

**GORZOWSKIE**  
**WIADOMOŚCI**  
**KOŚCIELNE**



**ORGAN URZĘDOWY**  
**KURII BISKUPIEJ**

Październik — Listopad — Grudzień **1970**

## S P I S T R E Ś C I

(październik — listopad — grudzień 1970 r.)

### 25-lecie DIECEZJI GORZOWSKIEJ

	str.
Od Redakcji . . . . .	199
1. Zagadnienia organizacyjne Kościoła katolickiego na Ziemiach Odzyskanych — Ks. Dr Edmund Nowicki . . . . .	199
2. Rys historyczny diecezji gorzowskiej — Ks. mgr Edward Welzandt . . . . .	208
3. Ludność diecezji gorzowskiej — Ks. mgr Edward Welzandt	214
4. Praca Ks. Kanonika Zygmunta Szelażka na stanowisku Ordyna- rariusza Diecezji — Ks. mgr Józef Anczarski . . . . .	219
5. Pierwszy Biskup Gorzowski Ks. Biskup Dr Teodor Bensch — Ks. Dr Władysław Sygnatowicz . . . . .	222
6. Wikariusz Kapitulny po śmierci Biskupa Ks. Dr Teodora Benscha — Ks. Dr Józef Michalski . . . . .	226
7. Drugi Biskup Gorzowski Ks. Biskup Dr Wilhelm Pluta — — Ks. Dr Władysław Sygnatowicz . . . . .	230
8. Seminarium Duchowne w 25-letniej historii Diecezji Gorzow- skiej — Ks. Dr Gerard Dogiel . . . . .	233
9. Sąd Biskupi — Ks. Dr Józef Michalski . . . . .	251
10. Rola Kościoła katolickiego w zorganizowaniu życia na Zie- miach Zachodnich — Ks. mgr Edward Welzandt . . . . .	257



# GORZOWSKIE WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

600-9447/4

Organ Urzędowy Kurii Biskupiej

Rok 12 Gorzów Wlkp., październik — listopad — grudzień 1970 r. Nr 7

## 25-LECIE DIECEZJI GORZOWSKIEJ

### Od Redakcji:

W ręce Wielebnych Księży oddajemy Jubileuszowy numer G. W. K. — wydany z okazji XXV-lecia wznowienia Katolickiej Organizacji Kościelnej na terenach „po wiekach odzyskanych”.

Dnia 15. VIII. 1945 r. wystawił Ks. August Kardynał Hlond dokument mianujący Księdza Edmunda Nowickiego rządcą Administratury Apost. Kamięńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej, a w Święto Chrystusa Króla tegoż roku w niedzielę dnia 28 października nastąpił uroczysty ingres Ordynariusza diecezji do katedry w Gorzowie Wlkp.

Na początek numeru, który wydajemy dla uczczenia 25-cio lecia powstania polskiej Organizacji Kościelnej dla Ziemi zwanych tradycyjnie już Odzyskanymi, drukujemy referat obecnego biskupa Ordynariusza diecezji gdańskiej — a swego czasu administratora apostolskiego w Gorzowie Wlkp. Referat ten — dziś już dokument historyczny — wygłoszony został na IV sesji Państw. Rady Naukowej dla zagadnień ziem Odzyskanych obradującej w dniach 18-21. XII. 1946 r. Następnie prawie w całości został wydrukowany w Zeszytach II Biura Studiów Osadniczo-Osiedleńczych, Kraków 1947. Referat ten z szacunku dla Autora, oraz ze względu na jego historyczną już wartość dokumentalną, drukujemy bez żadnych zmian — w nadziei, że uważny czytelnik łatwo uchwyci momenty, które w międzyczasie uległy zmianom.

Ks. dr Edmund Nowicki

## ZAGADNIENIA ORGANIZACYJNE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W wyniku traktatu wersalskiego część archidiecezji poznańskiej, a mianowicie odwiecznie związane z nią okręgi: nadnotecki z Piłą, powiaty Wschowa, Babimost, Międzyrzecz, Skwierzyna i Walcz oraz część diecezji chełmińskiej: powiaty Złotów, Człuchów, Bytów i Lębork<sup>1)</sup> znalazły się po drugiej stronie granicy państwowej.

Gdy sprawowanie władzy kościelnej na terenie przyłączonym do Rzeszy okazało się utrudnione, arcybiskup gnieźnieński i poznański — kard. Dalbor ustanowił jednego z kanoników poznańskich swoim delegatem do zarządzania z ramienia arcybiskupa tą oderwaną częścią archidiecezji. Delegatura arcybiskupa rozpoczęła swoją działalność w Tucznie dnia 1 grudnia 1920 roku.

Wydawało się rzeczą naturalną, że rząd Rzeszy włączy politycznie do swoich prowincji niemieckich ten nadgraniczny skrawek ciągnący się wąskim pasmem od Śląska do morza. Nie dopuściła jednak do tego pruska myśl odwetowa. Na publicznej manifestacji w dniu 23 czerwca 1920 r. domagały się wszystkie niemieckie partie polityczne, by wymienione powiaty tworzyły odrębną jednostkę polityczną jako widomy protest przeciw „krwawiącej granicy”<sup>2)</sup> i jako memento dla przyszłych pokoleń, że reszta ziemi wielkopolskiej i pomorskiej musi „wrócić” do Rzeszy. Ustawą więc z 21 czerwca 1922 r. stworzono nową prowincję „Posen Westpreussen”<sup>3)</sup>. Aby zaś co prędzej skłonić Stolicę Apostolską do stworzenia z tego okręgu również samodzielnej jednostki kościelnej, a nie dopuścić do włączenia go do sąsiednich diecezji niemieckich — co narzucało się z uwagi na szczupłość terenu — wydał rząd pruski ustawę z 15 sierpnia 1921 r.<sup>4)</sup>, którą delegaturze arcybiskupiej przyznał uprawnienie przysługujące w ramach ustaw państwowych diecezjom niemieckim.

Stolica święta wszakże nie kwapiła się z realizacją zamysłów niemieckich i stąd na terenach włączonych traktatem wersalskim do Rzeszy rządzili nadal biskupi polscy. Dopiero po długich, skomplikowanych zabiegach rządu Rzeszy Stolica Apostolska zdecydowała się 1 maja 1923 r. stworzyć z delegatury arcybiskupiej administrację apostolską. Do administracji tej włączono również obszar polski utracony z diecezji chełmińskiej<sup>5)</sup>.

Niemal więc trzech lat starań ze strony rządu Rzeszy trzeba było na to, by Stolica Apostolska odjęła biskupom polskim jurysdykcję nad oderwanymi częściami ich diecezji i stworzyła administrację apostolską z niemieckim ordynariuszem na czele. Inaczej zupełnie miała się rzecz, gdy chodziło w ubiegłym roku (1945) o powrót kresów północnych, południowych i zachodnich do Macierzy. Zaledwie konferencja poczdamska ziemię tę przyznała w zarząd Polsce, Stolica Apostolska prawie niezwłocznie odjęła jurysdykcję ordynariuszom niemieckim i ustanowiła polskich administratorów apostolskich.

Dnia więc 15 sierpnia 1945 r. Prymas Polski J. EM. ks. kardynał dr August Hlond imieniem i z polecenia Stolicy świętej wydał dekrety ustanawiające pięciu administratorów apostolskich z prawami i obowiązkami rezydencjalnych biskupów. Pierwszy z nich dla diecezji gdańskiej z rezydencją obecnie w Gdańsku-Oliwie, drugi dla diecezji warmińskiej z rezydencją w Olsztynie, trzeci dla Śląska Opolskiego w Opolu, czwarty dla Śląska Dolnego z rezydencją w Wrocławiu, piąty dla udzielnej prałatury pilskiej oraz Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim<sup>6)</sup>.

Śląsk Opolski i Dolny oraz Ziemia Lubuska z wyjątkiem obszaru prałatury pilskiej należały dotąd do archidiecezji wrocławskiej, Pomorze Zachodnie z wyjątkiem obszaru prałatury pilskiej — do diecezji berlińskiej.

Późniejszym specjalnym dekretem ks. Kardynała Prymasa z dnia 1 października 1945 r., przyłączono do administracji apostolskiej Śląska Opolskiego powiat głubczycki należący do diecezji ołomuńskiej, a do administracji apostolskiej Dolnego Śląska powiaty kłodzki i bystrzycki należące dotąd do archidiecezji praskiej.

Jeśli chodzi o porównanie granic poszczególnych administracji apostolskich z granicami politycznymi, sprawa przedstawia się następująco:

- 1) granice administracji apostolskiej gdańskiej pokrywają się z granicami b. Wolnego Miasta Gdańska,
- 2) granice administracji apostolskiej warmińskiej pokrywają się

z granicami b. Prus Wschodnich w ich części należącej do Polski (całe województwo olsztyńskie, cztery powiaty woj. gdańskiego — Elbląg, Malbork, Sztum, Kwidzyn i trzy powiaty województwa białostockiego — Elk, Olecko, Gołdap),

3) administracja apostolska Śląska Opolskiego obejmuje Śląsk Opolski.

4) administracja apostolska Dolnego Śląska obejmuje województwo dolnośląskie,

5) administracja apostolska kamińska, lubuska i prałatury pilskiej obejmuje Ziemię Lubuską, województwo szczecińskie oraz powiat Lębork należący do województwa gdańskiego. Administracja ta jest terytorialnie największa.

Całą dziedziną życia kościelnego kierują administratorzy za pomocą swoich kurii. Są one zorganizowane we wszystkich 5 siedzibach administracji apostolskiej w ramach istniejących możliwości finansowych. Każda z tych kurii wydaje miesięcznie lub dwumiesięcznie swój oficjalny organ diecezjalny w nakładzie kilkuset egzemplarzy.

Cały obszar administracji apostolskich podzielony jest na dekanaty, a mianowicie:

administracje apostolskie:	liczba dekanatów:
gdańska	5
warmińska	16
Śląska Opolskiego	37
Śląska Dolnego	43
kamińska, lubuska i prałatury pilskiej	21

Podział ten ulegnie oczywiście zmianom w miarę zmieniających się warunków rozmieszczenia ludności i powiększania się liczby duchowieństwa.

Radość społeczeństwa z ustanowienia na ziemiach odzyskanych polskiej hierarchii kościelnej była powszechna, a uwydatniła się najbardziej na samych ziemiach odzyskanych. Oczywiście zaś rzeczą jest, że doniosły ten dla interesów Polski akt papieski ma swoją wymowę również na arenie międzynarodowej. Jako ilustracja nastrojów ludności może posłużyć m.i. nast. odruch:

„Gdy w jednym z miast na Ziemiach Odzyskanych zjawił się niespodziewanie Administrator Apostolski krótko po nominacji, starosta i burmistrz pobiegli uradowani na wieżę kościelną i uderzyli we wszystkie dzwony, a gdy spoceni zeszli ze łzami w oczach dziękowali Polskiemu Ordynariuszowi za przybycie, życząc powodzenia i przyrzekając serdeczną współpracę”.

Praca administratorów apostolskich podjęta z dniem 1 września 1945 roku rozpoczęła się w niezwykle trudnych warunkach.

Pożoga wojenna rozbiła doszczętnie wszelkie ramy diecezjalnej organizacji życia kościelnego. Rezydencje ordynariuszów niemieckich wraz z kuriami i ich archiwami uległy zniszczeniu. Środków materialnych potrzebnych do rozpoczęcia prac organizacyjnych nie było żadnych. Przede wszystkim zaś beznadziejnie wyglądała sprawa duchowieństwa polskiego, bez którego niemożliwa była wszelka praca kościelna. Na całym obszarze Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego zastano tylko jednego kapłana polskiego, blisko osiemdziesięcioletniego starca. Niewiele lepiej przedstawiała się ta kwestia na terenie diecezji warmińskiej i

gdańskiej oraz na Śląsku Dolnym. Korzystniejsze stosunki w tym względzie były jedynie na Śląsku Opolskim.

Tymczasem zewsząd rozlegało się wołanie ludności — wpieryw tęskne potem coraz gwałtowniejsze — za kapłanem polskim. Zjeżdżały z prośbą o kapłanów delegacje, wpływały nalegające pisma od starostw od województw. Brak kapłanów uniemożliwiał szybkie zaspokojenie tej gwałtownej potrzeby. Wskutek tego ludność zaczęła sobie radzić sama. Na stacjach przeszukiwała np. pociągi wiozące repatriantów i upraszała przyjezdnych księży o pozostanie na miejscu. Gdy prośby nie skutkowały, zabierano księżom ich багаż i w ten sposób zmuszano do przerwania podróży. Krzyżowało to oczywiście planowe osadzanie księży przez kurie. Nieraz z powodu braku księdza na miejscu ludność opuszczała wyznaczone sobie osiedlenia i wędrowała dziesiątki kilometrów dalej do miejscowości, w której już pracował kapłan polski lub przynajmniej w pobliżu jego rezydencji 7). Ponieważ wypadki te powtarzały się i udaremniały planową pracę osiedleńczą, władze państwowe nalegały usilnie na szybkie dostarczenie księży.

Administratorzy apostołscy zaczęli od zapraszania kapłanów na ziemie odzyskane. Zachęcających zwykle w takich wypadkach okoliczności nie można było wysuwać, gdyż kościoły i plebanie były prawie wszędzie zdemolowane i obrabowane, jakiegokolwiek pomocy lub środków utrzymania nie można było zapewnić nikomu. Nadto ziemie odzyskane miały opinię tzw. „dzikiego zachodu”. Równocześnie diecezje centralnej Polski, po utracie setek kapłanów wskutek krwiożerczych prześladowań hitlerowskich, poszukiwały także księży dając bardziej uporządkowane warunki pracy i życia. Pozostał więc jedynie apel do sumień kapłańskich i uczuć narodowych.

W rezultacie sprawa ta przedstawia się obecnie następująco:

Tablica 1.  
 Liczba księży na ziemiach odzyskanych

Administracje apostołskie	Pełniący służbę			Liczba księży niemieckich którzy uszli z ziem odzys- kanych lub zo- stali wysied- leni
	księży polscy		księży niemieccy	
	ogółem	w tym zwrę- ryfikowani autochtoni		
Ogółem	1520	399	197 a	1170
Gdańska	50	10	3	40
Warmińska	176	57	10	350
Śląska Opolskiego	576	332	—	250
Śląska Dolnego	435	—	160	367
Kamieńska, Lubuska i Prałatury				
Pilskiej	283	—	24 a	163
a 10 księży niemieckich zmarło.				

Obecnie więc na obszarze ziem odzyskanych pracuje łącznie 1520 polskich kapłanów. Mimo, że liczba ta jest na pozór okazała, nie zaspokaja jednak potrzeb religijnych ludności, zwłaszcza gdy chodzi o Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie i Warmię. Na ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim potrzeba by w tej chwili jeszcze około 300 księży, w diecezji

warmińskiej około 200. Dopiero wtedy zaspokoilo by się potrzeby naszego ludu, który jeszcze dziś codziennie wysyła do kurii delegacje z prośbami o kapłana lub nawet jeździ po centralnych diecezjach polskich, by znaleźć sobie księdza. Również i władze lokalne stale jeszcze dopominają się o księży wysuwając jako naglący argument konieczność wytworzenia przez Kościół i księdza polskiej atmosfery w celu szybszego oswojenia przesiedlonej ludności z nowymi siedzibami, jak i pozyskania ludności autochtonicznej. Wskazują m.i. na to, że tam gdzie brak jest księdza — ludność czuje się obca i nawet swoich zmarłych stara się wywozić do Polski centralnej. Wysuwają dalej konieczność zespalania ludności przybyłej z różnych dzielnic przy pomocy wybitnego łącznika skupiającego całą ludność, jakim jest Kościół. Wreszcie wskazują na zdziwienie obyczajów i przepełnione więzienia.

Sprawa wszakże dostarczenia potrzebnej ilości księży nadal nastęrcza trudności. Najpierw brak jest kapłanów w całej Polsce, a na dopływ z terenów na wschód od Bugu i Sanu liczyć już nie można, wskutek zasadniczego, zdaje się, ukończenia akcji przesiedleńczej z tych terenów. Poza tym nie zawsze można zadośćuczynić żądaniom dostarczenia księdza, a to z powodu braku środków utrzymania zarówno dla niego, jak i dla świeckiego personelu kościelnego. Ludność żyje w ciężkich warunkach materialnych i w wielu miejscowościach nie stać jej na taki wysiłek, mimo że duszpasterz byłby tam bardzo pożądanym i potrzebnym, kurie zaś nie mają możliwości udzielania pomocy, gdyż same nie posiadają niczego.

Czy będzie można oprzeć utrzymanie aparatu parafialnego na dotacji z ziemi kościelnej, okazało się ostatnio rzeczą wątpliwą, gdyż dekret z 6 września 1946 (Dz. U. R. P. 1946, Nr 49, poz. 279) o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska włącza również ziemie kościelne — przynajmniej w interpretacji niektórych władz lokalnych — do zapasu ziemi, przeznaczonego na parcelację. Ciężkie warunki utrzymania świeckich pracowników kościelnych zaostrzyły się jeszcze wskutek odjęcia im kart żywnościowych. W wielu okęgach, w których księży osiedlono, sytuacja materialna jest tak ciężka, że księżom nie starczy na samo choćby wyżywienie.

Ilustracją sytuacji materialnej duchowieństwa na Ziemiach Odzyskanych jest m.in. następujący szczegół: Widząc wyczerpanie się sił Księży, Kuria przygotowała lotnisko nad morzem. Mimo, że koszt całkowitego utrzymania skalkulowano na 150 zł dziennie, jeden tylko ksiądz mógł się zdobyć na ten wydatek.

Wypada raczej liczyć się ze zmniejszaniem się stanu liczebnego księży wskutek szybkiego wyczerpywania się ich sił fizycznych, zwłaszcza, że wielka ich część jest już w wieku podeszłym. Wobec braku dostatecznej ilości księży, prawie każdy z nich ma do obsłużenia nadmierną liczbę dusz i zbyt rozległy teren. Poza tym, mimo że obowiązki ściśle obsługi religijnej przerastają siły fizyczne tej niedostatecznej ilości księży, władze lokalne i społeczeństwo wciągają ich jeszcze do przeróżnych prac społecznych. Księża współdziałają więc przy zakładaniu świetlic, urządzaniu kolonii i półkolonii dziecięcych, organizują nawet strażę pożarną, gdziekolwiek są ich prezesami, współpracują z P.C.K. i z instytucjami opieki społecznej, pomagają w organizacji budującego się szkolnictwa, przyjmują w razie braku sił nauczycielskich lekcje różnych przedmiotów świeckich, a to wszystko kosztem swoich sił i zadań ściśle duszpasterskich. Są nawet wypadki, że wobec nalegań starostw spełniają dodatkowo obowiązki kierowników wydziałów kultury i sztuki w starost-

wach. Do tego dochodzi olbrzymi wysiłek w dziedzinie charytatywnej, o którym mowa będzie niżej. Kurie tolerują ten nadmiar zajęć księży w rozumieniu konieczności ich współpracy przy ustalaniu się życia polskiego na ziemiach odzyskanych, jakkolwiek uświadamiają sobie, że w razie przeciągania się tego stanu rzeczy szeregi księży zaczną się przeredzać. W dwóch administracjach apostołskich musiano już pomyśleć o założeniu domu księży-emerytów.

Zagadnienie przeto zapewnienia ziemiom odzyskanym potrzebnej ilości duchowieństwa jest sprawą palącą i wymaga szybkiego zastosowania konsekwentnych i energicznych środków zaradczych, by cała budowa organizacji kościelnej — wznoszona z takim trudem i poświęceniem — nie rozpadła się ze szkodą dla państwowości polskiej.

Spółceństwo, zdając sobie sprawę z tego stanu rzeczy, domaga się rychłego stworzenia instytucji, która by przygotowywała nowe kadry polskiego duchowieństwa, czyli założenia seminariów duchownych. Dopiero przez otwarcie seminariów duchownych stworzy się podwaliny normalnego rozwoju organizacji życia kościelnego na ziemiach odzyskanych. Uruchomienie tych zakładów usunie poza tym tak szkodliwy charakter dorywczości obsługi duszpasterskiej i będzie w pojęciu naszego ludu oczywistym dowodem urzadzenia się Polski na tych ziemiach na stałe. Rzecz jest tym bardziej nagląca, że wychowanie młodego księdza wymaga sześciu lat studiów nie licząc przygotowania przez szkołę średnią.

Dotąd nie można było tego problemu rozwiązać — mimo jego podstawowego znaczenia — wobec braku odpowiednich gmachów i jakichkolwiek środków na utrzymanie kleryków i profesorów.

Ważna jest też sprawa utworzenia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim, by nowy kler mógł się kształcić na miejscu i w ten sposób roznać najlepiej problematykę ziem zachodnich.

Brak tego Wydziału, który przetrwał nawet czasy wrogiego Kościołowi reżimu hitlerowskiego, nie jest zrozumiałym dla społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza dla ludności autochtonicznej, tym bardziej, że potrzeba jego rzuca się w oczy.

Drugim podstawowym zagadnieniem w organizacji życia kościelnego na ziemiach odzyskanych jest sprawa świątyni i innych budynków potrzebnych dla duszpasterstwa. Również pod tym względem przezieliśmy stan bardzo ciężki, prawie zaś rozpaczliwy na Pomorzu Zachodnim, w północnych okęgach Ziemi Lubuskiej i na Mazurach.

Katolicy na tych ziemiach żyli w diasporze. Tendencjom politycznym Rzeszy sprzyjał tylko protestantyzm. Wspomniane więc świątynie katolickie namietające jeszcze dawne czasy polskie zamieniono na zbory protestanckie. Katolikom natomiast pozwolono na budowę na peryferiach miast małych jedynie kościołów, względnie kaplic, przeznaczonych dla ludności całego powiatu. Przy przejmowaniu przeto ziem odzyskanych przez polskie władze kościelne, zwłaszcza w wymienionych okęgach, zastano nie wielką tylko ilość kościołów katolickich, zbytek szczupłych, obrabowanych, często uszkodzonych a niekiedy doszczetnie zniszczonych. Tymczasem na ziemię odzyskane płynęła coraz szersza fala katolicka ludność polska i jedną z pierwszych jej trosk było zapewnienie sobie świątyni dla wzowienia parafialnego życia religijnego. Dzięki wysiłkom ze strony kapłanów i spontanicznej ofiarności polskiego ludu wyremontowano i urządzono w ciągu pierwszych kilkunastu miesięcy znaczną liczbę świątyni i budynków parafialnych, tak iż w rezultacie wznowiono życie religijne w pokażnej ilości parafii, a mianowicie:

Tablica 2.

Liczba parafii i samodzielnych placówek duszpasterskich na ziemiach odzyskanych a)

Administracje apostolskie	Ogółem	Parafie	Samodzielne placówki duszpasterskie
Ogółem	1453	1218	235
Gdańska	55	55	—
Warmińska	191	163	28
Śląska Opolskiego	438	340	98
Śląska Dolnego	525	525	—
Kamińska, Lubuska i Prałatury Pilskiej	244	135	109

Lecz nawet ta okazała ilość parafii i placówek nie zdołała stworzyć takich warunków, by ludność mogła w niedziele i święta uczęszczać na nabożeństwa do kościołów parafialnych, względnie do kościołów placówek duszpasterskich. Tak parafie, jak tereny zasięgu placówek są zawsze jeszcze zbyt rozległe, przeto ludność zamieszkała w odległych miejscowościach poradziła sobie w ten sposób, że odbudowała u siebie znaczną ilość kościołów pomocniczych (sukursalnych), do których księża dojeżdżają z posługą duchowną.

Dzięki wszystkim tym świątyniom, urządzonym według tradycyjnych uмиłowań polskiego ludu i dzięki tętniącemu w nich życiu religijnemu, ludność nasza czuje się w kraju polskim i rozumie, że wielkiego tego dzieła dokonała dla siebie, dla swych dzieci, wnuków i prawnuków. Patrząc zaś na prastare świątynie zabytkowe budowane ręką jej przodków naocześnie przekonuje się, że nie na obcej ziemi znalazła się. Z rzewnym zdziwieniem ogląda białego orła wykonanego z emalii, a przytwierdzonego praojcowską jeszcze dłonią do piersi Matki Bożej w cudownym Jej obrazie w Rokitnie na Ziemi Lubuskiej. Również przez inne prastare miejsca pielgrzymkowe, jak Skrzetusz na Pomorzu Zachodnim, Gietrzwałd na Warmii, Góra św. Anny na Śląsku nowo przybyłe pokolenia żywo nawiązują do dawnych czasów polskich.

Religijność naszego katolickiego ludu nadaje ziemiom odzyskanym coraz wyraźniejsze piętno polskie. Na placach miast i wsi, na skrzyżowaniach dróg ręką ludu polskiego wzniesione znów zostały setki pomników religijnych, kapliczek i krzyżów przydrożnych, po miastach i wioskach przeciągają tłumne procesje z polskimi sztandarami i polskim śpiewem. To wszystko sprawia, że lud nasz, mimo pierwsze oszołomienie

a) W okręgach diaspory parafie były bardzo rozległe i obejmowały z reguły cały powiat. Ponieważ obecnie cała ludność polska na Ziemiach Odzyskanych jest katoliczką (wyjąwszy protestanckich Mazurów w liczbie około 40.000 i w każdej Administracji po kilka ośrodków różnych sekt z kilkudziesięciu lub kilkuset wyznawcami) należało te nadmiernie wielkie okręgi parafialne rozbić na mniejsze. Z uwagi wszakże na przewidywane zmiany w rozmieszczeniu ludności wydawało się przedwczesnym erygowanie kanonicznych parafii i dlatego utworzono wyżej wspomniane samodzielne placówki duszpasterskie na wzór parafii. (Por. R. Buławski „Problemy Osadniczo-Przesiedleńcze Ziemi Odzyskanych”, Kraków 1945, str. 76). Kapłan zarządzający taką placówką ma prawa i obowiązki proboszcza. Placówki te tworzą niewątpliwie podstawy do erekcji w swoim czasie kanonicznych parafii.

i ciężką udrękę przesiedleńczą, mimo pokutujące jeszcze silnie przesady dzielnicowe; zespala się coraz bardziej w zwartą jedność, oswaja się szybciej z nowym środowiskiem życia i pracy i wrasta w odzyskane ziemie.

Dla znacznej części ludności autochtonicznej, która wskutek wiekowej niewoli oraz ostatnio z powodu postępowania niegodnych elementów z pierwszej fali osiedleńczej, jak wreszcie wskutek nieopatrnego podejścia do problemów narodowościowych niektórych niższych instancji w pierwszym okresie rządów była rozgorączkowaną. — Kościół Katolicki stał się bodaj jedynym pomostem łączącym ją z macierzą. Świątynia katolicka jest często jedynym miejscem, gdzie autochton skłócony z przybyszem łączy się w zgodnym akcie religijnym w postaci polskiego słowa i polskiej pieśni.

Dzielu repolonizacji ludności miejscowej, znanej z głębokiej religijności, oddałaby niepomierne usługi religijna ksiązka polska a nade wszystko prasa religijna uwzględniająca równocześnie zagadnienia ogólnopolskie i regionalne warunki. Pismo takie, pożądane bardzo również przez ludność świeżo osiadłą przyczyniłoby się wybitnie do stworzenia rodzimej atmosfery.

Wysiłki Administratorów Apostolskich o zezwolenia na wspomniane wydawnictwa zostały uwieńczzone jedynie w Administracji Apostolskiej Gorzowskiej, która uzyskała prawo wydawania Tygodnika Katolickiego w nakładzie 10.000 egzemplarzy.

Zbyt mała to rozumiem się ilość, by mogła zaspokoić potrzeby milio- nowych już rzesz na Ziemiach Odzyskanych.

Jeśli Kościół na ziemiach odzyskanych przykłada rękę do wszystkich dziedzin życia narodowego, w których może być pomocny, to szczególniejszą troską objął warstwę ludności najuboższej.

Poprzez centralne związki „Caritas” istniejące w każdej administracji apostolskiej i ich oddziały parafialne rozdano bardzo poważne zasiłki w gotówce, żywności i ubiorze. Tak np. związek Caritas administracji apostolskiej gorzowskiej opiekuje się 87 tysiącami osób, administracji wrocławskiej — 75 tysiącami, a opolskiej — 35 tysiącami osób. Akcja ta, zwłaszcza w pierwszym okresie osiedleńczym, uratowała od zagłady wiele istnień ludzkich, zwłaszcza dzieci.

Uruchomiono w okręgu:

- 1) administracji apostolskiej gdańskiej:
  - 9 kuchni wydających dziennie 400 obiadów,
  - 15 przedszkoli,
  - 4 sierocińce,
- 2) administracji apostolskiej warmińskiej:
  - 22 kuchnie wydające dziennie 4 tys. posiłków,
  - 5 sierocińców z 150 sierotami,
  - 5 przytułków dla starców i kalek,
- 3) administracji apostolskiej Śląska Opolskiego:
  - 15 kuchni ludowych, które wydały dotąd 2 miliony obiadów,
  - 115 zakładów opieki całkowitej z 3204 pensjonariuszami,
  - 3 żłobki zamknięte,
  - 22 zakłady wychowawcze,
  - 2 bursy,
  - 80 domów starców, chorych i kalek,
  - 1 zakład poprawczy,
  - 2 domy matki i dziecka,
  - 2 żłobki otwarte,

- 62 ochronki i przedszkola,
  - 3 domy noclegowe,
  - 5 misji dworcowych, przez które dziennie przesuwa się około 2.500 osób,
  - 180 stacji pielęgnacji chorych,
  - 3 świetlice dla dzieci z ulicy;
- 4) administracji apostołskiej Śląska Dolnego:
- 30 kuchni ludowych, z których korzysta 3.592 osoby,
  - 13 kuchni dożywiania dzieci, z których korzysta 1.434 dzieci,
  - 41 przedszkoli z liczbą dzieci 1.666,
  - 60 sierocińców z 2.400 sierot,
  - 4 żłobki zamknięte z 64 dzieci,
  - 10 żłobków otwartych z 315 dzieci,
  - 10 internatów dla młodzieży szkolnej z 379 chłopcami,
  - 97 domów starców z 3.070 starcami,
  - 54 szpitale kościelne dla chorych niezamożnych z 2.700 pacjentami,
  - 50 ośrodków zdrowia,
  - 2 świetlice własne,
  - 2 świetlice wspólne z P.C.K.,
  - 11 kolonii letnich z 1.000 dzieci,
  - 6 półkolonii letnich z 500 dziećmi.
- 5) administracji apostołskiej kamięńskiej, lubuskiej i prałatury pilskiej:
- 34 kuchnie ludowe wydające dziennie 5.400 obiadów,
  - 39 przedszkoli dożywających dziennie 3.600 dzieci,
  - 18 przychodni lekarskich, z których korzysta miesięcznie około 900 osób,
  - 5 świetlic młodzieżowych,
  - 3 sierocińce, w których przebywa 85 sierot,
  - 3 żłobki liczące 96 dzieci,
  - 2 stacje opieki nad matką i dzieckiem,
  - 2 domy starców, w których przebywa 58 osób,
  - 4 domy noclegowe,
  - 7 szwalni, w których kształci się około 120 ubogich dziewcząt,
  - 2 bursy dla niezamożnej młodzieży szkolnej liczące 42 chłopców,
  - 1 szpital — prewenterium dla chorych na płuca na 90 łóżek,
  - 5 kuchni dla młodzieży szkolnej dożywających dziennie 750 dzieci,
  - 1 dom dla dzieci-kalek na tysiąc dzieci (w stadium organizacji),
  - 4 czytelnie ludowe.

W akcji charytatywnej odgrywają wybitną rolę siostry zakonne. Niestety brak ich jest bardzo wielki.

Z tego krótkiego szkicu obrazującego działalność Kościoła katolickiego na ziemiach odzyskanych wynika, że Kościół uczynił wszystko co w jego mocy, by służyć narodowi i dopomóc w scementowaniu zrębów Rzeczypospolitej na zachodnich, północnych i południowych rubieżach. Misję swoją Kościół spełniać będzie z niezachwianą wiernością, zgodnie z swoim powołaniem, w imię Boga oraz dla szczęśliwej i wielkiej przyszłości narodu polskiego.

- 
- 1) Część ta należała do diecezji chełmińskiej dopiero od czasu bulli „De salute animarum” z 16 lipca 1821 r.: poprzednio dekanat lęborski (pow. Bytów, Lębork) należały do archidiecezji Pomorza wchodzącego w obręb diecezji kujawskiej (Włocławek). Dzisiejsze dekanaty Człuchów i Złotów należały wówczas do archidiecezji kamięńskiej, który obejmował poza tym jeszcze dekanat tucholski i podlegał archidiecezji gnieźnieńskiej.
  - 2) Memoriał nadprezydenta z 28 lutego 1927 r.
  - 3) Bez pow. Bytów i Lębork i bez m. Czaplinka.

## **RYS HISTORYCZNY DIECEZJI GORZOWSKIEJ**

### **1. Powstanie Administracji Apostolskiej z siedzibą w Gorzowie**

W wyniku zwycięstwa odniesionego nad Niemcami hitlerowskimi w roku 1945 Polska odzyskała ziemie przed wiekami utracone, a mianowicie: Opolszczyznę, Śląsk Dolny, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, obszar wolnego miasta Gdańska oraz Warmię i Mazury. Prawa Polski do tych ziem ustalono na konferencjach mocarstw sprzymierzonych w Teheranie, Jaltie i Poczdamie.

Uchwałą Rady Ministrów z dnia 14 II 1945 r. Ziemie Odzyskane zostały podzielone na cztery okręgi administracyjne: Śląsk Dolny, Śląsk Opolski, Pomorze Zachodnie wraz z Ziemią Lubuską oraz Warmię. Następnie w granicach tych okręgów decyzją władz kościelnych zostały utworzone Administracje Apostolskie: Gorzowska, Wrocławska, Opolska, Warmińska i Gdańska. Ówczesny Prymas Polski kard. A. Hlond na mocy specjalnych uprawnień Stolicy Ap., dekretem wydanym w Gnieźnie dnia 15 sierpnia 1945 r. zamianował ks. dra Edmunda Nowickiego Administratorem Apostolskim dla Ziem Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Prałatury Pilskiej<sup>1)</sup>. Nowo utworzona Administracja Apostolska z siedzibą w Gorzowie Wlkp. nawiązując do dawnych biskupów piastowskich została nazwana Administracja Apostolska Kamińska, Lubuska i Prałatura Pilska. Obejmuje ona obszar 44 836 km<sup>2</sup> i rozciąga się na terenie województwa: szczecińskiego, koszalińskiego, dwie trzecie zielonogórskiego, dwa powiaty poznańskiego (Piła i Trzcianka) oraz powiat lęborski i część wejherowskiego z woj. gdańskiego. Przed rokiem 1945 obszar ten pod względem administracji kościelnej należał do diecezji berlińskiej i wrocławskiej oraz Prałatury Pilskiej. Do diecezji berlińskiej należało całe Pomorze, natomiast do diecezji wrocławskiej należały ziemie na wschód od środkowej Odry aż po Cedynię, Moryń, Myślibórz, Gorzów i Strzelce Krajeńskie.

Zasadniczo cały obszar Administracji Apostolskiej Gorzowskiej mieścił się w II okręgu administracyjnym Ziem Odzyskanych. I tu chyba leży główny powód, że Prymas Hlond utworzył tak wielką diecezję z nadzieją na rychłe uregulowanie problemu granic diecezji. Diecezja gorzowska jest największa w Europie, a obszarem dorównuje Szwajcarii.

Ks. dr Edmund Nowicki jako Administrator Apostolski otrzymał polecenie zorganizowania życia religijnego i organizacji kościelnej na tych terenach. Zadanie było ogromne. Wszystko trzeba było tworzyć od nowa. Najpierw na siedzibę Administracji został wybrany Gorzów. Ponieważ nie było żadnych urzędzeń kurialnych należało się najpierw postarać u władz państwowych o potrzebne budynki dla Kurii, mieszkanie dla rządcy diecezji, a potem budynki dla Seminariów Duchownych, Związku

4) Zbiór Ustaw str. 487.

5) W lipcu 1926 r. administracja apostolska otrzymała nazwę pilskiej, a w październiku 1927 r. administrator apostolski przeniósł swoją siedzibę z Tuczna do Piły. Na podstawie Konkordatu zawartego z Rzeszą Niem. 14 czerwca 1929 r. Stolica Apostolska stworzyła dnia 13 sierpnia 1930 r. z administracji apostolskiej udzieloną prałaturę pilską z siedzibą w Pile przez bullę Pastoralis officii nostris na podstawie Konkordatu z państwem pruskim z 14. VI. 1929, ratyfik. 13. VIII. 1929 prał. Hertz, mianowany 23. II. 1931, introniz. 25. III. 1931.

6) Tej ostatniej administracji nadano nazwę „Kamińskiej Lubuskiej i Prałatury Pilskiej” w nawiązaniu do historycznych biskupstw w Lubuszu i Kamieniu.

7) Np. w Miynarach w pow. pasłęckim.

Caritas, Sądu Biskupiego. Dzięki usilnym staraniom budynki te utrzymano w stanie zdewastowanym, należało więc je odbudować i urządzić. Dzięki ogromnym wysiłkom rządcy, kapłanów, ofiarności ludności i przychylności ówczesnych władz państwowych dokonano wielkiego dzieła organizacji diecezji.

Uroczysty ingres rządcy Administracji Apostolskiej do katedry gorzowskiej odbył się 28 października 1945 r. w uroczystość Chrystusa Króla.

Jedną z największych trudności do rozwiązania na terenie nowej diecezji, z braku kapłanów, stał się problem obsługi religijnej wciąż zwiększających się rzesz ludu polskiego. Pierwszy Administrator Apostolski brak kapłanów nazwał: „największą bolączką diecezji, wprost jej krwawiącą raną”. Pod koniec 1945 r. pracowało już na terenie diecezji 202 księży diecezjalnych i zakonnych, z których niemal każdy obsługiwał większą ilość kościołów, rozrzuconych na wielkich przestrzeniach. Ze względu na brak środków lokomocji dojazd do kościołów był uciążliwy — furmanką zimą i latem. Byli kapłani, którzy każdego tygodnia wyruszali jakby na objazd misyjny trwający od niedzieli do soboty. Dzięki temu ludzie mieli możliwość być na Mszy św. przynajmniej w ciągu tygodnia. Oprócz normalnej pracy duszpasterskiej każdy kapłan musiał zabiegać o wyposażenie kościołów, brał często udział przy zakładaniu świetlic, organizowaniu kolonii dziecięcych, zakładał bibliotekę parafialną, starał się o czasopisma i książki religijne itp.

Sprawą, która pochłaniała szczególnie dużo sił kapłańskich było nauczanie religii i katechizacja dzieci. Księża uczyli religii w wielu szkołach, a nadto musieli przygotowywać do I-ej Spowiedzi i Komunii św. parę roczników dzieci spóźnionych na skutek wojny.

Widział Rządca diecezji lud polski garnący się do Kościoła i kapłanów. Widział i podziwiał poświęcenie i pracę kapłanów, rozumiał, że przy takim nawale pracy siły te szybko się wyczerpią. Zabiegał więc o kapłanów od samego początku. Gorący apel skierował do przełożonych zakonów i zgromadzeń zakonnych, aby wysyłali na Ziemię Zachodnie księży zakonnych z pomocą duszpasterską. Apel nie został bez echa. Z pomocą pospieszyli księża Chrystusowcy, Kapucyni z Krakowa, Oblaci, Salezianie, Misjonarze a'Paulo, Jezuici, Franciszkanie, Seletyni, Zmartwychwstańcy, Kanonicy Regularni, Bazylianie. Ks. Nowicki skierował też prośbę o kapłanów do wszystkich ordynariuszy diecezji. Razem z repatriantami ze wschodu przybyła też pewna ilość kapłanów, która stanęła do pracy w diecezji. Ks. Administrator przyjmował wszystkich zgłaszających się kapłanów, nie wybierał.

Dzięki pomocy całej Polski udało się otoczyć opieką duszpasterską miasta i większe skupiska ludzi.

Rządca diecezji zdawał sobie sprawę, że problem braku kapłanów będzie można w przyszłości rozwiązać tylko przez wychowanie własnych kapłanów. W tym celu dokłada ogromnych starań, aby utworzyć Seminarium Duchowne. 4 czerwca 1946 r. zostaje utworzone Niższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wlkp., zaś w następnym roku powstają aż trzy Seminarium równocześnie: Niższe Seminarium w Słupsku i we Wschowie oraz Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie. 13 października 1947 r. rozpoczęło rok akademicki 53 kleryków. Szczególnie uroczysty charakter miało poświęcenie Seminarium Duch., którego dokonał ks. kardynał A. Hlond Prymas Polski w uroczystość Chrystusa Króla 26 X 1947 r. Wyższe Seminarium zostało powierzone opiece Księża Misjonarzy à Paulo, którzy kierują nim po dzisiejszy dzień.

W chwili otwarcia Wyższego Seminarium Duch. na terenie diecezji pracowało 342 księży, liczba daleko nie wystarczająca. Administrator Ap. na otwarciu Seminarium powiedział: „Jeszcze są okolice, gdzie wier- ni od przeszło dwóch lat nie widzieli kapłana. Dalszego zaś przyływu księży nie można się spodziewać wskutek ukończenia akcji przesiedleń- czę z terenów wschodnich”.

Z czasem ze względu na duży napływ alumnów do Wyż. Sem. budynki przeznaczone na ten cel w Gorzowie nie mogły pomieścić zgłaszających się. Z tego powodu Wikariusz Kapitulny Ks. Prałat Zygmunt Szelażek zaraz po objęciu władzy w diecezji zaczął się starać o przejęcie zabudo- wań klasztoru pocysterskiego w Paradyżu-Gościkowie, który był pod za- rządem księży Salezjanów. Dzięki wielkim wysiłkom udało się 26 wrze- śnia 1952 r. rozpocząć w tych murach nowy rok akademicki. Studia w Gor- zowskim Wyższym Sem. Duch. podzielono w ten sposób, że trzy pierw- sze lata studiów alumni odbywali w Paradyżu-Gościkowie, a pozostałe trzy w Gorzowie. W roku akademickim 1952/53 Seminarium przeszło z 5-cio letniego studium na 6-cio letnie. W roku 1960 przestały istnieć Niższe Seminarium Duch. A od 1961 Wyższe Seminarium istnieje tylko w Paradyżu-Gościkowie.

Pierwsze święcenia kapłańskie odbyły się w Gorzowie w 1951 r. 29 czerwca i zostało wyświęconych 6 wychowanków gorzowskiego semina- rium. Księża wyświęceni dla diecezji gorzowskiej w poszczególnych la- tach:

1951 — 6	1957 — 37	1963 — 12
1952 — 31	1958 — 17 czerwiec	1964 — 14
1953 — 16	1958 — 41 grudzień	1965 — 12
1954 — 34	1959 — 35	1966 — 21
1955 — 38	1960 — 3	1967 — 16
1956 — 47	1961 — 32	1968 — 5
	1962 — 10	1969 — 5
		1970 — 12

Stan obecny kapłanów w diec. gorzowskiej przedstawia się następu- jąco (czerwiec 1970)

- księży diecezjalni — 608
- księży zakonni — 438
- alumnów w seminarium Duch. jest 103 (wrzesień 1970 r.)
- siostr zakonnych ok. 714 w 96 domach zakonnych.

Kościółów w diecezji jest 1587, parafii 361, dekanatów 37.

Proboszczów diec. 281, zakonnych 81.

Przy organizowaniu życia religijnego w diecezji gorzowskiej pięknie za- pisały się siostry zakonne. Już w roku 1945 stanęło do pomocy kapłanem 212 siostr. Wzięły na siebie trud katechizowania dzieci, prowadzenia przedszkoli, opiekę w szpitalach, pracę charytatywną.

Ks. Administrator E. Nowicki widział konieczność utworzenia jak naj- prędzej Kurii Diecezjalnej dla sprawnego kierowania diecezją. Zadanie było trudne, ponieważ wszystko trzeba było organizować od nowa. Brakowało budynków i ludzi do obsadzenia stanowisk. Siedzibą Kurii Ad- ministracji Apostolskiej od dnia 27 X 1945 był dom przy ulicy 30 stycz- nia 1 w Gorzowie Wlkp. Od 1 maja 1946 Kuria została przeniesiona do budynków przy ulicy Łokietka 17, a później została ulokowana przy uli- cy Drzymały 36. Pierwszym wikariuszem generalnym został zamianowa-

ny ks. dr Antoni Rojko (30 III 1948). Ks. Rojko zrezygnował z tego stanowiska z powodu choroby na początku 1950 r. Wówczas Ks. Administrator na jego miejsce mianował ks. dra Józefa Michalskiego, dotychczasowego kanclerza Kurii. Po utworzeniu Sądu Biskupiego 29 X 1950 r. którego oficjałem został ks. J. Michalski na wikariusza generalnego został powołany ks. mgr Władysław Sygnatowicz.

Ks. Administrator utworzył kolejno najważniejsze wydziały Kurii:

1. Referat dla spraw duszpasterskich,
2. Referat dla spraw szkolnych i wizytacyjnych,
3. Referat dla spraw małżeńskich,
4. Referat dla spraw majątkowych i gospodarczych,
5. Referat dla spraw budowlanych i artystyczno-konserwatorskich,
6. Referat prawny.

Początkowo wszystkie sprawy duszpasterskie i wychowania religijnego należały do wydziału duszpasterskiego. Referentami tego wydziału kolejno byli: ks. Kazimierz Żarnowiecki, ks. Józef Łabiński, ks. Józef Anczarski i ks. Tadeusz Werno.

Z wydziału duszpasterskiego został wyodrębniony referat dla spraw szkolnych, przekształcony potem w Wydział Nauki Katolickiej. Referentami byli: ks. Maciej Szalagan, ks. Misiuda, ks. Józef Ferensowicz, ks. Henryk Dworak i ks. Ryszard Kierzkowski.

### 3. Troska o formację kapłańską i duszpasterską księży

Księża przybywający od samego początku na wielkie tereny Administracji Apostolskiej różnili się bardzo między sobą. Różnice te były uzależnione od tego w jakim wieku był przybywający kapłan, w jakich warunkach przeżył ostatnią wojnę, jaką otrzymał formację w seminarium i jak ją rozwijał w dalszych latach kapłaństwa. Ks. Administrator E. Nowicki dość wczesnie dostrzegł te problemy osobowościowe i dlatego od samego początku zwrócił się o to, aby spotykać się ze wszystkimi księżmi w diecezji i nadać jednolity charakter pracy duszpasterskiej. Tym celem służyły zjazdy księży urządzone co dwa lata w Gorzowie. Pierwszy zjazd odbył się już w listopadzie 1945 r. Wzięło w nim udział ponad stu księży. W roku 1948 odbył się trzydniowy Kurs Duszpasterski w Gorzowie.

Szczególny charakter miał zjazd duszpasterski w lipcu 1950 r. połączony z obchodami 5-cio lecia diecezji. Zjazd ten miał charakter kursu duszpasterskiego i poświęcony był w całości problematyce rodzinnej. Był to pierwszy tego rodzaju kurs w skali krajowej. Administrator Apostolski przedstawił krótko osiągnięcia duszpasterskie na terenie diecezji w ciągu 5-cio lecia, a potem wprowadził w problemy bieżące i powiedział: „W tej chwili na pierwszy plan naszych zabiegów duszpasterskich wysuwa się problem rodziny chrześcijańskiej”. Udział w tym kursie wzięli i wygłosili referaty: Ks. Prymas S. Wyszyński, ks. biskup sandomierski Jan Lorek, ks. biskup częstochowski Zdzisław Goliński, ks. biskup łódzki Michał Klepacz, ks. biskup sufragan gnieźnieński Lucjan Bernadzki, ks. administrator ap. Wrocławia Karol Milik, ks. administrator ap. Opola Bolesław Kominek, ks. Kazimierz Żarnowiecki.

Następne kursy duszpasterskie odbyły się w roku 1950, 1952, 1954, 1956 i dwa razy w 1958.

We wrześniu (6 IX) 1958 r. rządy w diecezji objął biskup dr Wilhelm Pluta i na miejsce kursów dwuletnich wprowadził zwyczaj urządzania konferencji rejonowych dla wszystkich księży. Pierwsza konferencja odbyła się we wrześniu 1959 r. w następujących miejscowościach: w Szczec-

cinie, Słupsku, Pile, Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp. Konferencje odbywają się systematycznie trzy razy w roku w styczniu, maju i we wrześniu. Celem tych konferencji jest zaznajomienie księży pracujących na terenie diecezji z aktualnymi problemami Kościoła i diecezji oraz formacja duchowa i duszpasterska. Każda konferencja ma część asceetyczną, naukową i informacyjną o sprawach aktualnych.

#### 4. Rządcy diecezji

Gdy chodzi o rządców diecezji gorzowskiej, to należy zauważyć że diecezja w ciągu swej krótkiej historii miała ich aż sześciu. Te zbyt częste zmiany niosły ze sobą pewne ujemne następstwa.

Rozwijająca się pięknie praca pod rządami poszczególnych rządców została kilka razy przzerwana.

Jak już zostało wspomniane zadanie zorganizowania życia religijnego na terenie nowej Administracji Apostolskiej zostało powierzone 15 sierpnia 1945 r. ks. drowi Edmundowi Nowickiemu. Jak zaznaczył Ks. Bp Ordynariusz W. Pluta: „Po bolesnych przeżyciach w obozie koncentracyjnym musiał zająć się z woli Stolicy Apostolskiej organizacją diecezji w najtrudniejszych okolicznościach, kiedy wszystko prawie było poniszczone, kościoły zdewastowane, brak kapłanów na tak ogromnym terenie... Z nieźrównana energia wszystkie te trudności pokonał i właśnie on położył te fundamenty, na których diecezja stoi” (List Pastorski na XX-lecie Ziemi Zachodnich).

Drugim z kolei Ordynariuszem Diecezji Gorzowskiej był ks. Prałat Tadeusz Załuczkowski, kapłan diecezji lwowskiej. Urodził się w Gorokach pow. Kołomyja dnia 13.3.1901 r. Na kapłana wyświęcony został we Lwowie 29.6.1924 r. Do 1946 r. pracował w szeregu parafii w diecezji Lwowskiej, ostatnio w samym Lwowie.

W roku 1946 przyjeżdża wraz z grupą repatriantów na Ziemię Odzyskane. Ordynariusz diecezji Gorzowskiej powierza mu odpowiedzialną placówkę duszpasterską w Szczecinie. Zostaje proboszczem par. św. Rodziny i dziekanem szczecińskim.

W 1951 r. zostaje drugim Rządcą diecezji gorzowskiej. Na tym stanowisku pozostaje niedługo bo już 19. II. 1952 r. odwołał Go Pan do wieczności. Ks. Prałat Tadeusz Załuczkowski, zarówno w diecezji lwowskiej jak i gorzowskiej jak i na stanowisku Ordynariusza, dał się poznać jako kapłan gorliwy, pełen poświęcenia, roztronności i ducha Bożego. Szczególnym rysem Jego pięknej duszy była dobroć i pogoda ducha, dzięki którym zjednywał sobie wiernych i kapłanów. Takim pozostał w pamięci tych, którzy Go znali.

W wyniku takiej sytuacji Rada Konsultorów wybrała wikariuszem kapitulnym ks. mgra Zygmunta Szelażka, dotychczasowego rektora Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku. Wybór został zatwierdzony przez Ks. Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Nowy rządcą objął ster diecezji 15. III. 1952 r. Dekretem Księdza Prymasa z dnia 12 maja 1952 r. otrzymał pełne prawa biskupa rezydencjalnego.

Okres, w którym przypadło sprawować rządy ks. Z. Szelażkowi należał do wyjątkowo trudnych. Były to tzw. czasy minione. Staraniem ks. Z. Szelażka zostało otwarte Seminarium w Gościkowie-Paradyżu. Za jego rządów diecezja obchodziła dziesięciolecie swego istnienia. Czynnych było w tym czasie 1540 kościołów, które obsługiwało 556 kapłanów, z których 131 wyszło już z Seminarium Gorzowskiego.

Sytuacja na lepsze zmieniła się po październiku 1956 r. W wyniku porozumienia między Kościołem a władzami państwowymi władzę w diecezji objął ks. biskup Teodor Bensch doktor prawa kanonicznego, magister prawa cywilnego, kapłan o głębokim umyśle i wielkim sercu. Przejęcie władzy nastąpiło 6 grudnia, przez prokuratora ks. dra Władysława Sygnatowicza, a uroczysty ingres odbył się 16 grudnia 1956 r.

Pierwszy biskup diecezji gorzowskiej stanął do pracy z wielkim umiłowaniem sprawy Bożej i troską o dobro diecezjan. Wkrótce po objęciu władzy jadąc do Szczecina na rozmowę z władzami państwowymi uległ wypadkowi i doznał skomplikowanego złamania ręki. Na Boże Narodzenie 1957 r. w czasie kazania w kościele Królowej Korony Polskiej w Szczecinie dostał zawału serca i zmarł 7 stycznia 1958 r. Przez tę śmierć została zahamowana praca, która zaczęła się rozwijać z wielkimi nadziejami na poprawę sytuacji duszpasterskiej.

Rada Konsultorów 8 I 1958 r. wybrała wikariuszem kapitulnym ks. dra Józefa Michałskiego, oficjała Sądu Biskupiego w Gorzowie. Ks. prałat rządu w diecezji sprawował do 6 września 1958 r.

W dniu 6 września 1958 r. nastąpił ingres do katedry gorzowskiej ks. biskupa dra Wilhelma Pluty, mianowanego przez Stolicę Apostolską rządcą diecezji gorzowskiej. Konsekracja, pierwsza w dziejach diecezji gorzowskiej, odbyła się w dniu 7 września. Od tego ingresu rozpoczął się nowy okres historii diecezji gorzowskiej trwający po dzień dzisiejszy. Można ten okres nazwać też drugim okresem rządów w diecezji gorzowskiej. W trzynastoleciu powojennym 1945—1958 dużo energii rządów diecezji i kapłanów zajmowały, obok spraw duszpasterskich, sprawy organizacyjne. Okres rządów ks. Biskupa Wilhelma Pluty można nazwać okresem formacji duszpasterskiej, troski o rodzinę, aby była „Bogiem silna” „troski o wytworzenie ducha jedności wśród wiernych, kapłanów i biskupów „ut omnes unum sint”.

Aby praca w diecezji mogła się rozwijać jak najlepiej, na prośbę Ks. Biskupa Ordynariusza Stolica Apostolska mianowała dwóch biskupów sufraganów: ks. bpa Jerzego Stroba (16 IX 1958) i ks. biskupa Ignacego Jeża 5 VI 1959 r.

W celu uzyskania jak najlepszych wyników duszpasterskich w skali diecezji nastąpił podział kompetencji poszczególnych biskupów. Ks. Biskup Ordynariusz czuwał nad całością pracy duszpasterskiej i organizacyjnej w diecezji oraz podlega mu sprawa nominacji na stanowiska proboszczów i dziekanów. Ks. Biskup J. Stroba kieruje Wydziałem Nauki Katolickiej, sztuka sakralną oraz sprawą przesunic i nominacji księży wikarych. Ks. Biskup I. Jeż kieruje Wydziałem Duszpasterskim.

Wszyscy księża biskupi dokonują wizytacji duszpasterskiej w diecezji w celu zapoznania się z problemami duszpasterskimi na terenie wielkiej diecezji, podnoszenia poziomu duszpasterstwa i troski o wyposażenie kościołów oraz udzielania sakramentu bierzmowania.

Dzięki wzrostowi ilości kapłanów w diecezji, również siostr zakonnych, i planom oraz inicjatywom duszpasterskim inspirowanym przez księży biskupów następuje w diecezji rozrost form duszpasterskich, dostosowanych do zmieniających się warunków życiowych. Ujednolicenie form i wysiłków duszpasterskich ma na celu osiągnięcie efektów pracy duszpasterskiej. Temu celowi służą spotkania rejonowe trzy razy w roku, dni skupienia dla księży zaangażowanych w różne formy duszpasterstwa.

Za rządów Ks. Biskupa Pluty została odremontowana i adoptowana do celów kultu religijnego pewna ilość kościołów, zostało utworzonych szereg samodzielnych placówek duszpasterskich. Po zaznajomieniu się z te-

renem diecezji i potrzebami duszpasterskimi zostały utworzone nowe dekanaty i jest ich obecnie 37.

W czasie rządów Ks. Biskupa W. Pluty diecezja przeżywała swoje dwudziestolecie istnienia. Dla podkreślenia tego faktu odbyła się centralna uroczystość z Biskupami Ziemi Zachodnich w Szczecinie 27 VI 1965 r.

Na tysiąclecie chrztu Polski diecezja razem z całą Polską przygotowywała się przez Wielką Nowennę. Szczególnie wielkie chwile przeżyły wszystkie parafie diecezji w czasie peregrynacji obrazu Matki Bożej Czeszochowskiej od 29 IX 1961 do 10 II 1963 r. Dla pogłębienia życia religijnego z woli Ks. Biskupa Ordynariusza w rocznicę peregrynacji obrazu zostały przeprowadzone rekolekcje i Intronizacja Serca Jezusowego w parafiach i rodzinach.

Diecezja w dniu 9 IX 1962 przeżywała konsekrację katedry gorzowskiej i odtąd rocznica konsekracji jest obchodzona przez całą diecezję. Biskupi gorzowscy na równi z innymi biskupami otrzymali zaproszenie do wzięcia udziału w obradach Soboru Watykańskiego II-go. W pierwszej sesji uczestniczyli Ks. Biskup W. Pluta i Ks. Bp I. Jeź, w trzeciej Ks. Bp W. Pluta, a w czwartej Ks. Bp J. Stroba.

Szczególnie uroczyste charakter miały uroczystości milenijne, w których wziął udział cały Episkopat Polski i bardzo liczne rzesze wiernych. Uroczystości te były obchodzone w Szczecinie 5 XI i w Gorzowie 6 XI 1966 r. Dla podkreślenia chrześcijaństwa i polskości na tych ziemiach odbyły się uroczystości w dawnych stolicach biskupich w Kamieniu Pom. i w Kołobrzegu 1—2 VII 1967 r.

25 maja 1967 r. Stolica Apostolska mianowała rządców diecezji na Ziemiach Zachodnich Administratorami Apostolskimi z władzą biskupa rezydencjalnego podległego bezpośrednio papieżowi. Jak wówczas zaznaczył Ks. Prymas S. Wyszyński: „Ostatnia decyzja Ojca św. jest nowym krokiem naprzód ku stabilizacji... Decyzje te zmierzają do ułatwienia prac pasterskiej i zagwarantowania rozwoju dobra duchowego wiernych”.

Duże znaczenie miała pierwsza wizyta w dziejach diecezji gorzowskiej Ks. Bpa W. Pluta ad limina. Na audiencji w dniu 26 X 1968 r. przedstawił Ks. Biskup Ojcu św. stan diecezji pod względem organizacyjnym i duszpasterskim.

W celu osiągnięcia dalszej stabilizacji i unormowania sytuacji prawnej na zasadzie stałej diecezji i polepszenia warunków duszpasterskich Ks. Biskup W. Pluta przedstawił Ojcu św. Pawłowi VI 15 grudnia 1969 r. w sprawie stabilizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych.

**Ks. mgr Edward Welzandt**

## **LUDNOŚĆ DIECEZJI GORZOWSKIEJ**

Postanowienia konferencji Poczdamskiej mówiły o wysiedleniu ludności narodowości niemieckiej z terenów, które zostały zwrócone Polsce i zasiedleniu tych terenów przez ludność polską. Faktyczne wysiedlenie z tych terenów rozpoczęło się znacznie wcześniej. Gdy armia niemiecka musiała się cofać pod naporem wojsk radzieckich i polskich rozpoczęto przymusową ewakuację ludności niemieckiej oraz niszczenie róż-

1. Zarządzenia Administracji Apostolskiej (ZAA) 1945, 1.
2. Zarządzenia Administracji Apostolskiej 1947, 396
3. Ks. Admin. Apost. E. Nowicki, Sprawozdanie... ZAA 1950, 267.

nych urzędzeń i zakładów przemysłowych. Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. zostały na polecenie Goeringa opracowane dokładne plany ewakuacyjne dla terenów wschodnich Rzeszy, dla Pomorza Gdańskiego, Śląska i Pomorza Zachodniego. Plan przewidywał stopniową ewakuację ludności niemieckiej, wywóz mienia oraz zniszczenie tych maszyn i urządzeń, których się nie da wywieźć. Szybkość natarcia od wschodu pokrzyżowała część planów ewakuacyjnych. Zamiast planowanej ewakuacji rozpoczęła się bezplanowa i paniczna ucieczka ludności<sup>1</sup>). Skutkiem tego Pomorze Zachodnie zostało wydłupione w ok. 70-75 %<sup>2</sup>). Tylko w pasie nadmorskim pozostały większe skupiska ludności niemieckiej, której odcięto drogę<sup>3</sup>). Wynikałoby stąd, że z prawie 2 milionów ludności Pomorza Zachodniego mogło zostać po prawej stronie Odry nie więcej niż 500 tys. Niemców.

Tereny opuszczone, zdewastowane należało czym prędzej otoczyć opieką, zaludnić i zagospodarować. Nadeszła wiosna 1945 r. ziemia domagała się uprawy, a tu brakowało rąk do pracy. Można jednak powiedzieć, że zaraz za frontem szli pionierzy, którzy obejmowali opuszczoną ziemię i zaczęli działać. Na tych terenach znalazła się też dość duża ilość Polaków, którzy w okresie wojny zostali wywiezieni przymusowo na roboty do Niemiec. Oblicza się, że na Pomorzu Zachodnim mogło ich być około 75 tys. Po zdobyciu tych terenów przez wojska radzieckie i polskie część z nich została i zabrała się do pracy i zabezpieczenia mienia<sup>4</sup>). Pionierzy przybywający na Zachód zajmowali najpierw tereny leżące bliżej dawnej granicy polsko-niemieckiej. Osiedlała się tu ludność polska zniszczona przez straszliwą wojnę i często pozbawiona środków do życia.

Władze państwowe zamierzały przez osadnictwo na Ziemiach Zachodnich nie tylko zasiedlić te tereny, ale rozwiązać również problemy reform myślnych oraz sprawę przeludnienia wsi polskich. Rada Naukowa dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych opracowała plan przesiedlenia ludności z centralnej Polski, jak również repatriantów przybywających ze Wschodu i Zachodu. Nadwyżki ludności z centralnej Polski miały być kierowane na Ziemię Zachodnią. Poszczególnym terenom Polski centralnej wyznaczono odpowiednie tereny na Ziemiach Odzyskanych. Plan przewidywał, że Pomorze Zachodnie (woj. szczecińskie i koszalińskie) miało być zasiedlone przez repatriantów z republik litewskiej i białoruskiej oraz przez osadników z woj. poznańskiego, pomorskiego, łódzkiego, warszawskiego i kieleckiego<sup>5</sup>). Jednak tempo w jakim należało objąć nowe tereny nie pozwoliło na czasochłonne opracowanie i realizowanie planów. Nadto Polska miała zniszczone środki transportu, tabor kolejowy. W kraju dawał się odczuć brak żywności, ubioru itd. Na skutek tego zwyciężyła zasada dobrowolności. Udającym się na Zachód nie robiono żadnych trudności, nie czyniono przeszkód w dysponowaniu ziemią, zajmowaniu mieszkań, warsztatów pracy, uproszczono formalności wyjazdowe<sup>6</sup>). Ważniejszym był sam fakt objęcia nowych terenów. Państwo i różne organizacje czyniły wiele wysiłków, aby jak najwięcej ludzi zdecydowało się na wyjazd na Zachód. Jednym z bodźców miały być ulgi podatkowe dla rolników, rzemieślników i kupców. Skutkiem tych wszystkich uwarunkowań Ziemię Zachodnią zostały zaludnione przez ludność z różnych dzielnic Polski i w rezultacie takiego wymieszania ludności początkowo wystąpiły poważne trudności integracyjne. Dały o sobie znać różnice kulturowe, obyczajowe, społeczne<sup>7</sup>). Różnice te były wielkie. Zależnie od stron ludzie inaczej mówili, inaczej się ubierali, inny mieli styl życia, odmiennie reagowali na różne sytuacje, różny poziom kultury. Można śmiało powiedzieć, że na Ziemiach Zachodnich nastąpiło zderzenie odmiennych kultur i psychik ludzkich.

Wszyscy uważali się za Polaków, ale nie mogli zrozumieć, że może być również Polakiem ktoś inny o tak odmiennym sposobie bycia. Te różnice bardzo często zamieniały się we wzajemne antagonizmy, a nawet otwartą nienawiść.

Do czerwca 1945 r. na Pomorzu Zachodnim osiedliło się około 70 tys. Polaków. Pozostali tu jeszcze Niemcy w około 25 % stanu przedwojennego. W drugiej połowie 1945 r. zaczęli przybywać na te tereny repatrianci ze Wschodu oraz większa ilość Polaków z przeludnionych terenów Polski centralnej. Pod koniec 1945 r. mieszkało tu już ich ok. 348 tys.<sup>8)</sup>

Ruchem przesiedleńczym kierował Państwowy Urząd Repatriacyjny — PUR, powołany dekretem PKWN z dnia 7 października 1944 r. Celem PUR-u było organizowanie repatriacji ludności wracającej z innych państw, opieka sanitarno-żywnościowa, pomoc w osiedleniu i zagospodarowaniu się. W praktyce PUR objął również opieką ludność przybywającą z terenów Polski centralnej<sup>9)</sup>.

Od początku roku 1946 akcja osiedleńcza była już systematycznie kierowana przez władze państwowe. W tym roku przybyło dużo repatriantów z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Przy końcu 1946 r. ludność Pomorza Zach. wzrosła do około 700 tys. Rok 1947 zaznaczył się już zmniejszonym tempem zasiedlenia.

W latach 1945-47 część ludności polskiej opuściła tereny Ziem Zach. i wróciła do Polski centralnej. Przyczyny opuszczenia były różne, „bo obok porządnych ludzi, którzy tu przybywali ze szczerymi zamiarami, jednocześnie przywędrowali różnego rodzaju oszuści, chuligani, złodzieje i bandyci... Rabunki i napady stały się zdarzającymi... Bardziej tchórzliwi ludzie porzucali wszystko i wyjeżdżali”<sup>10)</sup>.

W latach 1945-1947 nastąpiła ewakuacja zasadniczo całej ludności niemieckiej<sup>11)</sup>.

Według spisu powszechnego z 3. XII. 1950 r. ludność Pomorza Zachodniego przekroczyła milion (1047,6 tys.).

Śmiało można powiedzieć, że zasadniczo cała ludność Pomorza Zach. składa się z ludności napływowej. Niewielka ilość ludności autochtonicznej znalazła się na terenach dawnej prałatury pilskiej — około 44,8 tys., na terenie 7 powiatów<sup>12)</sup>.

Szczególną grupę ludnościową stanowili przesiedleni przymusowo w roku 1947 z woj. rzeszowskiego i lubelskiego w ramach tzw. akcji „W”. Przesiedlono wtedy ok. 150 tys. osób podejrzanych o współpracę z bandami ukraińskimi. Ludność tę skierowano na Pomorze Zachodnie i do woj. olsztyńskiego<sup>13)</sup>.

Należy stwierdzić, że rok 1948 zamknął napływ przybyszów na Ziemię Zachodnią. O dalszym wzroście zdecydować miał przyrost naturalny, który był największy w skali krajowej<sup>14)</sup>. Ten wysoki przyrost na Ziemiach Zach. był skutkiem nie tylko normalnej reprodukcji po okresach wojen, ale dodatkowo wpłynął nań fakt, że na Zachód udawali się przeważnie ludzie młodzi, młode małżeństwa. Przeciętna wieku na Ziemiach Zach. była i jeszcze jest do dzisiaj najniższą w Polsce, z tendencją jednak do wyrównania.

W latach 1956-1959 do Polski przybywa nowa fala repatriantów z ZSRR. Na zasadzie porozumień polsko-radzieckich do Polski przybyło ok. 200 tys. ludności i w zasadzie wszystkich skierowano na Ziemię Zachodnią.

Wszystkie te czynniki zdecydowały o tym, że obecnie na terenie Diecezji gorzowskiej mieszka przeszło 2,5 miliona wiernych.

Stan życia religijnego w początkach diecezji.

Ludzie, którzy znaleźli się na Ziemiach Zachodnich różnili się między sobą pod wieloma względami. Najogólniej można by te różnice odnieść do dziedziny życia religijnego, gospodarczego i kulturalnego. Podstawą różnic najczęściej było pochodzenie regionalne oraz przeżycia i powikłania, których przyczyną była w dużej mierze ostatnia wojna. Różnice te były powodem wielu zderzeń kulturowych, powodem waśni, niechęci czy nawet wprost nienawiści. Na te same sprawy inne spojrzenie mieli autochtoni, centralniacy i ludzie zza Bugu. „W obrębie poszczególnych miejscowości spotykali się ludzie o różnych postawach społecznych, politycznych i moralnych, różnym poziomie kultury duchowej, materialnej i technicznej, reprezentujący różne tradycje i nawyki grupowe, co powodowało częstokroć długie antagonizmy i konflikty”<sup>15)</sup>. Ten stan utrudniał współżycie, był przyczyną wielu cierpień i zadrażeń utrudniał integrację społeczną, był szkodliwy ekonomicznie, gdyż często wykluczał wzajemną współpracę w zagospodarowaniu tych ziem.

Gdy chodzi o poziom życia religijnego i zaangażowanie w problemy wiary to można było spotkać się z postawami wielkiej gorliwości i przywiązania do Kościoła oraz obojętności. Przyczyn takiego stanu było wiele. Na ogół według relacji świadków, przeważała wielka gorliwość religijna. Ludzie w pierwszym rzędzie osiedlali się tam, gdzie był czynny kościół i ksiądz katolicki. Były wypadki opuszczania terenu i przenoszenia się w pobliże kościoła. Czasami ludzie umawiali się z kolejarzami, aby ci donieśli im o jadącym księdzu w pociągu. Zdarzały się więc w związku z tym wypadki najścia na pociąg i ludzie siłą zabierali księdza do siebie<sup>16)</sup>. Częste delegacje do Księdza Administratora o księdza miały nieraz charakter dramatyczny. Ludzie domagali się księdza, a rządcą diecezji był bezradny. Zdarzały się wypadki że ludzie nie chcieli wychodzić z transportu, dopóki nie upewnili się czy na miejscu jest ksiądz. Lud polski wykazał wielkiego ducha ofiarności przy odbudowie zniszczonych świątyń poprotestanckich i w ich adaptacji do celów kultu katolickiego. Ludzie chętnie pomagali księdzu przy urządzaniu plebanii, nie szczędzili grosza przy zakupie sprzętu liturgicznego, choć sami byli biedni. Wszystkie uroczystości odbywały się przy udziale księdza. Ten zapał ludności i przywiązanie do Kościoła i do księdza były dla wielu kapłanów oparciem i zachętą do pracy.

Ale obok ludzi gorliwych pod względem religijnym, znalazło się też sporo ludzi, którzy byli w konflikcie z wymaganiami i przepisami Kościoła oraz ludzi religijnie obojętnych. Zaciążyła tu szczególnie ostatnia wojna, a skutki ujemne pod względem religijnym w sposób spotęgowany wystąpiły na Ziemiach Zachodnich. Duża część ludzi nie miała możliwości uczęszczać do kościoła podczas wojny, przez co nastąpiło odwyżnienie się od praktyk religijnych. Część ludzi wróciła z obozów niemieckich po tragicznych przeżyciach i wielu spośród nich było załamanych psychicznie, a religijnie mocno zachwianych... Jako skutek wojny pozostała demoralizacja społeczeństwa, rozbite małżeństwa i rodziny. Małżonkowie rozłączeni przez okres wojny zakładali na Zachodzie nowe rodziny. Tak uczyniła część byłych wojskowych, którym się nie udało połączyć ze swoimi rodzinami, które pozostały na Wschodzie, lub za granicą. Na Zachód bardzo często wyjeżdżali ludzie żyjący bez ślubu kościelnego, uciekając przed opinią środowiska. Nie wszyscy udają się na Ziemię Zachodnie jechali z zamiarem zostania na stałe i zorganizowania sobie życia. Byli tacy, którzy jechali tylko na pobyt czasowy, z zamiarem zrobienia dobrego interesu, czy po prostu na tzw. szaber. „Równocześnie z osadnikami przybywającymi w celu budowania sobie trwałych podstaw nowego bytu wdierał się też nieraz element

żądny szybkich zysków, uprawiający spekulację i rabunek mienia nie zabezpieczonego”<sup>17)</sup>. Ci jechali na Zachód bez rodzin, bez świadków i ko-  
rzystali ze swobody, często z wielką krzywdą dla ludności autochtonicz-  
nej i dla tych, którzy zostawali na stałe.

W tak skomplikowanych warunkach zorganizowanie normalnego ży-  
cia religijnego było niesłychanie trudne. Element ludzki, jak widzieliś-  
my był różny. Typ religijności, forma manifestowania uczuć religijnych  
zależne były w dużej mierze od pochodzenia regionalnego. Pod tym  
względem można odróżnić autochtonów, repatriantów ze wschodu i lu-  
dzi z centralnej Polski, z tym, że wśród tych ostatnich różnice też by-  
ły wielkie.

Najlepiej pod względem religijnym przedstawiali się autochtoni na  
terenie Prałatury Pilskiej.

Jako całość dobrym poziomem życia religijnego odznaczali się re-  
patrianci z terenów wschodnich, szczególnie z Wileńszczyzny. Ludzie ci  
często przybywali całymi grupami, czy nawet całymi wioskami i z włas-  
nym księdzem, wykazywali duże przywiązanie do Kościoła i praktyk  
religijnych.

Ludność z niektórych terenów centralnej Polski zyskała opinię bar-  
dzo słabą w dziedzinie życia religijnego i przywiązania do Kościoła.

1. M. Dobrzycki, pod red. praca zbiorowa, Pomorze Szczecińskie, Poznań  
— Szczecin 1967, 67
2. Z. Dulczewski i in. Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w  
latach 1945—47, Poznań 1964, 15.
3. K. Golczewski, Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok, Poznań 1964,  
78.
4. Dulczewski dz. cyt. 198 .
5. Dobrzycki dz. cyt. 72-73.
6. E. Dobrzycki dz. cyt. 73.
7. S. Łoś, Warunki bytowania ludności polskiej na Ziemiach Zachodnich,  
Lublin 1946
8. K. Trzebiatowski, pod red. praca zbiorowa, Poznajemy Pomorze Kosza-  
lińskie, Warszawa 1965 r.
9. E. Dobrzycki, dz. cyt. 78.
10. Dulczewski, dz. cyt. 84.
11. Trzebiatowski, dz. cyt., 157.
12. „Szczecin” Tygodnik Miasta Morskiego 19-20 (1946) 153.
13. Dulczewski, dz. cyt. 58.
14. Łoś, dz. cyt., 23.
15. Dulczewski, Przeobrażenia społeczne, dz. cyt.
16. ks. Michalski Wspomnienia, DWK 1965, 23.

Ks. mgr JÓZEF ANCZARSKI

## PRACA KS. KANONIKA ZYGMUNTA SZEŁĄŻKA NA STANOWISKU ORDYNARIUSZA DIECEZJI

Ks. Zygmunt Szelażek pracuje na stanowisku dyrektora Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku do 15. III. 1952 r. Dnia 19. II. 1952 r. odszedł do wieczności ks. prałat Tadeusz Załuczkowski, Ordynariusz diecezji Gorzowskiej. Księża Konsultorzy diecezji Gorzowskiej wybrali na jego miejsce ks. dyrektora Zygmunta Szelażka. Wybór zostaje zatwierdzony przez Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ks. Zygmunt Szelażek otrzymuje do kierowania diecezją pełne prawa rezydującego biskupa. Kierownictwo diecezji obejmuje 15. III. 1952 r.

Zwiększenie liczby kapłanów stało się najglówniejszą troską nowego zarządcy diecezji. Zabięga on na wszystkie strony, aby zdobyć nowych księży do pracy w Ordynariacie Gorzowskim. Dnia 3. VII. 1952 kieruje pismo do wszystkich Biskupów w kraju z prośbą o zasilenie pomocą kapłańską zbyt szcuplej liczby księży w diecezji gorzowskiej. W piśmie tym są słowa nabrzmiałe troską i poczuciem odpowiedzialności za dusze wiernych, pozbawionych w diecezji należytej duszpasterskiej opieki.

Nieustanne zabiegi o zwiększenie liczby księży, podejmowane przez Ks. Kanonika Szelażka w diecezjach i zgromadzeniach zakonnych, troska o powołania kapłańskie w diecezjalnym Seminarium Duchownym dawały widoczne rezultaty. Liczba kapłanów rosła. W r. 1952 było ich 448, w roku 1955 — 556.

Wielką zasługą ks. Kanonika Szelażka było otworenie oddzielnego gmachu Filozoficznego Seminarium Duch. w Paradyżu. Ponieważ gmach Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie był za małe na pomieszczenie młodzieży, zgłaszającej się do kapłaństwa, ks. Kanonik Szelażek pomyślał o rozbudowie Seminarium Duchownego. Sam wyszukał, doskonale nadający się do tego gmach pocysterskiego klasztoru w Paradyżu i po przeprowadzeniu koniecznych remontów, umieścił tam kleryków z trzech pierwszych lat studiów. Już w roku 1952, tj. w pierwszym roku funkcjonowania seminarium w Paradyżu było tam 100 kleryków. Jedną z zasadniczych cech pracy ks. Kanonika Szelażka w okresie jego kierowania diecezją Gorzowską była troska o kapłanów. W nadmiernej pracy wyniszczali swoje siły kapłańskie i często nie mieli zabezpieczonego bytu na czas choroby i starości.

Ks. Kanonik pomyślał o zabezpieczeniu kapłanów na trudne okresy ich życia. Powołał do życia Wzajemną Pomoc Kapłańską, której celem miała być opieka nad kapłanami chorymi i emerytami. Został opracowany regulamin Wzajemnej Pomocy Kapłańskiej i rozwiązana sprawa jego funduszków. Odtąd Wzajemna Pomoc Kapłańska kieruje płaceniem zasiłków emerytalnych księżom emerytom, niezdolnym do pracy i udziela zapomóg księżom chorym.

Troska Księdza Dziekana Szelażka o księży wyraziła się także w uruchomieniu w Rokitnie Domu Księży Emerytów w diecezji Gorzowskiej. W domu tym księża emeryci mogli spokojnie spędzać resztę życia pod troskliwą opieką siostr zakonnych.

Najbardziej zasadnicza linia ks. Kanonika Szelażka, którą była troska o księży: o ich dostateczną ilość, o ich wewnętrzną formację, o ich wzajemny kontakt, o ich samopoczucie, pracę, zabezpieczenie im odpoczynku, lat starości i choroby, wyraziła się także w opracowaniu regulaminu dla księży wikarych. Regulaminu, który miał w szczególności usta-

lić ich pozycję w diecezji i parafii, ich sprawy materialne i ich stosunek do proboszcza, a proboszcza do nich. Regulamin ten miał stanowić platformę do wzajemnego ludzkiego i kapłańskiego odnoszenia się proboszcza do wikarego i wikarego do proboszcza. Regulamin ten obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Im bliższy jest kontakt rzadcy diecezji z duchowieństwem — tym sprawniej rozwija się praca duszpasterska w diecezji. Ks. Kan. Szelażek chciał być w ciągłym kontakcie z księżmi. Odwiedzał ich przy każdej okazji. Bardzo często wyakcentowywał wielkość kapłaństwa. Dążył do tego, aby w parafiach uroczystości były obchodzone rocznice kapłańskich święceń. Wszystkim kapłanom przesyłał życzenia w rocznice święceń. Przy różnych okazjach wydawał listy pasterskie do kapłanów. W kontaktach z kapłanami był przyjacielski i bliski.

Ks. Kanonik Szelażek bardzo wiele czasu i trudu poświęcał wizytacjom parafii. Ks. Adm. Apost. Nowicki w pierwszych latach istnienia nowej diecezji, kiedy wszystko trzeba było organizować od fundamentów, nie miał możliwości planowego przeprowadzania wizytacji po parafiach. Ks. Kanonik w ciągu kilkuletniego urzędowania przeprowadził wizytacje prawie wszystkich parafii diecezji. Był to ogromny trud dla jednego człowieka, jeśli się weźmie pod uwagę wielką rozległość terytorialną diecezji Gorzowskiej i wielką liczbę Kościołów na jej terenie. Wielkość trudu potęgowała okoliczność, że w każdej parafii z wizytacją łączyło się bierzmowanie wiernych i że w bardzo wielu parafiach były to pierwsze bierzmowanie po wojnie i do tego Sakramentu przystenowali wierni po okresie wojennym. W niektórych parafiach było po kilka tysięcy ludzi do bierzmowania.

W diecezji Gorzowskiej za czasów niemieckich, poza prałatura biskupa, niemal zupełnie protestanckiej, były tylko 3 Sanktuaria Maryjne: Rokitno, Skrzatusz i Otyń. Po powrocie Ziemi Zachodnich do Polski kult Maryjny w tych miejscowościach był w stanie powolnego zaniku. Ks. Adm. Apost. Nowicki no obietni kierownictwa na tym terenie usiłował kult ten rozbudzić i ożywić. Pragnął, aby każda z tych miejscowości stała się punktem wielkiej czci Maryi i aby promieniowała religijnie na jak najdalej tereny diecezji. W szczególności Ks. Adm. Apost. Nowicki zwrócił uwagę na Rokitno, ogłaszając M.B. Rokitniańską Patronką diecezji Gorzowskiej.

Ks. Kanonik Szelażek podjął myśl Ks. Adm. Apost. Nowickiego. Diecezjalne Sanktuaria Maryjne stały się dla niego miejscami szczególnej troski. Zajął się przede wszystkim Rokitnem. Stan Rokitniańskiej świątyni pozostawał bardzo wiele do życzenia. Ks. Kanonik odnawia Sanktuarium Rokitniańskie i czyni coś więcej. W trosce o rozbudowę życia religijnego Rokitna i dla nadania rozmachu pracy duszpasterskiej nad pielgrzymkami osadza w Rokitnie Księżę Misjonarzy z głośnym wówczas w Polsce kaznodzieja rekolekcyjno-misyjnym O. Matelskim. O. Matelski z grupą misjonarzy miał nie tylko roztoczyć opiekę nad Rokitnem, ale także prowadzić pracę rekolekcyjno-misyjną w południowych częściach diecezji.

Powodowany tą samą myślą ożywienia Sanktuarium M.B. w Skrzatuszu osadza tam księży Salezjanów.

Katedra w Gorzowie w chwili objęcia kierownictwa diecezji przez ks. Kanonika Szelażka znajdowała się w stanie nie do utrzymania na dłuższą metę. Raziła prostactwem wewnętrznego wyglądu i urządzeń. Odpychająco wyglądały jej okna. Ks. Kanonik Szelażek zaraz od początku pomyślał o odnowieniu tej dostojnej wiekami świątyni.

Rozpoczęły się długie, żmudne i kosztowne prace nad regotyzacją katedry. Z roku na rok coraz wyraźniej wydobywały się ukryte w tynkach piękno gotyckich form i czcigodnych murów. Po kilku latach pod troskliwą opieką katedra gorzowska osiągnęła inny wygląd.

Ks. Kanonika Szelażka cechowała wielka troska o zgromadzenia siostr zakonnych w diecezji, w których widział nieocenione pomocnice w duszpasterskiej pracy w diecezji. Był w bliskim kontakcie z wielu domami siostr zakonnych w diecezji. Był opiekunem różnych domów i pomagał materialnie tam, gdzie pomoc była konieczna. Siostry Franciszki w Słupsku, nieustannie adorujące N. Sakrament i modlące się za diecezję znały go jako zatroskanego o ich sprawy opiekuna. Siostry Benedyktynki-Samarytanki, opiekujące się dziećmi niedorozwiniętymi, w Zalesinie, Moryniu i Mierzęcinie pamiętają go jako dobrego ojca.

Ks. Dziekan Szelażek w trosce o poziom życia zakonnego ustanowił wizytatorów zakonnych, którzy regularnie przeprowadzali wizytacje domów zakonnych. W diecezji Gorzowskiej za czasów księdza Dziekana Szelażka były urządzone zjazdy siostr przełożonych, na które często on sam jeździł i wygłaszał referaty. W diecezji Gorzowskiej w tym czasie ukazywały się osobne listy pasterskie do siostr zakonnych, a mające na celu życie wewnętrzne siostr i ich duszpasterską aktywność.

W okresie rządów Ks. Dziekana Szelażka zostało ostatecznie uformowane Zgromadzenie Sióstr Miłosiernego Pana Jezusa w Myśliborzu i opracowana reguła tego Zgromadzenia.

Spawy duszpasterstwa diecezji prowadził Wydział Duszpasterski. Ks. Dziekan Szelażek trzymał pilnie rękę na pulsie tych spraw.

W szczególności troszczył się o to, by każdego roku w każdej parafii były przeprowadzone rekolekcje wielkopostne.

Ich wyjątkowe znaczenie okazało się w szczególniejszy sposób na terenach Zachodnich naszego kraju, a więc i w diecezji Gorzowskiej. Ludność z powodu braku kapłanów i z powodu wewnętrznych spustoszeń, dokonanych przez wojnę była moralnie i religijnie zaniedbana. Rekolekcje wielkopostne stwarzały doskonałą okazję do wewnętrznych powrotów do Boga i do zbawiennych wstrząsów sumień. To wszystko przemawiało za tym, by nad tą wyjątkową formą duszpasterstwa roztoczyć szczególniejszą opiekę. Przy troskliwym nadzorze Wydziału Duszpasterskiego rekolekcje wielkopostne w krótkim czasie przyjęły się na stałe we wszystkich parafiach. W pierwszych latach istnienia diecezji Gorzowskiej odbywały się tylko w niektórych parafiach. Za czasów kierownictwa diecezją przez Ks. Dziekana Szelażka rekolekcje wielkopostne weszły do zwyczajnych form duszpasterstwa wielkopostnego.

W pierwszych latach pracy Ks. Dziekana Szelażka na stanowisku Ordynariusza diecezji istniały domy rekolekcyjne w Gorzowie Wlkp., w Szczecinie i Klenicy. Prowadzone w nich były liczne rekolekcje zamknięte dla różnych grup ludzi wierzących. — Ordynariusz diecezji doceniał ważność tej pracy i zabiegał o jej rozwój.

Wielkim przeżyciem diecezji był obchód pierwszego jej dziesięciolecia. Był on wyrażeniem dziekczynienia Bogu za błogosławieństwo dla wielkiego dzieła uformowania diecezji Gorzowskiej, jej okrzepnięcia i rozwoju. Był też podsumowaniem wielkich wysiłków Kościoła na tych ziemiach. Ordynariusz diecezji ogłosił ten rok Rokiem Eucharystycznym.

Celem Roku Eucharystycznego był rozwój życia eucharystycznego wiernych w Ordynacie Gorzowskim. Plan diecezjalnego duszpasterstwa

ustawiony był na eucharystię i Mszę św. Owoce roku były bardzo radosne. Duchowieństwo diecezji chętnie przyjęło myśl obchodu dziesięciolecia diecezji jako Roku Eucharystycznego i włożyło wiele wysiłków, by zamierzenia roku zostały osiągnięte.

Na początek obchodu dziesięciolecia diecezji i Roku Eucharystycznego został ogłoszony w Kościołach diecezji list pasterski. W skali diecezjalnej obchodów pierwszego dziesięciolecia odbył się w Gorzowie ogólnodiecezjalny zjazd duchowieństwa Ordynariatu.

Wszystkie parafie diecezji opracowały historię swego pierwszego parafialnego dziesięciolecia. Prace te zebrane razem i oprawione w pięć grubych tomów znajdują się w Kurii Biskupiej w Gorzowie i stanowią cenny dokument, utrwalający ogromny trud polskiego ludu wierzącego, formującego Kościół katolicki na Ziemiach Zachodnich w diecezji Gorzowskiej.

Ks. Dziekan Zygmunt Szelażek odszedł ze stanowiska Ordynariusza diecezji Gorzowskiej 6. XII. 1956 r., kiedy zarząd diecezji przeszedł w ręce pierwszego konsekrowanego Biskupa tej diecezji Ks. Teodora Bensch.

Lata, których Ks. Dziekan Zygmunt Szelażek kierował diecezją były w jego życiu latami wielkiego trudu, a dla diecezji były one latami krzepnięcia i wzrostu.

**Ks. dr Władysław Sygnatowicz**

#### **PIERWSZY BISKUP GORZOWSKI Ks. BISKUP DR TEODOR BENSCH**

Po raz pierwszy poznałem Ks. Biskupa T. Bensch'a późną jesienią w pamiętnym roku 1956, kiedy to niemal cały Episkopat Polski przybył do Poznania na pogrzeb Arcybiskupa Dymka. Wtedy to ujawnili się wszyscy biskupi Ziemi Odzyskanych. Okazało się, że prawdziwa była wieść już od szeregu miesięcy krążąca wśród kapłanów, iż Ziemia Zachodnie i Północne mają swoich biskupów a dla Gorzowa Ojciec św. mianował arcybiskupem Biskupa Bensch'a. Bracia kapłańska zebrana liczenie w Poznaniu z okazji wspomnianych uroczystości pogrzebowych specjalnie interesowała się biskupami mianowanymi dla Północnych i Zachodnich Ziem. Pamiętam, że ze szczególnym szacunkiem mówiono o Biskupie Benschu, jako o pasterzu, który odznacza się szerokim horyzontem myślowym, czułym sercem, wielką prawością charakteru. Zwrócono uwagę na to, że wielkość nadprzyrodzona przebija się w rysach pełnych uduchowienia i wewnętrznego dostojństwa.

Nic dziwnego, że czułem się zaszczycony, kiedy zaprosił mnie do Warszawy i zaproponował, bym w Jego imieniu objął rządę w diecezji gorzowskiej, co miało miejsce 6. XII. 1956 r. Arcybiskup 15 grudnia tegoż roku opuścił Warszawę, by ruszyć w drogę do tej Ziemi Gorzowskiej, która miała być powierzona Jego apostołskiej pieczy.

Z jakimże utęsknieniem czekał ogół duchowieństwa i lud polski na swojego pierwszego biskupa. Byłem świadkiem tego entuzjazmu już od granic diecezji, gdzie zebrani wierni na czele z ówczesnym Księdzem Dziekanem Mikulskim witali Arcybiskupa a potem wzdłuż całej trasy rzesze polskiego ludu witały kwiatami, chlebem i solą, a przede wszystkim sercem nowego Dostojnego Włodarza. Im bliżej Gorzowa tym liczniej byli zebrani wzdłuż szosy mieszkańcy osiedli, by w Gorzowie od ul. Kobylogórskiej po samą katedrę stworzyć niejaką triumfalny szpaler wiwatujących i rozradowanych serc. Główna uroczystość ingresowa odbyła się nazajutrz, t.j. w niedzielę 16 grudnia.

Klimat ówczesnych czasów był, jak wiadomo, bardzo podniosły i dla Kościoła korzystny. Był to rok odnowienia Słubów króla Jana Kazimierza, był to rok wielkiego zrywu całego narodu, rok wielkiego ożywienia religijnego, powrotu Ks. Prymasa z izolacji do swoich funkcji, rok zwycięstwa Maryjnego, rok doniosłych przemian w całym kraju.

Pierwsze orędzie skierowane przez Arcypasterza do wiernych całej diecezji w dniu 16 grudnia było równocześnie programem Jego pracy. Dewiza biskupa na herbie: Veni Domine Jesu — była zawołaniem, które pragnął żarliwie realizować. Przyjdź Panie Jezu — to wołanie o Królestwo Boże w całej diecezji, we wszystkich jego członkach i na wszystkich szczeblach.

#### I. „Przyjdź Panie Jezu... do kapłanów diecezji...”

Do kapłanów skieruje słowa uznania w pierwszym kazaniu wygłoszonym podczas ingresu w katedrze. Im poświęci osobny list pasterski z okazji 25-lecia swego kapłaństwa, który zawiera tak czule słowa: „Kapłan jest jak matka. Matka nie oczekuje wdzięczności od dziecka za podanie mu chleba codziennego, za noce nieprzespane, bo czyni to z bezinteresownej miłości... Podobnie kapłan. Oddał się on na posługiwanie religijne bliźnim we dnie i w nocy, przynaglony rozkazem Zbawiciela i czynić to będzie zawsze, niezależnie od tego czy spotka się z pochwałą czy wzgardą, ze słowami podziwu czy potępienia...”

„Kapłan jest rzeczywiście wielką wartością społeczną. Do największych pociech, jakie Zbawiciel pozostawił znękaney ludzkości, należy święty urząd kapłański”.

W tych pięknych słowach oddał Arcypasterz hołd szeregom kapłańskim niestrudzenie pracującym, w tak ciężkich warunkach, w gorzkiej diecezji: swoim najbliższym współpracownikom daje wskazania, aby pamiętali, że Kuria Biskupia ma być nie tylko mózgiem ale i sercem Diecezji. Sam odnosił się do kapłanów zawsze z dobrocią, taktem, życzliwością. Wolał raczej prosić aniżeli rozkazywać. Przyjmował nie tylko w godzinach urzędowych, ale zawsze, nawet wtedy, gdy był chorobą złożony i przebywał w szpitalu.

Troszczył się bardzo o seminaria duchowne, o wysoki ich poziom moralny i intelektualny. Ilekroć wracał z służbowego wyjazdu z Warszawy, zawsze przywoził dzieła naukowo teologiczne przeznaczone dla pogłębienia studiów przez alumnów. Gruntownie rozważał celowość utrzymania kilku Niższych Seminarium na terenie tutejszej diecezji, interesował się nimi i osobiście wizytował.

#### „Przyjdź Panie Jezu — zamieszkać w rodzinach naszych...”

Tak zwany okres popaździernikowy wyzwolił w narodzie także pod względem religijnym nowe siły. Lud całej diecezji żywo włączał się w sprawy Kościoła i sygnalizował o potrzebach i niedostatkach życia religijnego w terenie. Dzień za dniem podążały do Kurii Biskupiej delegacje ojców i matek prosząc o kapłana, o nową parafię, o zezwolenie na odprawianie nabożeństw w opuszczonych i dotychczas nieużytkowanych kościołach poprotestanckich. Od naporu delegacji nie zamykały się drzwi Kurii Biskupiej czy rezydencji: nie tylko w dni powszednie, ale często i w niedziele. Gdy Arcypasterz zachorował — delegacje tłumnie udawały się do szpitala w Szczecinie, by tam przedkładać swoje petycje. Ks. Biskup dobrze pojmował, że nie ma odrodzenia życia religijnego w rodzinach bez świątyń, bez kapłanów, bez nowych parafii. Dlatego zlecał pracownikom Kurii Biskupiej, by przygotowali odpowiednie projekty erygowania nowych parafii, aby składali wnioski do władz państwowych o zezwolenie na ich erekcję oraz przekazanie nieczynnych świątyń na rzecz Kościoła. Praca ta była ciężka i mozolna, ale efekt jej wspaniały. W ciągu

jednego roku przejęto około 140 kościołów i erygowano 45 nowych parafii. Wszystkie te kościoły wymagały odbudowy lub gruntownej renowacji, przystosowania do potrzeb religijnego kultu, a przecież sami wierni w wielu wypadkach nie mogli uporać się z finansowymi trudnościami. By im pospieszyc z pomocą wydał zarządzenie, by odtąd składka kościelna z 1. XI. każdego roku była odsyłana do Kurii Biskupiej na Fundusz Odbudowy Zniszczonych Kościołów.

Cieszył się, że Księża Pallotyni wyrazili zgodę na odbudowę zabytkowego kościoła św. Jana Ewangelisty w Szczecinie. Przy remontowanej zabytkowej świątyni w Stargardzie erygował parafię p.w. N. M. P. Krówej Swiata. Nalegał, aby rozpocząć odbudowę kościoła św. Jakuba w Szczecinie. Osobiście poświęcił 26. XII. 1956 r. dzwignający się z ruin kościół w Bierzwniku, gdzie również erygował parafię. Marzył o budowie nowych kościołów w Szczecinie-Pogodnie i katedry w Gorzowie. Odbudowa wielu kościołów i erekcja nowych parafii znacznie polepszyła sytuację religijno-moralną w diecezji. Rodziny polskie i katolickie mogły odtąd licznie gromadzić się w kościołach i karmić się częściej Słowem Bożym.

„Przyjdź Panie Jezu... bądź ostoją młodzieży i radością dzieci...”

Na terenie rozległej diecezji obejmującej kilka województw i 44.229 km<sup>2</sup> obszaru było wówczas około 1/2 miliona dzieci szkolnych i młodzieży a Księża zaledwie 700. Było rzeczą niemożliwą, by Księża objęli wszystką dziatwę nauką religii. Stąd też powstała konieczność kształcenia katechetów i katechetek.

Ks. Biskup energicznie zabrał się do rozwiązania tego problemu. Specjalnym dekretem powołał do życia organizujący się kurs katechetek dla SS. Zakonnych w Słupsku pod kierownictwem Sióstr Urszulanek, zwzytował kurs katechetyczny u SS. Niepokalanek w Szczecinku, a nade wszystko powołał do życia ośrodek katechetyczno-rekolekcyjny w Rokitnie w domu SS. Boroméuszek. Pracę w tym ośrodku prowadziły ofiarnie SS. Salezjanki. Dla czuwania nad nauczaniem religii w terenie mianował 42 wizytatorów nauki religii, ponadto 2 wojewódzkich oraz 1 diecezjalnego. Ks. Biskup żywo interesował się ministrantami, chórami diecezjalnymi, jako że sam był bardzo muzykalny. Szczególnie kochał dziatwę dla której drzwi jego rezydencji, a zwłaszcza serce były szeroko otwarte

Zaraz po przyjeździe do diecezji wypytywał o młodzież akademicką. Do niej rychło skierował swe kroki wyjeżdżając do Szczecina z Mszą i kazaniem w dniu 3. II. 1957 r. Dla niej mianował pierwszego duszpastera akademickiego Ks. Dr Wł. Siwka, TJ.

„Przyjdź Panie Jezu ... przybądź do naszej diecezji... uczyn z niej dobrą i umiłowaną cząstkę Królestwa Twego...”

Arcypasterz niczego nie zaniechał, aby to naczelne hasło swego biskupiego posłannictwa realizować. Mógł w krótkim czasie wiele dokonać w sterowaniu diecezją także dlatego, że przybył do Gorzowa z bogatym doświadczeniem jako b. rzadca diecezji warmińskiej i jako 6 letni kierownik Sekretariatu Prymasa Polski. Stąd z wielką erudycją i wprawą zarządzał diecezją. Nieraz sam przydzielał korespondencję poszczególnym Wydziałom kurialnym. Celem usprawnienia pracy redaktorskiej Gorzowskich Wiadomości Kościelnych utworzył Komitet Redakcyjny. Osobiście interesował się jego redakcją i żaden artykuł nie wyszedł z druku bez Jego wiedzy a nawet recenzji. Sam podsuwał pewne tematy do opracowania.

Czuwał osobiście nad działalnością Wydziału Duszpasterskiego i Nauki Katolickiej, zainicjował pracę duszpasterską wśród głuchoniemych.

Na dzień 1. X. 1957 r. zwołuje zjazd Księżę wizytatorów, na 2. X. konferencję Księżę Dziekanów, 13. X. tegoż roku przeprowadza z kapłanami młodszych roczników kurs duszpasterski.

Steru w kierowaniu diecezją nie wytrącił z rąk wypadek samochodowy, któremu uległ w czasie służbowego wyjazdu do Szczecina w dniu 5. II. 1957 r. Mimo cierpienia, myśli o diecezji i jak mawiał żartobliwie, kieruje nią „zdalnie”. Systematycznie 2 razy w tygodniu przyjmuje pracowników Kurii Biskupiej i wydaje im instrukcje, pewne sprawy sam załatwia, mając do dyspozycji w szpitalu maszynę do pisania. Po powrocie do zdrowia wraca do Gorzowa, aby kontynuować pracę ze zdwojoną gorliwością. Owoc jego wysiłków pasterskich mógł podziwiać z końcem 1957 r. Ks. St. Kard. Wyszyński, Prymas Polski, który wszędzie był entuzjastycznie witany a szczególnie w Szczecinie, Stargardzie i Gorzowie — które to miasta odwiedził w dniach od 29. XI.—1. XII. 1957 r. Była to jedna wielka manifestacja ludu gorzowskiego ale była to, jak się później okazało, wyczerpująca i na taką miarę ostatnia manifestacja sił, talentu i gorliwości Ks. Biskupa Teodora Benscha.

„Przyjdź Panie Jezu ... przerywaj rozpaczliwą samotność naszych drogich konających...”.

To zawołanie Arcypasterza stało się wkrótce aktualne w Jego życiu.

W radosne Święto Bożego Narodzenia 1957 r. wyjechał do Szczecina, aby tradycyjnym zwyczajem celebrować i wygłosić słowo Boże. Jechał mimo złego samopoczucia, mimo przeziębienia. Kiedy odradzałemu Mu wyjazd, odpowiedział krótko: nie mogę zaniedbać swego biskupiego obowiązku. W czasie głoszonego kazania w kościele N.M.P. Królowej Polski doznaje ataku serca i po blisko dwu tygodniach kuracji, gdy zdawało się, że już wróci do zdrowia i do pracy — nagle dostaje ponownego, tym razem już śmiertelnego zawału serca — na skutek czego umiera 7. I. 1958 r.

W dźwiganie krzyża był niesłychanie budujący. Zaraz po pierwszym ataku prosi o spowiedź, przyjmując wiatyk i Namaszczenie Olejem św. — jest gotów na wszystko. W czasie choroby dźwiga krzyż z pogodą ducha, od otoczenia swego niewiele wymaga, za każdą przysługę jest wdzięczny. Nie zapomną Go nigdy pacjenci ze Szpitala szczecińskiego, w którym uprzednio jakiś czas przebywał po złamaniu ręki. Odwiedzał ich, pocieszał, obdarzał ich skromnymi podarunkami, które od innych w czasie choroby otrzymywał. Mawiał z wiarą: Nie mogę służyć diecezji pracą, więc służyć cierpieniem.

### **Mortuus adhuc loquitur**

Dzisiaj z perspektywy kilkunastu lat wyraźnie zarysowuje się niepospolita sylwetka duchowa pierwszego Biskupa Gorzowskiego. Był to bardzo świątły i trzeźwy umysł odznaczający się wprost dziecięcą wiarą i niezwykle budującą prostotą i pokorą. Kierował diecezją zaledwie rok i do tego przez jakiś czas na sali szpitalnej. Mimo to diecezja została należycie przygotowana do dalszych zadań. To wielka chlubna i twórcza zasługa Ks. Biskupa T. Benscha. Ponadto, co jeszcze ważniejsze, zostawił po sobie pamięć kapłana świętego, którego świętość promieniowała i promieniuje. Chciał spocząć na cmentarzu wśród ludu, wolą Prymasa było, by zgodnie z prawem kościelnym spoczął w swej katedrze.

Dzisiaj nie ma dnia, by przy Jego grobie w kruchcie nie modlono się. Modlą się także do Niego.

Diecezja straciła Pasterza, a zyskała przed Bogiem Orędownika.

**WIKARIUSZ KAPITULNY PO ŚMIERCI BPA Ks. DRA T. BENSCHA**

W dniu 7 stycznia 1958 roku, o godzinie 9 rano, zupełnie niespodziewanie otrzymałem telefon od ks. Prałata dra Sygnatowicza. Powiadomił mnie, że ks. Biskup Teodor Bensch, zaopatrzony Sakramentami św. przez ks. Kanonika Szelażka, na skutek niespodziewanego ataku serca zakończył życie. Nastąpiło chwilowe milczenie, a następnie zakomunikował mi, że Sekretariat Prymasa Polski został już powiadomiony o zgonie i Ksiądz Kardynał wyznaczył nam w dniu dzisiejszym godzinę przyjęcia celem omówienia uroczystości pogrzebowych.

Szybko więc udaliśmy się samochodem do Warszawy. Niebo pokryte było niskim pułapem chmur i padała gęsta mżawka. Po przybyciu do Warszawy wieczorem, Ksiądz Prymas przyjął nas natychmiast i jak zwykle bardzo serdecznie. Na twarzy jego malował się głęboki smutek. Najpierw przekazał na nasze ręce dla wszystkich kapłanów i osieroconego Ludu Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej wyrazy braterskich uczuć wspólnoty w modlitwie oraz życzenia, aby wspomnienie pięknej postaci kapłańskiej przedwcześnie zmarłego Biskupa Teodora Bensch'a jeszcze goręcej wiązało duchowieństwo i Lud Boży w pracy ku chwale Bożej i miłości nadprzyrodzonej w okrytej żalobą diecezji gorzowskiej.

W uszach mych natomiast dźwięczał nieustanny głos: Odszedł naprawdę wielki człowiek i wielki Biskup. Wielki wielkością ducha, wielki pięknnością serca, wielki gorącością umiłowania Bożej sprawy na ziemi. Tak bardzo pragnął rozgrzać diecezję ciepłem swego serca i być dla niej prawdziwym ojcem, pragnął gorącością umiłowania Bożej sprawy rozniecać i rozplomić ognie Boże w duszach ludzkich poranionych grzechem w latach okrutnej wojny.

Po omówieniu i uzgodnieniu miejsca spoczynku i przebiegu uroczystości pogrzebowych, podjął nas Ksiądz Prymas wraz ze swymi domownikami i gośćmi kolacją, co oczywiście było wyrazem serdecznego oddania troski dla Gorzowa. Byłem przez cały czas rozmowy pod silnym wrażeniem dnia Księdza Prymasa o Kościół gorzowski.

Przy pożegnaniu Ksiądz Prymas przypomniał, by Rada Konsultorów dokonała natychmiast wyboru Wikariusza Kapitulnego. Chodzi o to, by diecezja do chwili wyznaczenia nowego Biskupa przez Ojca św. miała legalnego Rządcę Diecezji, wybranego według obowiązujących przepisów prawa kanonicznego. W odpowiedzi wyjaśniliśmy, że Rada Konsultorów została zwołana jeszcze za życia zmarłego Biskupa na 7 stycznia i pewnie jeszcze oczekuje naszego przybycia z Warszawy.

W ciemną noc udaliśmy się w powrotną drogę do Gorzowa. Ponieważ szosa z powodu marznącej mżawki pokryta była lodem, jazda była bardzo niebezpieczna. Po północy dotarliśmy do Poznania, gdzie po krótkim odpoczynku 8 stycznia przed południem udaliśmy się do ks. Arcybiskupa dra Antoniego Baraniaka, by mu przedstawić plan uroczystości pogrzebowych, na których miał przewodniczyć. Ksiądz Prymas bowiem miał poważną przeszkodę i dlatego nie mógł wziąć udziału w pogrzebie.

Po powrocie do Gorzowa zastaliśmy zgromadzoną Radę Konsultorów w rezydencji biskupiej. Oczekiwali naszego powrotu z Warszawy od 7 stycznia 1958 r. Ks. Prałat dr Sygnatowicz odebrał natychmiast od wszystkich wymaganą przysięgę i zaraz wystąpił do wyboru Wikariusza Kapitulnego zgodnie z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego. Rada Konsultorów wybrała rządcą diecezji Ks. Szambelana dra Józefa

Michalskiego, Oficjala Sądu Biskupiego. O dokonaniu wyboru powiadomiono Księdza Prymasa Kardynała dra Wyszyńskiego, który w odpowiedzi przekazał telegramem najlepsze życzenia w odpowiedzialnej pracy Wikariusza Kapitulnego, na ręce wybranego.

Wikariusz Kapitulny, po objęciu przewodniczenia diecezji, łącznie z kapłanami dołożył przede wszystkim starań, by dni żałoby i smutku przyniosły jak najwięcej chwały Bogu, a duszom wiernych pożytku.

Ostatnią drogę pierwszy Biskup Gorzowski odbył ze Szczecina do Gorzowa, gdzie spoczął najpierw w kościele Św. Krzyża, a stamtąd w uroczystym pochodzie kapłani diecezji przenieśli swego zmarłego pasterza, w otoczeniu bardzo licznie zebranego ludu do katedry, gdzie złożono go na wieczny spoczynek w przedsionku głównego wejścia.

Przewodniczenie ks. Wikariusza Kapitulnego trwało od 8 stycznia do 8 września 1958 roku. W tym czasie Wikariusz Kapitulny uczestniczył we wszystkich konferencjach Episkopatu. Ponieważ w czasie wakansu stolicy biskupiej obowiązuje zasada: *sede vacante nihil innovetur* (kan. 436), dlatego głównym zadaniem Wikariusza Kapitulnego po śmierci Ks. Biskupa dra Teodora Bensch'a było nadal prowadzić dzieło rozpoczęte przez zmarłego pasterza.

Wobec tego prowadzono między innymi zorganizowane punkty duszpasterskie dla głuchoniemych oraz kursy dla osób upośledzonych. Kontynuowano akcję miłosierdzia chrześcijańskiego w granicach uprzednio zakreślonych. Niesiono pomoc repatriantom i potrzebującym natychmiastowej pomocy materialnej. Otaczano dużą troską Instytut Katechetyczny w Rokitnie i Szczecinku, gdzie ważną sprawą były kursy katechetyczne oraz Studium Katechetyczne w Słupsku, Szczecinie i Gorzowie w ramach wykładów wiedzy religijnej.

Na polecenie Wikariusza Kapitulnego wprowadzono katechetyczne kursy dokształcające dla nauczycieli religii w okresie wakacyjnym w lipcu, sierpniu i wrześniu w Rokitnie. Zakończono je uroczystym wręczeniem dyplomów. Wydano odezwę do katolickiej młodzieży absolwentów szkół licealnych w sprawie kursów katechetycznych, oraz wskazania na rozpoczęcie roku szkolnego.

Celem odnowienia i pogłębienia życia religijnego odbywały się misje, rekolekcje dla maturzystów, dla inteligencji w Gorzowie, dla studentów w Szczecinie, dla służby zdrowia, dni skupienia dla sióstr zakonnych, prowadzono duszpasterstwo stanowe. Podano także wskazania duszpasterskie, na drugi rok Wielkiej Nowenny mającej na celu przygotowanie narodu polskiego do obchodu wielkiej rocznicy tysiąclecia chrztu Polski zgodnie z hasłem: „Przyrzekamy żyć w łasce uświęcającej bez grzechu ciężkiego”. Dla kapłanów natomiast odbywały się każdego miesiąca dni skupienia i adoracje. Dwa razy odbyły się konferencje księży dziekanów i wizytatorów religii oraz konferencje Rady Duszpasterskiej, pod przewodnictwem Wikariusza Kapitulnego. Zorganizowano także pielgrzymkę na Jasną Górę.

W pierwszej połowie lipca odbył się pod przewodnictwem Wikariusza Kapitulnego ogólny Zjazd Kapłanów w liczbie około 800, trwający cztery dni. Zjazdy takie były organizowane od czasów Księdza Administratora Apostolskiego dra Edmunda Nowickiego w stolicy diecezji co drugi rok. W okresie wakacyjnym jednego roku odbywały się rekolekcje, drugiego zaś zjazd duszpasterski. Referaty glosili specjaliści z dziedziny duszpasterskiej. Po zakończeniu ogólnego zjazdu duszpasterskiego odbyła się konferencja księży kapelanów szpitalnych. Prowadzono także wykłady duszpasterskie dla księży wyświęconych w latach 1956 i 1957.

Podczas przewodniczenia Wikariusza Kapitulnego wypadła śmierć i pogrzeb pierwszego Wikariusza Generalnego Ks. dra Antoniego Rojki, kapłana byłej diecezji pińskiej, bliskiego współpracownika Ks. Biskupa Łozińskiego. Pogrzeb odbył się w Skrzatuszu koło Wałcza, gdzie zmarły po rezygnacji z urzędu zamieszkiwał.

Na polecenie Wikariusza Kapitulnego utworzono nowy ośrodek duszpasterski w Lęborku, pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, której duszpasterstwo zlecono Ks. mgr Marianowi Grabowskiemu.

Dokończono rozpoczętą już przebudowę głównego ołtarza w katedrze gorzowskiej, ufundowanego przez polskich kolejarzy, po przejściu katedry w posiadanie katolickie. Ukończono ją złączeniem a następnie przystąpiono do umocnień filarów.

Rozpoczęto także z polecenia Wikariusza Kapitulnego odbudowę zabytkowego kościoła w Pyrzycach, którego mury niszczały i domagały się odbudowy. Dokonano uroczystego poświęcenia odbudowanego kościoła w Bierzwniku. Uroczystość ta odbyła się 20 lipca 1958 r. Do odbudowania pozostał jeszcze zabytkowy klasztor. Podczas uroczystości zachęcano wiernych do dalszej odbudowy tego cennego zabytku katolickiej kultury architektonicznej. Nadano nowy wystrój prezbiterium kościoła w Rokitnie, gdzie doroczną sumę odpustową w uroczystości Wniebowzięcia N.M.P. w dniu 15 sierpnia odprawił Ks. Arcybiskup dr Antoni Baraniak z Poznania, a kazanie wygłosił Wikariusz Kapitulny.

Otoczono opieką seminarium duchowne w Paradyżu, gdzie urządzono kaplicę z odpowiednim wystrojem, sale wykładowe, ulepszone oświetlenie i poczyniono wiele innych prac. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się wówczas 56 kandydatów. Ze względu na braki w szkołach i parafiach, na prośbę Wikariusza Kapitulnego Ksiądz Prymas zgodził się, by klerykom VI kursu skrócono ostatni rok studiów o połowę, by mogli prędzej otrzymać święcenia kapłańskie, które odbyły się w grudniu 1958 roku. Zatem w tym samym roku odbyły się dwa razy święcenia kapłańskie. W czerwcu Ks. Biskup dr Lucjan Bernacki z Gniezna wyświęcił 17 kapłanów a w grudniu nowy Biskup Ordynariusz wyświęcił 41 kapłanów.

Poświęcono kaplice w szpitalach w Zielonej Górze i Połczynie Zdroju.

Ważnym wydarzeniem tego okresu było poświęcenie odbudowanego prezbiterium w kolegiacie kołobrzeskiej w dniu 29 czerwca 1958 roku.

Czyniono więc wszystko, by godnie przekazać diecezję gorzowską nowemu Biskupowi, na którego czekali. Urząd Wikariusza Kapitulnego ustaje przecież z chwilą, w której nowy Biskup obejmuje diecezję w posiadanie (kan. 433 § 2).

W dniu 7 sierpnia 1958 roku, Wikariusz Kapitulny otrzymał od Księdza Prymasa wiadomość, że Ojciec św. wyniósł do godności biskupiej Ks. dra Wilhelma Plute, kapłana diecezji katowickiej, zlecając mu służbę dla duchowieństwa i ludu Bożego ordynariatu gorzowskiego — który no wyrażeniu konsensu kanonicznego na Jego ręce, może przyjąć sakrę biskupią i podjąć swoje czynności.

Po otrzymaniu powiadomienia od Księdza Prymasa udałem się natychmiast do Katowic, by powitać nowego Księdza Biskupa. Przybywszy do Katowic zajechałem przed kościół na Zależu, gdzie dotychczas proboszczem był Ks. dr Wilhelm Pluta. Wszedłem najpierw do kościoła, była to godzina 10-ta przed południem i tam zauważyłem kapłana modlącego się przed ołtarzem. Po przywitaniu się okazało się, że jest to Ks. dr Pluta Biskup Gorzowski. To było nasze pierwsze spotkanie w życiu i zapoznanie się. Po czym poprosił w gościnę, gdzie spędziliśmy czas na serdecznej i pożytecznej rozmowie.

Jako dzień i miejsce konsekracji ustalono niedzielę 7 września 1958 r. w katedrze gorzowskiej.

Stara gorzowska katedra dostojna powagą wieków, matka półtora tysiąca kościołów największej w kraju diecezji, napełniła się ciżbą kapłanów i ludu wiernego na powitanie głównego konsekrateura Ks. Kardynała dra Stefana Wyszyńskiego — Prymasa Polski, współkonsekratorów Księża Biskupów dra Bolesława Kominka z Wrocławia, dra Herberta Bednorza z Katowic i Biskupa nominata. Doprawdy poruszyły się umysły i rozpalily serca. Wszystkich ogarnął jak gdyby potężny płomień wielkiego entuzjazmu. W dniu 7 września odbywa się przecież pierwsza konsekracja biskupa gorzowskiego. Było to wydarzenie o znaczeniu historycznym.

Po południu tegoż dnia, po zakończeniu uroczystości konsekracyjnej, w rezydencji biskupiej zgromadziła się Rada Konsultatorów z Wikariuszem Kapitulnym Ks. dr Józefem Michalskim na czele. O godzinie 17-ej przybył nowo konsekrowany Biskup Ks. dr Wilhelm Pluta, by zgodnie z Kodeksem przejąć rządy nad diecezją. Wikariusz Kapitulny witając serdecznie nowego rządzącego diecezji na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim, złożył z kolei sprawozdanie z urzędu i swych obowiązków. Nowy Biskup przejmując diecezję gorzowską podziękował Wikariuszowi Kapitulnemu za słowa powitania w katedrze i na tej sesji oraz za trud przewodniczenia na tej ziemi — bo dla braku kapłanów i z powodu rozległego terenu pełno było zawsze trosk — i jednocześnie ogłosił publicznie dwa urzędy: Wikariusza Generalnego w osobie Ks. dra Sygnatowicza i Oficjała w osobie ks. dra Józefa Michalskiego. Na tym też zakończono sesję.

Moje jednak wspomnienia nie byłyby pełne, gdybym je kończąc nie złożył specjalnego hołdu kapłanom pionierom, którzy przybywali często pieszo z odległych stron i podejmowali pracę w rozległych parafiach na kilkudziesięciu kilometrach kwadratowych, a stan ten trwał do końca 1950 r. Niejedna parafia wraz z kościołami filialnymi była większa od niejednego dekanatu w diecezjach centralnych, a nawet diecezji w niektórych krajach europejskich, jak to miałem możność przekonać się podczas mych podróży. Obsłużenie tak rozległego terenu przekraczało oczywiście zwykle siły ludzkie. Dlatego odważę się tu powiedzieć, że kapłani ci to prawdziwi „olimpijczycy”, którzy trzymając w ręku ogień, pedzili by rozpalic nim poszczególne grupy ludzkie czy poszczególne dusze ludzkie. Duszpasterz taki bowiem wyjeżdżał poza teren parafii, gdzie odprawiał msze św., asystował przy ślubach, udzielał chrztów, chował umarłych. Była to praca pełna poświęcenia i samozaparcia. A jakże często po tym trudzie pełnym pracy kapłan ten wracał do domu głodny, spragniony po trzech mszach św bez kropli wody w ustach. Wtedy przecież nie było tych ułatwień, które mają kapłani obecnie. Toteż często kapłan ten był u kresu sił.

Gdy tylko zaś powrócił, już czekał na niego posłaniec lub powiadomienie telefoniczne z prośbą o przybycie do ciężko chorego. Mało kto miał wówczas konia czy samochód. Sam Administrator Apostolski, który musiał objechać 44.000 km<sup>2</sup> do 1949 r. miał do dyspozycji stary samochód, na który dziś nik, by nie spojrzal, cały podziurawiony.

Jeżeli więc było blisko 10 km, to duszpasterz szedł pieszo, a gdy było dalej to siadał na rower i jechał bez względu na pogodę czy porę dnia czy nocy. Zdarzało się, że w jedną stronę jechał kapłan rowerem a z powrotem szedł pieszo, bo podczas posługi kapłańskiej rower zdołał już zmienić właściciela.

Najgorsze były jesienne niepogody, deszcz, błoto, a zimą zawieje śnieżne. Duszpasterze ci musieli pokonywać wszystkie trudności sami jedni.

Proboszczowie nie mogli marzyć o pięciu czy sześciu wikarych. Przy katedrze w Gorzowie jeszcze w 1950 r. był tylko jeden wikary, Ks. Jan Pawlik. Nie było wtedy katechetów, księży uczyli religii w szkołach.

Początkowy okres nie tylko był trudny, ale i niebezpieczny. Trzeba było być nadzwyczaj odważnym człowiekiem, żeby samemu podróżować przez lasy i bezdroża. Często nawet bezdroża były bezpieczniejsze od głównych dróg, po których kręciły się różne elementy. Pamiętam pewnej nocy wracałem z ks. Administratorem Apostolskim jako kanclerz z wizytacji. Podróż odbywaliśmy przez rozległy las od strony Słupska i wtedy to ktoś ostrzeliwał mocno nasz samochód i tak w samochodzie podziurawionym powstały nowe prześwity.

Wielka jest więc zasługa kapłanów, którzy przybyli na rozległe tereny Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Nie można pominąć zasług, jakie położyli w osiedlaniu tych ziem i wychowaniu przybyłych tu grup ludzkich i stworzeniu z nich jednego prężnego społeczeństwa. Tam, gdzie kapłan pełnił swą misję, tam ludzie się chętniej osiedlali. Kapłani więc, którzy już polegali jakby magnesem, który przyciągał przybyszów. Każdy Polak czuł się pewniejszy, gdy w pobliżu był kościół, gdy słyszał bijące dzwony i składana była ofiara Mszy św.

Nie było to łatwe zadanie z ludzi o różnych zwyczajach i obyczajach, mających własną kulturę, często sprzeczną, nie do pogodzenia, wychować społeczność jednolitą, wierną Bogu i Ojczyźnie.

W dużym stopniu do zacierania różnic dzielnicowych przyczyniała się młodzież, która zawierała związki w rodzinach powaśnionych. Dzięki pracy kapłana w okresie 25 lat zmieniła się świadomość ludzka. Obecnie często odnosi się wrażenie, że są to już inne miejscowości. Niechże te wspomnienia pozostaną dla przyszłych pokoleń kapłanów.

**Ks. dr Władysław Sygnatowicz**

## **DRUGI BISKUP GORZOWSKI KS. BISKUP DR WILHELM PLUTA**

Osierocona diecezja z utęsknieniem czekała na nowego Ordynariusza. Szczególnie duchowieństwo pragnęło, by sprawy związane z nominacją nowego biskupa nie trwały długo.

Wiadomość o mianowaniu Ks. Dr W. Pluty na arcypasterza gorzowskiej diecezji przysłała do Kurii Biskupiej 8. VIII. 1958 r. i została przyjęta z wielką radością. Ks. Prymas w piśmie z dnia 7. VIII. 1958 r. powiadamia Wikariusza Kapitulnego, że „Ojciec św. przychylając się do naszej prośby wyniósł do godności biskupiej Ks. Dr Wilhelma Plute, kapłana diecezji katowickiej, zlecając mu świętą służbę Duchowieństwu i Ludowi Ordynariatu Gorzowskiego”. Tę radosną wiadomość odczytano z ambon wszystkich kościołów gorzowskich w dniu 15. VIII. Księża Prałaci Michalski i Sygnatowicz złożyli wizytę Nominatowi w Katowicach, gdzie uzgodniono program uroczystego ingresu. Dnia 6. IX. Ks. Biskup Nominat wyruszył do swej diecezji w towarzystwie Ks. Biskupa Bednorza, Ks. Prałata Maślińskiego oraz Ks. J. Wańkowskiego ref. maj. Kurii Biskupiej w Gorzowie.

W swoim pierwszym przemówieniu skierowanym od tysięcznych rzesz zebranych na powitanie w gorzowskiej katedrze Arcypasterz tak mówił: „Szaty swoje biskupie przywdziałem, kochane Dzieci Boże, w Rokitnie u M. Bożej. Jeszcze ich nie miałem dotychczas. Po raz pierwszy je wdziałem u Matki Najświętszej. I potrójna Jej wizyte złożyłem przed tą uroczystością: w Piekarach na Górnym Śląsku, w Częstochowie, gdzie odprawiłem rekolekcje ze wszystkimi Książmi Biskupami i Ks. Kardynałem

na czele i gdzie pierwszą Mszę św. za Was odprawilem i dzisiaj w Rokicie”.

Po uroczystym ingresie, w którym brały udział wielotysięczne rzesze wraz z duchowieństwem całej diecezji — w dniu następnym tj. 7. IX. Ks. Kardynał St. Wyszyński, Prymas Polski dokonał konsekracji drugiego biskupa gorzowskiego. Współkonsekratorami byli Ks. Arcybiskup Kominiek z Wrocławia i Ks. Biskup Koadiutor Bednorz z Katowic. Historyczna to była chwila, boć po raz pierwszy gorzowska świątynia była świadkiem konsekracji polskiego Biskupa. Nowy Arcypasterz będzie od-tąd szczególną czcią darzył gorzowską świątynię, chętnie będzie w niej celebrował i głosił Słowo Boże, udzielał sakramentu bierzmowania, świadom, że w tej świątyni otrzymał pełnię kapłaństwa.

Ks. Prymas w liście do Nominata z dnia 7. VIII. 68 r. życzył Mu „aby w swej działalności kapłańskiej przyczyniał się do wzmocnienia upragnionej jedności Narodu w ramionach św. Matki Kościoła”. Zapewne te słowa natchnęły naszego Arcypasterza do wybrania jako swej dewizy słów Chrystusa: „Ut omnes unum sint”. Przyszłość wnet okazała, jak wiele razy trzeba było do tego zawołania powracać i o jedność kapłanów z Biskupem i Ludem apelować.

Nowy Arcypasterz w pełni zdawał sobie sprawę z ogromu pracy i odpowiedzialności, z trudów, jakie go czekały w tej rozległej diecezji i w czasach, kiedy historia znalazła się na ostrym zakręcie. Był tego świadom. Nigdy nie ulegał złudzeniu, ale był na trudy apostołskie dobrze przysposobiony nie tylko w pełnię kapłaństwa, w dary Ducha św., ale także w głęboką erudycję i szerokie doświadczenie duszpasterskie.

U progu pracy pasterskiej miał miejsce wypadek, który był niejako zwiastunem apostołskich trudów i groźących diecezji niebezpieczeństw. Oto w dniu 12. IX. 1958 r. Arcypasterz wyjechał z posługą biskupią w asyście swego Wikariusza Generalnego do Mierzęcina (parafia Dobięgniew). Poświęcił organy, celebrował Mszę św. wygłosił Słowo Boże a po krótkim wytchnieniu wyjechał do odległego o 150 km Szczecina, by tam spotkać się w czasie wieczornej Mszy św. z młodzieżą akademicką. Potężna wichura z ulewą coraz bardziej utrudniała podróż. Ulice Stargardu przemieniły się w rwące potoki. Samochód wiozący Arcypasterza dosłownie został zalany przez powódź. Trzeba było szukać pomocy u ludzi, by go wydobyć. Ks. Biskup zziębnięty, zmoczony, z opóźnieniem dotarł do Szczecina i jeszcze zdołał przemówić do oczekującej go młodzieży akademickiej. Zdarzenie to urosło do miary symbolu. Stało się zapowiedzią wielkich trudów apostołskich, ciężkich chwil, które przeżywał Arcypasterz Biskup nie uląkł się żadnych trudów. Mężnie stawił czoło przeciwnościom tak jak powiedział w mowie wygłoszonej w katedrze z okazji swojego srebrnego jubileuszu: „Biskup ma stać i pasterzować, biskup ma mocno stać pasterzując, nie wolno mu się przewracać”. Zgodnie to zresztą z modlitwą pro antistite: Stet et pasceat in fortitudine Tua, Domine. zgodnie z programem, który wytyczył sobie i duchowieństwu całej diecezji w pierwszym orędziu bardzo przemyślanym i głębokim w treść — odczytanym ze wszystkich ambon kościołów gorzowskich w dniach 21, 28. IX. 1958 r.

### I. Odnowa życia religijnego w rodzinach.

Program nakreślony w pierwszym liście pasterskim, z czasem pogłę-biony a zwłaszcza poszerzony, w swych głównych zarysach jest i dzisiaj myślą przewodnią wszystkich poczynań niestrudzonego Pasterza.

W realizacji tych zadań pasterskich przerastających możliwości jednego człowieka wielką pomocą dla Arcypasterza była i jest Kuria Biskupia a zwłaszcza dwaj biskupi sufragani: Biskup Jerzy Stroba i Biskup Ignacy Jeż, którzy owocnie wspierają Ordynariusza zwłaszcza na odcinku duszpastersko-katechetycznym. Dział ten stanie się naczelną troską pierwszego Duszpasterza gorzowskiej Diecezji i programem Jego działania, zgodnie z wezwaniem zawartym w pierwszym orędziu skierowanym w dniu ingresu do wiernych: „Chcemy wszyscy wspólnie pracować nad odnowieniem życia Bożego w rodzinie... Odbudowa życia rodziny, aby stała się na nowo pierwszą i najlepszą instytucją wychowawczą dzieci Bożych dla świętego życia na ziemi i wiecznego szczęścia w niebie”.

Ileż trudu poświęca Ks. Biskup temu zagadnieniu po dzień dzisiejszy nie tylko na terenie diecezji ale także na terenie Kościoła w Polsce — o tym nie trzeba wiele mówić. Czasy dzisiejsze, które cechuje kryzys życia rodzinnego niemalże w całym świecie — dobitnie wskazuje, jak ważny to odcinek frontu Bożego i jak bardzo zagrożony. Pierwszy artykuł, który przedrukowały Gorzowskie Wiadomości Diecezjalne dotyczył tego zagadnienia (Por. Rok 1958 r., str. 476: Duszpasterstwo młodych małżeństw). Temu problemowi poświęca swe listy pasterskie, jak wydany z okazji intronizacji Najśw. Serca Jezusowego w rodzinach z dnia 17. X. 1960 r., na uroczystość św. Rodziny o wczesnej Komunii św. z 12. VII. 1962 r. Duszpasterskie słowo na uroczystość św. Rodziny z 19. XII. 1966 r., a zwłaszcza List Pastorski z dnia 20. XII. 1969 r. o świętej miłości Boga i Chrystusa w małżeństwie oraz w trosce o miłość Boga i Chrystusa w małżeństwie. Dla odnowienia ducha religijnego w małżeństwach i rodzinach przygotowuje osobne nauki dla małżonków, inne dla narzeczonych. Celem zarządzenia trudnościami małżeńskim poleca otwieranie przy parafiach poradni rodzinnych dzisiaj już dobrze prosperujących w wielu parafiach całej Polski. Jako długoletni duszpasterz doskonale zdaje sobie sprawę, że ważnym środkiem do dźwignia rodzin katolickich to niedzielne i świąteczne uczestnictwo we Mszy św. Temu zagadnieniu poświęca osobny List Pastorski z dnia 24. IV. 1961 r.

Jednym z ważnych obowiązków rodzicielskich to religijne wychowanie dzieci. „Wszyscy bez wyjątku kapłani i świeccy wyteżą wszystkie siły i poniosą największe ofiary, aby dzieci i młodzież dorastająca pobierała systematycznie naukę religii” — pisał w pierwszym swoim orędziu pasterskim. Ten ważny odcinek duszpasterski zleci biskupowi pomocniczemu Strobie ale i sam będzie do tej troski zwracał między innymi w swej odezwie do wiernych z dnia 20. VIII. 1969 r. o Niedzielnej służbie bożej i katechizacji jako podstawie duszpasterskiej.

Rodziny karmią się słowem bożym i chlebem eucharystycznym w Kościele, stąd troska o świątynie boże, o ich odnowę, oraz o budowę nowych nie przestanie niepokoić serce naszego Arcypasterza.

## II. Miłość nade wszystko

Bodźcem niewyczerpanym tak żarliwej pracy biskupiej jest jedno słowo: **Miłość** — miłość Boga i człowieka. Tak z naciskiem powtarzał w pierwszym swym przemówieniu wygłoszonym w czasie ingresu w katedrze w dniu 6. IX. 1958 r.: „Bóg mi świadkiem, że was wszystkich zamknąłem w sercu swoim”. Wszystkich, ale najbardziej ma na sercu tych, którzy cierpią, potrzebujący pomocy także materialnej. Nikt od Niego nie odszedł bez wsparcia. Wiedzą o tym rodziny wielodzietne, ubogie dzieci przystępujące do I Kom. św., klęską żywiołową dotknięci itp. Przy skromnym swoim osobistym życiu każdy grosz zaoszczędzony śle na cele dobroczynne, a czyni to dyskretnie; bez rozgłosu, tak, że najbliżsi współpracownicy przypadkowo tylko o tej hojności i ofiarności się dowiadują.

Tę prawdziwą czynną miłość wpaja w serca kapłanów zwłaszcza w dniach skupienia organizowanych dla duszpasterzy mających świecić przykładem w swoim środowisku. Temu zagadnieniu poświęci osobne listy pasterskie jak na Tydzień Miłosierdzia w 1967 r., 1968 czy w 1970 r.

### III. Kapłani najbliżsi Jego Sercu

Rzecz zrozumiała, że Biskup czuje się przede wszystkim pierwszym pasterzem wszystkich duszpasterzy. Kapłanom poświęcił szereg swoich listów, odezw jako Słowo pasterskie o istocie kapłaństwa i posłudze duszpasterskiej z 7. X. 1959 r., List Pasterski do kapłanów z dnia 21. IV. 1963 r. i inne. Kapłanom poświęca wszystkie swoje konferencje rejonowe, dla nich organizuje rekolekcje i duszpasterskie dni skupienia. W trosce o pogłębienie wiedzy teologiczno-duszpasterskiej powierzonego Mu duchowieństwa zabiega troskliwie na KUL-u o zorganizowanie w diecezji Studium Pastoralnego. Wysiłki te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Dzień 7. X. br. pozostanie jakąś bardzo ważną datą w historii gorzowskiej diecezji. W dniu tym po odprawieniu Mszy św. w katedrze przez Arcypasterza odbyła się w Kurii Biskupiej uroczysta inauguracja Studium Pastoralnego dokonana przez Prof. Dr. Poplatka, Dziekana Wydziału Teologicznego KUL-u. Ponad 100 księży zgłosiło się na te pogłębiające studia. Wzruszony Arcypasterz przeżywał chwile szczęśliwe. Mógł diecezji w 25-lecie jej istnienia przekazać nie byle jaki upominek. Mógł dać jeszcze jeden dowód swej żarliwej troski o wysoki poziom intelektualny i moralny kapłanów.

Tym kapłanom poświęca tyle czasu w Kurii i rezydencji, przyjmuje i wysłuchuje życzliwie bez względu na to, czy to czas tzw. urzędowy czy nie. Można tu w pełni odnieść słowa wypowiedziane przez Biskupa Strobę w katedrze z okazji srebrnego jubileuszu Arcypasterza w dniu 28. VI. 1959 r. „W pierwszym swoim liście pasterskim Wasz Biskup Ordynariusz napisał, że zamknął was w sercu swoim. To, że wziął was w serce swoje. Drodzy Bracia., wyraża się najpierw w tym, że pamięta o was co niedzielę i święta przy Najśw. Ofierze, którą sprawuje na intencje diecezji, na intencje wszystkich wiernych i kapłanów. Pamięta o Was w każdej swej modlitwie brewiarzowej i codziennie w swoich modlitwach prywatnych, osobistych. Biskup Ordynariusz pamięta o Was, wtedy kiedy studiuje jakąkolwiek książkę, gdy jest na konferencjach Episkopatu... Wszystkie godziny jego dnia do Was należą. Nie przesadzam tu wcale. Trzeba dodać jedynie, że nie tylko godziny dnia ale i wiele godzin nocnych”.

Nieosiągalną jest rzeczą w krótkim wspomnieniu wyczerpać wszystkie problemy diecezjalne, duszpasterskie jakie podejmuje i z niesłabnącą żarliwością realizuje Arcypasterz. Dotknąłem tylko niektórych przykładów. Przyjdzie czas, a ktoś bardziej kompetentny w stosownych warunkach da pełniejszy obraz tej apostołskiej pracy, która aktualnie trwa i intensywnie rozwija się.

A my wszyscy obchodząc 25-lecie apostołskiego siewu na Odzyskanych Ziemiach prapolskich za wszystko śpiewamy Bogu Te Deum Laudamus.

**Ks. dr Gerard Dogiel**

#### SEMINARIUM DUCHOWNE

#### W 25-LETNIEJ HISTORII DIECEZJI GORZOWSKIEJ

Seminarium Duchowne, o dwa lata młodsze od swej Diecezji — Srebrnej Jubilatki — integralnie z nią związane, brało udział w całym proce-

sie jej formowania się i rozwoju, w znacznym stopniu warunkując jedno i drugie. To, że Diecezja Gorzowska w 25-lecie swego istnienia nie różni się od starych Diecezji Polski, że w niczym im nie ustępuje, a nawet w pewnych dziedzinach przoduje, nie obeszło się bez udziału Seminarium. 450 nowych kapłanów, wychowanych w tym czasie w Seminarium dla Diecezji, spośród których jest większość obecnych referentów Kurii, 2 członków Konsulty Diecezjalnej, 24 członków Rady Kapłańskiej, 15 dziekanów, 12 wicedziekanów, 171 proboszczów, jest wystarczająco wymownym udziałem Seminarium w historii 25-lecia Diecezji. Lecz równocześnie Seminarium miało i przeżyło w tym czasie własną historię, w której piszącemu te słowa od samego jej początku przypadło uczestniczyć.

Oto kilka szczegółów i wspomnień z dziejów tej instytucji.

1. Zorganizowanie i otwarcie Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp. w 1947 r.

Żadna diecezja bez zapewnienia sobie stałego dopływu nowych kapłanów, jak żadna społeczność bez naturalnego przyrostu, nie ma szans rozwoju, a nawet trwania — najwyższej do czasu — tym bardziej jeszcze, gdy chodzi o diecezję młodą, tworzącą się, bez żadnego zaplecza ludzkiego i to tworzącą się w tak specyficznych warunkach jak Diecezja Gorzowska. Duże przestrzenie — ponad 44 tys. km<sup>2</sup> — jakie objęła, setki kościołów przeważnie zrujnowanych i ogolonych, a przy tym w większości poprotestanckich, a więc bez wystroju i paramentów liturgicznych, nieustannie napływające ze wschodu i centralnej Polski dziesiątki tysięcy ludzi zasiedlających opustoszałe ziemie i tylko garstka kapłanów, przybyłych głównie ze Wschodu ze swoimi parafianami — taka była sytuacja wyjściowa Diecezji. Mimo pięknego i serdecznego listu pasterskiego, witającego wszystkich Polaków bez różnicy miejsca pochodzenia na prastarych ziemiach polskich, po wiekach odzyskanych, i zachęcającego, by te ziemie brali w posiadanie i tworzyli na nich nową historię i kulturę polską, ludność, szczególnie przybywająca z terenów wschodnich, zajmowała nieznaną dla niej tereny. Jedynie chętnie osiedlała się tam, gdzie był kościół i kapłan polski, gdyż dawało to jej poczucie swojskości i stałości. Na porządku dziennym były wędrówki w poszukiwaniu miejsca, gdzie był kapłan. Względy zatem zarówno duszpasterskie jak i państwowe wymagały, by posyłać w teren kapłanów i obsadzać kościoły. O księży wołali ludzie nowo przybyli, o księży wołały władze lokalne, a księży nie było — było wciąż za mało.

Wprawdzie na wprost rozpaczliwy apel Ks. Administratora wiele zakonów i zgromadzeń w rozumieniu sytuacji Kościoła i Narodu wystąpiło zaraz w początkach ponad setkę księży do pracy duszpasterskiej. Była to pomoc ogromna, tym cenniejsza, że było to dzielenie się ostatkami, ponieważ wojna i okupacja zdziesiątkowały również kler zakonny, ale wciąż niewystarczająca. Problemem numer jeden Diecezji, najważniejszym, był problem kapłanów. Problem ten, chociaż nie od razu, mogło rozwiązać tylko własne Seminarium.

Pierwszy gospodarz i organizator Diecezji Ks. Administrator Dr Edmund Nowicki, obecny Biskup Ordynariusz Gdański, boleśnie przeżywał brak kapłanów nie mogąc zadośćuczynić stale i zewsząd nadchodzącym prośbom i też najlepiej rozumiał konieczność założenia swego Seminarium. W trosce przeto o teraźniejszość i przyszłość Kościoła na nowych terenach założenie Seminarium obok organizowania Kurii, administracji w terenie i zabiegania o księży spoza Diecezji uważał za swe życiowe zadanie i tej sprawie poświęcił najwięcej wysiłku i serca.

Założenie jednak Seminarium nie było rzeczą łatwą. Trudności, jakie się piętrzyły wydawały się przerastać możliwości ludzkie. Właściwie nie było niczego, ani odpowiedniego pomieszczenia, urzędzenia, pomocy naukowych, fundusów, ani co najważniejsze, ludzi, którzy podjęliby się zorganizowania i prowadzenia Seminarium. Lecz Ks. Administrator nie należał do tych, którzy cofają się przed napotykanymi trudnościami. Jako wychowanek Seminarium Gnieźnieńskiego i Poznańskiego znalazł Zgromadzenie Księży Misjonarzy, które przez długie lata prowadziło jedno i drugie Seminarium. Ostatnio też pozostawał z nim w stałym kontakcie. Kilku księży ze Zgromadzenia już pracowało w Diecezji, a jeden nawet był bliskim współpracownikiem: od dwóch lat prowadził Caritas — ks. dr Rafał Markiton. Początkowo za jego pośrednictwem prowadził sondáže, a latem 1947 r. sam zwrócił się do Ks. Wizytatora Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Krakowie, Ks. Józefa Kryski z propozycją, by Zgromadzenie podjęło się zorganizowania i prowadzenia Seminarium w Gorzowie, dostarczając zarządu i profesorów.

Decyzja nie była wcale łatwa. Zgromadzenie jak wszystkie tego rodzaju instytucje w Polsce po wojnie miało trudności personalne. Prowadziło w tym czasie poza własnymi placówkami i własnym Seminarium, Seminarium Śląskie oraz kilkudziesięciu księży już pracowało na Ziemiach Zachodnich. Lecz decyzja nie mogła być odmowna. Owczesny Ks. Wizytator, człowiek o szerokich horyzontach myślowych i gorącym sercu, wielki humanista i patriota, uczulony na wszelką niedolę ludzką, nie mógł być obojętny na stan nowej Diecezji i ludzi tam mieszkających. Tym bardziej, że powrót tych ziem do Polski uważał za spełnienie swych młodzieńczych marzeń oraz za akt sprawiedliwości dziejowej. Chciał przede, by Zgromadzenie w tak wyjątkowej chwili swą pracą przyczyniło się do repolonizacji i rekatolizacji zgermanizowanych ziem polskich. Nie bez wpływu był także inny czynnik. Ks. Wizytator był wyraźnie pod urokiem Ks. Administratora. Jego gorliwość i determinacja z jaką chciał pomóc swym wiernym oraz tragizm sytuacji, jaką plastycznie i z wielką swadą umiał przedstawić, wywierały na wszystkich silne wrażenie i zyskiwały zwolenników. Szczerze więc przejął się jego troskami i w czym tylko mógł, pragnął dopomóc.

Rozpoczęło się teraz przygotowanie do otwarcia Seminarium w dwóch ośrodkach: Gorzowie i Krakowie. W Gorzowie Ks. Administrator podzielił się tą wiadomością z całą Diecezją w specjalnym liście pasterskim, polecając sprawę przyszłego Seminarium modlitwie, trosce i ofiarności księży i wiernych. Równocześnie opublikował ogłoszenie o przyjmowaniu kandydatów do mającego powstać Seminarium, sam rozpatrywał podania i przyjmował zgłaszających się. Następnie rozpoczął starania u władz miejskich o przydział domu na Seminarium. Władze okazały się chętne, lecz niestety, Gorzów nie posiadał odpowiedniego gmachu. Po kilku wspólnych wizjach lokalnych w różnych częściach miasta ostatecznie władze przydzieliły jako najodpowiedniejsze w tamtych warunkach dwa domy czynszowe i jeden wypalony przy ulicy Warszawskiej w sąsiedztwie szpitala miejskiego i niemal naprzeciw kościoła św. Krzyża, jedynego kościoła katolickiego w czasach niemieckich, obiecując dalsze w razie potrzeby. Z lokatorami nie było kłopotu. Domy były prawie nie zamieszkałe. Dwie czy trzy rodziny, które tam przebywały, otrzymały mieszkania zastępcze gdzie indziej. Intensywnie przystąpiono do remontu, adaptacji i urzędzenia wnętrza.

W Krakowie natomiast rozpoczęły się poszukiwania i kompletowanie zespołu księży, którzy pojadą do Gorzowa organizować i prowadzić Seminarium. Zespół nie miał być duży, ponieważ Seminarium na początku miało posiadać tylko pierwszy rok studiów filozoficznych. Dopiero

w miarę wpływu lat zespół będzie się powiększał. Ustalono, że w Seminarium na razie będą pracować: Rektor, Ojciec Duchowny, Prokurator i jeden lub dwóch profesorów, głównie profesorów filozofii — przyczym moderatorzy nauczałiby też odpowiednich przedmiotów. Kandydatów poszukiwano oczywiście wśród księży młodych po odpowiednich studiach.

Na Rektora wybrał Ks. Wizytator ks. dr Gerarda Domagałę, moralistę z wykształcenia, dotychczasowego Wicerektora Seminarium Śląskiego; na Ojca Duchownego młodego, pełnego zapału i gorliwości ks. Izidora Zdziebłę, pracującego już w Diecezji Gorzowskiej w Siubicach — a więc obeznanego z warunkami pracy kapłańskiej w nowej Diecezji — obecnie jeden i drugi nie żyje — na Prokuratora i profesora historii Kościoła młodego historyka ks. dr Antoniego Bacińskiego; na profesora śpiewu — muzykologa nie od reszty starszego — ks. mgr Leona Świerczka oraz na profesora filozofii, piszącego te słowa, ks. dr Gerarda Dogiela. Jakkolwiek propozycja wyjazdu do Gorzowa i objęcia stanowiska profesora filozofii krzyżowała moje osobiste plany, zgodziłem się chętnie, zdając sobie sprawę z ważności wydarzenia i z tego, że byłem w tym czasie jedynym kandydatem na to stanowisko. Było wprawdzie jeszcze dwóch starszych profesorów filozofii, ale obaj byli zaangażowani w Krakowie i to w kilku Seminariach, a jeden nawet w Seminarium Kieleckim.

Gdy zespół był skompletowany, zebraliśmy się na pierwszą konferencję. Ustaliliśmy na niej funkcje każdego i termin wyjazdu do Gorzowa. Ks. Rektor, ponieważ na pierwszym roku nie ma teologii moralnej podjął się uczenia patrologii i języka greckiego. Ojciec Duchowny języka łacińskiego, ks. Baciński, zgodnie z kierunkiem swych studiów, historii Kościoła, ks. Świerczek śpiewu, prowadzenia chóru i liturgiki, a ja filozofii. Dodatkowo w tym roku przydzielono mi także uczenie ceremonii. Ustaliliśmy też, że najwcześniej wyjedzie do Gorzowa ks. Rektor i ks. Prokurator, by przejąć dom i kierownictwo nad pracami remontowymi, a inni nieco później.

Zjazd nowo przyjętych kleryków Ks. Administrator ustalił na 13. X. a uroczystego poświęcenia i otwarcia nowego Seminarium zgodził się dokonać na prośbę Ks. Administratora, Opiekun i Organizator życia kościelnego na Ziemiach Odzyskanych Ks. Kardynał August Hlond — 26. X. 1947 r. w Uroczystość Chrystusa Króla.

Pod koniec września wyjechał do Gorzowa ks. prof. dr Władysław Stawinoga jako delegat Ks. Wizytatora celem przygotowania umowy między Administracją Apostolską a Zgromadzeniem. Projekt umowy został opracowany 30. IX., a podpisanie nastąpiło 24. X. przez Ks. Administratora Edmunda Nowickiego w imieniu Diecezji Gorzowskiej i Ks. Wizytatora Józefa Kryskę w imieniu Zgromadzenia.

Ostatniego września wyjechał do Gorzowa ks. Rektor Domagała, a nieco wcześniej ks. Prokurator Baciński. Ja po zaopatrzeniu się w potrzebne do przyszłej pracy pomoce i spakowaniu swoich rzeczy 7. X. wieczorem wyjechałem z Krakowa pociągiem przez Poznań do Gorzowa, żegnany niemal jakbym jechał na Malaję — Ziemię Zachodnie bowiem w tym czasie nie cieszyły się dobrą opinią. Wieczorem 8. X. przyjechałem do Gorzowa Zamościa. Pociąg dalej nie szedł — most kolejowy na Warcie był zniszczony. Na dworcu czekał na mnie z samochodem ciężarowym i trzema przyszłymi alumnami ks. Prokurator Baciński. Kosze i paczki załadowano na górę, a mnie ulokowano w szoferce.

Pierwsze zetknięcie się z Gorzowem po Krakowie, niezniszczonymi działaniami wojennymi i żyjącym normalnie, było raczej niemile: mias-

to niemal całkowicie pogrążone w ciemności, a jedynie gdzieś tam tliła się stara, ocalała lampa gazowa. Most kołowy na Warcie, przez którą przejeżdżaliśmy, prowizoryczny, z drzewa, a za rzeką, w centrum miasta, wokół kościoła, podniesionego nagle do godności katedry, na dużej przestrzeni ruiny wypalonych domów. Okazało się, że w Seminarium nie ma dla mnie jeszcze mieszkania — zawieziono przeto do domu Caritas przy ulicy 30 Stycznia nr 2, gdzie przeszło tydzień mieszkałem, a gdzie, jak już wspominałem, Dyrektorem był ks. Rafał Markiton, który pomagając werbować kandydatów do Gorzowa w zbyt różnym świetle przedstawiał sam Gorzów, warunki mieszkaniowe i warunki przyszłej pracy. Oczywiście ucieszył się z przyjazdu i gościnnie przyjął.

Na drugi dzień udałem się z ks. Markitonem do Kurii, by przedstawić się Ks. Administratorowi. Nie było to pierwsze moje spotkanie. Już zimą tego roku towarzyszyłem mu w Krakowie na posiedzenie Rady Naukowej Ziem Odzyskanych, w czasie którego miał odczyt o Administracji Gorzowskiej. Oczarowany byłem, podobnie jak uprzednio, nie tylko niezwykłą serdecznością z jaką mnie przyjął i przypomniał dawne spotkania, ale też bogactwem pomysłów, dynamizmem i entuzjazmem twórczym, który się wszystkim udzielał oraz ogromną pracowitością i determinacją z jaką dążył mimo przeszkód do zamierzonego celu. Miał przy tym bardzo cenną i rzadko spotykaną umiejętność załatwiania interesantów. Potrafił tak szybko się przestawić, niezależnie od tego, czym uprzednio był zajęty, i tak każdym się zająć, że ten nabierał wrażenia jakoby już od dawna na niego czekał i ważniejszej niż jego sprawy nie miał do załatwienia.

Następnie złożyłem wizytę ks. Kanclerzowi dr Janowi Zarębie, obecnemu Biskupowi Ordynariuszowi Włocławka, człowiekowi pełnemu życia, optymizmu i dowcipu, który od razu stał się serdecznym przyjacielem Seminarium i często je odwiedzał.

Owiedziłem także referentów Kurii, których wtedy było tylko trzech, duszpasterski, majątkowy i szkolny. Do tych pięciu księży i dwóch chyba pracowników świeckich ograniczała się cała Kuria.

Z Kurii udaliśmy się do przyszelego Seminarium przy ulicy Warszawskiej. Ulica Warszawska, chyba jedna z najbrzydszych w Gorzowie, robiła jak najgorsze wrażenie. Zaczynała się wypalonymi po bokach ulicy i w sąsiedztwie kamienicami, a dalej zabudowana była nędznymi domami. Jedyne duże lipy rosnące przy niej i perspektywa uruchomienia dawnego tramwaju, po którym pozostały jeszcze szyny, podnosiła jej rangę. A o ile sama ulica wywoływała raczej przygnębiające wrażenie, to jej mieszkańcy i mieszkańcy całego Gorzowa okazali się bardzo mili. Wszędzie po drodze napotkali ludzie życzliwie się uśmiechali i kłaniali, radośnie witając przybycie każdego nowego księdza, a dzieci pozdrawiały Pana Boga, całą gromadą otaczały i przez pewien czas odprowadzały, przekazując dalszej napotkanej grupce. I tak było stale.

Domy przeznaczone na Seminarium nie nastrajały optymistycznie. Dom pod numerem 38 mały, jednopiętrowy, zawilgocony, zagrzybiony, ponury, pełen ciemnych zakamarków. Drugi obok pod nr 40 większy, trzypiętrowy z poddaszami i na zewnątrz nieco okazalszy, ale również wątpliwej wartości i zdatności. Oba domy połączone przejściem ostatnio wybitym w sąsiadujących ze sobą ścianach szczytowych — różnica poziomów ponad pół metra — były zdewastowane, bez drzwi i okien w znacznej ilości pokoi, pełne brudu, śmieci i gruzów. Po domu kręcili się robotnicy i kilku kandydatów na I rok studiów pomagający w pracy. Trzeci dom z przydzielonych pod nr 42 — wypalony, bez dachu czekał na ewentualną odbudowę. Po przeciwnej stronie domy wyglądały jesz-

cze gorzej: dziwaczne występy, przybudówki, szopy. Po tej też stronie znajdowało się małe podwórko oraz kawałki ogródka, przynależnego do każdej posesji, podzielonego na małe działki, otoczone starą, pordzewiałą i dziurawą siatką. A wszędzie doły, stopy śmieci, podartych materacy, połamanych mebli. Okazało się, że szopy i stopy śmieci są kopalnią mebli. Tam też w kilka dni później znalazłem umeblowanie do swego pokoju. Właściwie domy te nie miały żadnych danych na Seminarium. Ale nie to, zwłaszcza wtedy, było najważniejsze. Chodziło o to, by mieć dach nad głową i rozpocząć wielkie dzieło, na którego owoce czekała cała Diecezja. Mimo to podziwiać trzeba przy takich realiach entuzjazm zaangażowanych w tym ludzi. Nieco później jedna z postronnych osób powiedziała, że trzeba być szaleńcem lub świętym, by na to się porwać. Ale zdaje się bliższe prawdy jest jedno i drugie równocześnie. Zresztą takie jest każde pionierstwo i takie są początki wszystkiego. Odwiedziłem ks. Rektora i ks. Prokuratora, którzy już jakoś się urządzili i zadomowili oraz starali się to innym umożliwić.

W nastroju nieco mieszanym wróciliśmy do Caritas po drodze zwiedzając katedrę i inne, daleko piękniejsze niż ta, dzielnice miasta. Jeszcze przez kilka dni, już sam odbywałem tę drogę z Caritasu na ulicę Warszawską, zapoznając się z miastem i odkrywając coraz to piękniejszego zakątki.

Tempo prac wzrastało. Ofiarnie i z wielkim poświęceniem pomagali kilku nowych kleryków, którzy sami wcześniej zgłosili się do pracy, ale do końca wciąż było daleko.

Niebawem przyjechał Ojciec Duchowny i ks. prof. Świerczek. Już 7. X. nastąpiło prowizoryczne, a 12. X. oficjalne przekazanie przez Ks. Administratora Ks. Rektorowi domów, skromnego inwentarza i zarządu Seminarium. W tym też dniu będąc wszyscy w komplecie otrzymaliśmy nominacje na stanowiska seminaryjne.

13. X. wyznaczony dzień zjazdu. Od samego rana dom zapełnia się nowo przyjętymi alumnami. Dużo było emocji i chyba też rozczarowania. Po raz pierwszy w Seminarium... a tu nic nie przypomina Seminarium: gmach lichy, wciąż niegotowy i nieumeblowany. Przez kilka dni klerycy śpią na podłodze na siennikach wypchanych słomą od sąsiada; na Mszę św. chodzą do kościoła św. Krzyża lub katedry. O wykładach nie ma mowy. Dowiedziawszy się o terminie wszyscy teraz żyją jedną myślą: przygotowaniem do uroczystości poświęcenia i otwarcia Seminarium. Przygotowanie to obejmowało trzy dziedziny: przygotowanie domu i otoczenia, przygotowanie akademii i asysty pontyfikalnej. Klerycy podzielili się na trzy grupy i z wielkim entuzjazmem i poświęceniem zabrali się do pracy: myli okna, szorowali podłogi, wynosili śmieci i gruz, meblowali pokoje, porządkowali otoczenie. Przy pracy wszyscy szybko się poznali i polubili. Przy pomocy kleryków wyszukałem nieodzowne meble do swego pokoju i sprowadziłem się do Seminarium. Najwcześniej umeblowano jadalnię, później kaplicę, salę wykładową i pokoje. Stolarnia Caritas dostarczyła nowych stołów i ławek do refektarza oraz stolizków do sali wykładowej. Część krzeseł zakupiono w stolarni w Barlinku, a resztę mebli gdzie się dało, głównie w ULu (Urzędzie Likwidacyjnym) zwłaszcza szafy, które mimo że inwalidy, służyły przez cały czas pobytu Seminarium w Gorzowie, a niektóre jeszcze do dzisiaj służą. Ks. Prokurator skompletował personel pomocniczy — kierownictwo kuchni, które w następnym roku przejmą Siostry Szarytki, powierzył p. Napieralowej — i niemal codziennie brał chłopaka z wózkiem i szedł na rynek — do ówczesnego domu towarowego — gdzie kupowało się wiktuały i wiele innych rzeczy jak: stare lampy, żarówki, naczynie stołowe i ku-

chenne oraz setki potrzebnych drobiazgów, i tam uzupełniał braki w zastawie refektarzowej i sprzęcie kuchennym.

Prace dobiegały końca. Dom jako tako umeblowano. Pod nr 38 urządzono główne wejście, z automatycznym zamkiem, telefonem, portierem i dwiema rozmównicami, a przed wejściem, na ścianie od ulicy, znalazła się tablica marmurowa z napisem: „Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wlkp.”, życzliwie przyjęta i z zaciekawieniem odczytywana przez przechodniów. W starym, niepokąźnym, ostatnio nie zamieszkałym domu, dokonało się coś ważnego, coś ważnego dla miasta i dla Diecezji.

Przygotowania w dwóch innych resortach również dobiegały końca. Ks. prof. Swierczek intensywnie ćwiczył chór, a ja asystę. Obaj mieliśmy równie pomyślne wyniki — zapal i entuzjazm kleryków dawały nadspodziewane rezultaty na tym odcinku.

Moment szczytowy się zbliżał. Wszystko zaczynało przybierać odświętny wygląd. Sala, gdzie miała się odbyć inauguracyjna akademія pięknie przystrojona, z portretem Kardynała Hlonda na głównej ścianie, otrzymała jego imię. Dom od strony ulicy przybrano wieńcami, chorągiewkami, a z jego góry spływały dwie duże flagi polskie. Odświętny charakter przybierało także całe miasto: Po raz pierwszy od wieków miał przyjechać na te tereny Kardynał Prymas Polski.

25. X. w sobotę pod wieczór nastąpił oczekiwany przyjazd. Mieszkańcy całego miasta zgromadzili się w katedrze, wokół niej i na trasie wiodącej do Poznania, by powitać dostojnego Gościa. Uroczyste i oficjalne powitanie nastąpiło w katedrze. Witął w podniosłym przemówieniu Ks. Administrator Nowicki. W powitaniu brały także udział władze państwowe z p. Wicewojewodą Kroenką na czele, który miał specjalne miejsce w prezbiterium katedry.

26. X. 1947 r. niedziela — Uroczystość Chrystusa Króla — dzień nieco chłodny, lecz pogodny. Cała Diecezja wie, że w Gorzowie jest Kardynał Prymas Hlond i ma dokonać aktu poświęcenia i otwarcia Seminarium Duchownego. O godz. 10-tej uroczysta suma pontyfikalna w katedrze. Przed sumą Ks. Prymas poświęca w katedrze ołtarz główny, ufundowany przez gorzowskich kolejarzy. Sumę celebryje w obecności Kardynała Ks. Administrator Nowicki — celebryje przy faldistorium facie ad populum, jak przewidują na taki wypadek przepisy liturgiczne. Kardynałowi przy tronie asystuje jego kapelan ks. dr Antoni Baraniak, obecny Arcybiskup Poznania i ks. dr Jan Zareba Kanclerz Kurii. Do asysty wyższej służą: za archidiacona ks. Wincenty Kowalski, Dyrektor Księgarni św. Antoniego, za diakona ks. Rafał Markiton i subdiacona Ojciec Duchowny ks. Izydor Ździebło; natomiast do asysty niższej nasi nowi alumnii poubierani w wypożyczone sutanny. Ja kierując całością ceremonii. Asysta moja wyglądała dostojnie i sprawnie, z wielkim namaszczeniem i przejęciem wykonywała swe funkcje, tak, że zasłużyła na pochwałę Ks. Kardynała. Trudno przypuścić, zauważył Kardynał, że to są klerycy, którzy zaledwie od paru dni są w Seminarium a nie stara, wytrawna asysta biskupia, z taką wprawą i obyciem usługują. Kazanie w czasie sumy wygłosił Ks. Prymas, nawiązując do Uroczystości Chrystusa Króla i do październikowego nabożeństwa różańcowego. Po obiedzie wspólna fotografia przy rezydencji Ks. Administratora z udziałem Ks. Kardynała, Ks. Administratora, ks. kapelana Baraniaka, ks. Kanclerza, księży profesorów i alumnów Wyższego i Niższego Seminarium.

Po południu rozpoczyna się właściwa uroczystość dnia dzisiejszego. O godz. 14-tej Ks. Kardynał Hlond i Ks. Administrator Nowicki przy-

jeżdżają do Seminarium. Na ulicy czekają już zgromadzeni ludzie i wiatami witają przyjeżdżających, a przy Seminarium stoją księża profesorowie i alumni Wyższego Seminarium oraz zaproszeni goście: księża gorzowscy, Niższe Seminarium oraz przedstawiciele mieszkańców Gorzowa. Na progu Seminarium liturgicznie wita Ks. Kardynała ks. Rektor Domagała — chór kłerycki śpiewa *Ecce Sacerdos Magnus*; Kardynał udaje się do kaplicy, poświęca kaplice, dom, eryguje stację drogi krzyżowej. Prowadzę, pokazuję, a wszystko jest bardzo biedne i nieciekawe. Po krótkiej modlitwie w kaplicy idzie w towarzystwie Ks. Administratora i księży do sali o piętro wyżej na akademię inauguracyjną, gdzie już czekali zgromadzeni goście.

Rozpoczyna ją pięknym i wzruszającym przemówieniem Ks. Administrator Nowicki. Składa hołd dziękczynienia Panu Bogu za łaskawą i szczególną opiekę nad nowo powstałą Diecezją, czego dowodem jest również dzień dzisiejszy, najradośniejszy w Diecezji: otwarcie Wyższego Seminarium Duchownego. Mówi o bólu, tęsknocie i nadziei, z jakich zrodziło się to Seminarium. Przytacza przykłady. Na końcu dziękuje Prymasowi, Zgromadzeniu Księży Misjonarzy, oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego dzieła. Przemawia następnie ks. Rektor Domagała, przemawia ks. Rektor Seminarium Śląskiego dr Józef Baron w imieniu swego Seminarium i jako delegat Ks. Wizytatora. Wszyscy podkreślają ważność wydarzenia, snują refleksje na przyszłość, wyrażają życzenia. Chór śpiewa *Gaude Mater Polonia*. Nastrój podniosły: religijny i patriotyczny.

Po tym następuje wykład inauguracyjny ks. prof. Bacińskiego: Znaczenie i rozwój seminariów duchownych w Polsce. Jeden z kłeryków deklamuje wiersz: *Królestwo Twego pokoju daj Panie*, a chór wykonuje hymn napisany przez ks. prof. Świerczka: *Narodów Zbawco*. Akademię zakończył przemówieniem Ks. Kardynał Hlond. Wyrzcił radość z historycznego faktu dnia dzisiejszego, otwarcia Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp. Podziękował Ks. Administratorowi w imieniu Episkopatu i Papieża za jego prace i dokonanie dla Kościoła, ludu polskiego i Polski na tych terenach, a następnie dłuższy *passus* poświęcił alumnom. Mówił o kapłaństwie i jego roli we współczesnym świecie. Zachęcał do poważnego studium i to pod kątem przyszłej pracy duszpasterskiej, do poznawania dzisiejszego człowieka, jego psychiki, aspiracji i słabości, by móc mu w przyszłości wskazać pewną drogę do Boga i uczciwego życia oraz podać lekarstwo na jego słabości. Przyrównał alumnów do ewangelicznego ziarna, zasianego dziś w ziemię gorzowską, które ma się rozrastać w potężne drzewo, obejmujące całą Diecezję. Na końcu pobłogosławił Seminarium na długie i owocne lata pracy.

Po inauguracji odbył się podwieczorek w refektarzu kłeryckim dla wszystkich gości. Urozmaiciło go zgaśnięcie światła — co było częstym zjawiskiem tamtych lat — i poszukiwania za świecami. Po skromnym przyjęciu Ks. Prymas i Ks. Administrator odjechali do teatru miejskiego na akademię urządzoną przez społeczeństwo Gorzowa.

I tak to, co było od dłuższego czasu przedmiotem serdecznej troski, niepokoju, licznych zabiegów i starań wielu szlachetnych ludzi, stało się faktem. W owym dniu, 26. X. 1947 r., w Uroczystości Chrystusa Króla, istnienie Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie stało się faktem historycznym, którego już nic nie wymaże z dziejów Kościoła i Diecezji, a odtąd ono samo zacznie tworzyć własne dzieje i wpływać na dzieje innych.

Alumni, w pełni świadomi, że są świadkami wyjątkowego zdarzenia przeżyli ten historyczny dzień w uroczystym nastroju i w ogromnym

napięciu, niemal z wypiekami na twarzy. Chcieli jak najwięcej wchłonąć, zrozumieć, zapamiętać, by starczyło im i następnym pokoleniom na trudy życia seminaryjnego, które się rozpoczynało.

Wieczorem byliśmy zaproszeni na kolację do rezydencji Księdza Administratora. Następnego dnia 27. X. odbyło się spotkanie w Niższym Seminarium Ks. Prymasa z księżmi Gorzowa i okolicy. W przemówieniu swoim nacechowanym troską o stan tych Ziemi powiedział, że jakkolwiek nie jest prorokiem ani synem proroka, jest święcie przekonany, jest pewny, że zmiany, które zaszły są nieodwracalne, że te Ziemie na stałe pozostaną przy Polsce. Zachęcał księży, by spokojnie trwali na swych posterunkach, by w tym duchu pracowali i oddziaływali na wiernych, oddając przez to wprost nieocenioną przysługę Kościołowi i Ojczyźnie.

Po południu Ks. Prymas odjechał z Ks. Administratorem do Szczecina, a stamtąd trasą nadmorską, odwiedzając północne rejony Diecezji, do domu.

## 2. Życie Seminaryjne — Alumni, Profesorowie, Ordynariusz

27. X. wieczorem po wyjeździe Ks. Prymasa rozpoczęło się właściwe życie seminaryjne czterodniowymi rekolekcjami. Trzeba wszystko uporządkować, właściwie ustawić, spokojnie przemyśleć to, co było i ma być. Pomagał w tym Ojciec Duchowny, który prowadził rekolekcje. Były to pierwsze rekolekcje w Seminarium. Na ich zakończenie 1. XI. przybył ze Mszą św. Ks. Administrator. Wykorzystano jego obecność, by mu urządzić skromną akademię imiennową. Była to jedna z okazji do uzewnętrznienia uczuć i do zadzierzgnięcia ściślejszych więzów między nową wspólnotą seminaryjną a jej Ordynariuszem.

4. XI. początek roku akademickiego 1947/48. Ogłoszono plan wykładów i plan dnia. Alumni zapoznali się z programem i dowiedzieli się, jakich przedmiotów w tym roku będą się uczyli i którzy profesorowie co będą wykładali. Przy opracowaniu programu trzymaliśmy się w zasadzie programu obowiązującego na Wydziale Teologicznym U.J., uzupełniając go o praktyczne przedmioty. Przy czym Ks. Administrator zalecił, by teologia ascetyczna była wykładana przez wszystkie lata studiów, czego przestrzegano aż do roku 1968 tj. do czasu wprowadzenia nowego programu studiów (nova ratio studiorum). Zapoznali się także z porządkiem dnia, rozkładem zajęć, a kilka dni przedtem ogłoszono urzędy kleryczne — kierownicze funkcje alumnow w ich życiu społecznym. Dziekanem został Jan Lis, lubiany i szanowany przez wszystkich i żartobliwie nazywany dożywotnim dziekanem, ponieważ urząd ten sprawował przez cały czas swego pobytu w Seminarium tj. aż do swoich święceń. W ten sposób całe życie seminaryjne zostało uporządkowane i popłynęło ustalonym przez Kościół łożyskiem, podobnie jak w innych Seminarjach: modlitwa, nauka, rozrywka — z charakterystyczną tylko specyfiką lokalną, podyktowana wymogami i warunkami nowej Diecezji, znacznie trudniejszymi niż gdzie indziej i w Seminarium i w terenie.

Początkowo poważną trudnością był brak pomocy naukowych — podręczników i potrzebnej literatury zwłaszcza w języku polskim. Niebawem temu zaradzono: zorganizowano wydawnictwo skryptów oraz bibliotekę. Założkiem biblioteki był dość bogaty księgozbiór głównie w języku niemieckim i łacińskim, zakupiony po profesorze Uniwersyteu Wrocławskiego Tessen-Węsierskim. Funkcjonujące zaś w tym czasie księgarnie oraz liczne i zasobne antykwarnie krakowskie pozwoliły się zaopatrzyć w wydawnictwa polskie zarówno przed jak i powojenne. Księ-

gozbiór seminaryjny stale i szybko się powiększał o coraz to nowe nabytki, pochodzące z zakupu i z darowizn. Równocześnie zorganizowano czytelnię, dobrze zaopatrzoną w podręczne dzieła i liczne czasopisma. Warunki przeto do studium i pracy naukowej były zupełnie możliwe, a nawet wystarczające.

Szybko też rozwinęło się życie społeczno-organizacyjne. Zaraz w pierwszych dniach powstała Solidacja z trzema sekcjami — bardzo dynamiczna. Poza normalnymi swymi zebraniem i urzędzila kilka udanych pod względem treściowym i artystycznym akademii okolicznościowych. Niebawem powstała też Bratnia Pomoc — również bardzo aktywna, która z zebranych funduszków wspierała uboższych kolegów oraz organizowała i finansowała wydawanie skryptów, czym najwięcej zyskała sobie wdzięczności i uznania u alumnów. Powstała również grupa artystyczno-rozrywkowa, organizująca imprezy artystyczne i rozrywki w Seminarium. M. i. urzędzila bardzo dowcipny wieczorek już na św. Mikołaja i tzw. wieczorek humoru w karnawale.

Poza modlitwą, nauką i różnymi formami życia organizacyjnego, alumni wykonywali rozliczne prace fizyczne przy porządkowaniu, ulepszaniu i utrzymywaniu w należytych porządku Seminarium. Weszło to nawet do tradycji i stało się jedną ze specyfików naszego Seminarium. Alumni bardzo chętnie podejmowali prace i to tak w ciągu roku jak i na wakacjach, rozumiejąc sytuację i jeszcze bardziej przez to wiążąc się z Seminarium. A prac nigdy nie brakowało — Seminarium zawsze, aż do dziś, znajduje się w stanie permanentnych remontów. I w tej dziedzinie wykazywali dużo inicjatywy, pomysłowości, praktycznych umiejętności a także przygotowywali się przez to do późniejszej pracy w terenie, gdzie będą musieli być nie tylko duszpasterzami, ale i budowniczymi, osobiście nawet pracującymi przy zabezpieczeniu i odnawianiu zniszczonych świątyń ich pieczy powierzonych.

Tworzył się tu nowy typ kapłana — kapłana misyjnego — o żarliwości apostołskiej i rozwiniętych umiejętnościach praktycznych, obsługującego, niemal jak w krajach misyjnych, rozległe tereny i organizującego swoim fizycznym wysiłkiem pomieszczenie na służbę Bożą, naukę religii i dla siebie.

Po uporządkowaniu domu zabrano się do ogrodu. Połowę pozostawiono na jarzyny, a drugą połowę splantowano, pousuwano dzielące siatki i założono zieloniec z dwiema ścieżkami do spaceru. Był to jednak park miniaturowy, niemal symboliczny i nie wystarczający dla potrzeb. Dlatego też na rekreację po obiedzie wychodzili za pobliski cmentarz parafialny do doliny zwanej przez nich Ezdrelonem. Chodzili też raz w tygodniu na dłuższe spacerowanie. Poza tym wychodzili do miasta na zakupy i dla załatwiania różnych spraw, a w niedzielę i święta do katedry lub parafii św. Krzyża. Widok alumnów w mieście nie był rzadki. A ponieważ niebawem wszyscy sprawili sobie sutanny, liczba duchowieństwa na ulicach Gorzowa gwałtownie się zwiększyła.

Tak Seminarium i jego alumni powoli wrastali w świadomość, życie a nawet panoramę Gorzowa, stanowiąc jeden z jej charakterystycznych elementów.

Kim byli pierwsi alumni? W dniu otwarcia Seminarium było ich 28, później liczba ta wzrastała i sięgnęła 42, a święcenia kapłańskie otrzymało 31. Pochodzili właściwie z całej Polski, lecz najwięcej ich było z terenów wschodnich, z rodzin, które w drodze repatriacji przyjechały stamtąd i osiedliły się na tych ziemiach. Byli to ludzie starsi wiekiem, dojrzały, po przejściach wojny i okupacji, mocno doświadczeni różnymi

wypadkami. Jedni niemal cudem uniknęli rzezi banderowców; drudzy przeszli obozy, deportacje, prace przymusowe; niektórzy służyli w armii polskiej na Zachodzie; inni w Armii Kościuszkowskiej, przeszli z nią niemal całą kampanię i brali udział w zdobyciu Berlina. Tacy ludzie wiedzieli, czego chcą. Trudności ich nie zrażały. Skromne a nawet prymitywne w początkach warunki seminaryjne były dla nich niemal luksusem. Nie było problemu karność, czy wykorzystania czasu. Cechował ich głód wiedzy, zapał i poświęcenie dla sprawy. Chcieli jakby nadrobić i nadgonić czas okupacji. A przy tym mieli dużo pogody, optymizmu, dowcipu i poczucia wspólnoty. Tworzyli społeczność dynamiczną, zżytą, koleżeńską i bardzo pogodną. I tylko tacy ludzie nadawali się na pionierów, na trudne warunki pierwszych lat Seminarium. W całej też pełni byli tego świadomi, że są pionierami, że należą do pierwszego pokolenia alumnów, że tworzą tradycję seminaryjną — i z poczuciem odpowiedzialności to czynili.

Księżę profesorów jak już wspomniałem było pięciu. Nie będę o nich pisał, ani ich charakteryzował. O profesorach najwięcej wiedzą i najlepiej potrafią powiedzieć uczniowie. Wspomnę tylko, że w czasie wieczorku humoru organizatorzy jako jeden z numerów programu wnieśli na marach wynędzniałego kleryka-nieboszczyka, obok którego widniał duży napis: filozofia i greka zabiła tego człowieka. Widocznie te przedmioty sprawiały im najwięcej kłopotu. Na takie i tym podobne bolączki gojącym plastrzem był zawsze Ojciec Duchowny.

Księża Profesorowie tkwili w życiu seminaryjnym, brali w nim udział inspirowali, kierowali. Od razu też włączyli się w pracę duszpasterską. Ks. Prokurator obsługiwał szpital: codziennie odprawiał tam Mszę św., spowiadał, zaopatrywał chorych, wygłaszał kazania. Jeden z księży profesorów pomagał stale w niedzielę w kościele św. Krzyża, drugi w katedrze. Dwóch uczyło religii w szkole. Wszyscy zawsze spieszyli z pomocą przy spowiedzi zarówno w katedrze jak i w miejscowej parafii, zwłaszcza gdy był większy napływ penitentów: Adwent, Post, rekolekcje, pierwsze piątki miesiąca itd. Byli spowiednikami Sióstr. Pomagali w kaplicy Sióstr Szarytek przy ulicy Mieszka I i od czasu do czasu wyjeżdżali również z pomocą duszpasterską poza Gorzów.

Obraz życia seminaryjnego nie byłby pełny, gdyby nie uwzględnić Ks. Administratora i jego w nim udziału. Ks. Administrator żył Seminarium, często je odwiedzał, kilka razy w tygodniu a nawet codziennie. Interesował się wszystkim, każdą sprawą, każdą trudnością, każdym nawet drobiazgiem; dyskutował, doradzał, wysuwał projekty, dzielił się wiadomościami z terenu Diecezji, radosnymi i przykrymi; informował o sprawach ogólnych, zasięgał opinii, sam się radził, zapraszał do siebie. Gdy miał jakiegóż gościa zaraz przyprowadzał do Seminarium, pokazywał, cieszył się swym Seminarium — jak każdy człowiek cieszy się i pokazuje innym, gdy coś dobrego zrobił. Na Seminarium nie szczędził funduszy, chociaż były one bardzo skromne, a potrzeby Diecezji ogromne.

Chętnie spotykał się z alumnami na rekreacji, przy pracy, na studium. Przy każdej okazji z nimi rozmawiał, indywidualnie, zbiorowo; interesował się każdym, wypytywał. Lubił przemawiać i często przemawiał. Przemówienia były programowe. Mówił zdecydowanie, wymagająco, a przy tym bardzo sugestywnie i porywająco. Umiał przekazywać to, co chciał i czym sam żył: zapał i umiłowanie sprawy Bożej. Klerycy byli weń wpatrzeni. Chętnie go słuchali i po każdym przemówieniu czuli się podniesieni na duchu i zapaleni do pracy. Nic dziwnego, że gdy w 1951 r. opuścił Diecezję, było to wielkim wstrząsem dla Seminarium a klerycy przez kilka dni chodzili jak nieprzytomni, nie mogąc przejść do siebie.

W krótkim czasie, bo zaledwie w ciągu dwóch miesięcy, wytworzyła się w Seminarium tak miła i serdeczna więź i rodzinna atmosfera, że podczas wspólnej z Ks. Administratorem wieczery wigilijnej 18. XII, w czasie składania życzeń i łamania się opłatkiem, klerycy mieli łzy w oczach i nie bardzo się śpieszyli z wyjazdem na Święta do domu. Na drugi dzień 19. XII. było trochę niewinnej uciechy, gdy wczesnym rankiem Ks. Administrator udzielał w katedrze tonsury klerykowi gorzowskiemu, studiującemu w Seminarium Poznańskim. Była to pierwsza tonsura pierwszego kleryka diecezjalnego, a ten na nieszczęście był zupełnie łysy. Był to pewien starszy pan, prawnik, który zresztą w niedługim czasie zrezygnował z Seminarium.

Złożone szczęśliwie egzaminy i ukończony pierwszy rok studiów zamknął ważny etap w historii Seminarium i jego wychowanków.

### 3. Jaki oddźwięk wywołało w Diecezji otwarcie Seminarium

Fakt otwarcia i istnienia Wyższego Seminarium w Gorzowie spotkał się z jak najserdeczniejszym przyjęciem w Diecezji. Wpłynęło to najpierw stabilizująco na ogólne nastroje. Ludzie rozmawiali, i słusznie że skoro Biskup zakłada Seminarium, z którego dopiero po kilku latach wyjdą nowi księża, to w takim razie musi być pewny, że te ziemie pozostaną przy Polsce. Następnie rozbudziło to nadzieję, że obecny brak kapłanów zostanie w przyszłości stopniowo wyrównany oraz wywołało ogromną i spontaniczną falę ofiarności na rzecz Seminarium zarówno u księży jak i wiernych. Zbierano i zwożono cokolwiek mogłoby się przydać, okazując w ten sposób radość i zainteresowanie. Ponieważ w pierwszych latach były poważne trudności aprowizacyjne, zaczęto zbierać po parafiach głównie ofiary w naturze i zwozić do Seminarium: ziemniaki, jarzyny, zboże, mięso. Księża przywozili i ofiarowywali klerykom swoją bieliznę, sutanny, książki. Zbierali i przywozili książki do biblioteki: polskie i niemieckie. W testamentach wszystkie zapisywali na Seminarium. Jeden z księży proboszczów — ks. prałat Paweł Mikulski — gdy przenosił się z parafii wiejskiej na miejską cały inwentarz w postaci dwóch koni i czterech krów oraz sprzętu rolniczego przekazał dla Seminarium, które w ciągu pierwszych lat prowadziło małe gospodarstwo rolne w pobliskiej wsi Wawrowie. Nie był to zresztą jedyny jego dar. Takie i tym podobne wypadki były częste. Od pierwszych dni swego istnienia Seminarium było otoczone życzliwą troską całej Diecezji. Seminarium wrastało w serca ludzkie. I w tym miejscu chciałbym złożyć hołd i wyrazić uznanie, wdzięczność i gorące podziękowanie wszystkim Księżom i Wiernym Diecezji tak żyjącym jak i już zmarłym, że dla Seminarium od samego początku aż do dnia dzisiejszego nigdy nie zabrakło ofiarności. Wciąż spotykaliśmy się i spotykamy z rozczulającymi wprost jej dowodami.

Oczywiście niektórzy ludzie, zwłaszcza później, trochę się dziwili a nawet może i niecierpliwili. Seminarium istnieje, a ksiądz do ich parafii nie przychodzi. W Gorzowie na ulicach spotykali grupki młodych księży, a Biskup w Kurii mówił, że nie ma księży. Dochodziło nieraz do zabawnych scen, gdy ludzie na własną rękę werbowali napotykanych kleryków, ofiarując im u siebie parafię. Silny był głód Boga.

### 4. Lata rozwoju Seminarium

Mimo trudnych i skromnych początków Seminarium szybko zaczęło się rozrastać. Z każdym rokiem powiększała się liczba alumnów, profesorów i zajmowanych domów. Wiosną 1948 r. Seminarium otrzymuje przydział dwóch dalszych domów: przy ulicy Warszawskiej nr 36 i przy ulicy Ogrodowej nr 8; w 1949 r. dom nr 7, a w 1950 r. dom nr 6, oba

przy ulicy Ogrodowej. Cały narożnik ulicy Warszawskiej i Ogrodowej zajęło Seminarium. Do domu przy ul. Warszawskiej 36, najokazalszego i najbardziej nadającego się na cele seminaryjne, po dokonaniu prac remontowych i adaptacyjnych przeniesiono główne wejście do Seminarium z portiernią i rozmównicami. Tam też zamieszkał ks. Rektor, ks. Prokurator i dwóch księży profesorów, a resztę zajęli klerycy. W domu przy ul. Ogrodowej 8 na pierwszym i drugim piętrze urządzone sale wykładowe, a na parterze mieszkania. Domy pod numerem 7 i 6 przeznaczono na mieszkania. Wszystkie domy porozrzucane i od siebie oddalone, co było bardzo niekorzystne, miały połączenia tylko na swoim zaleczu poprzez podwórka.

W 1948/49 Seminarium już posiada trzy lata studiów. Na pierwszy rok zgłosiło się 24, a trzeci rok stanowili alumni, którzy gdy nie było jeszcze własnego Seminarium, skierowani zostali na studia do Seminarium w Gnieźnie oraz kilku, którzy przeszli do Gorzowa z innych Seminarium. Było ich wszystkich 12-tu. Równocześnie zorganizowano coś w rodzaju bursy, w której było 50 licealistów, uzupełniających swe średnie wykształcenie w szkołach gorzowskich. Znaczący z nich procent później po uzyskaniu matury wstąpił do Seminarium. Pieczę nad nimi miał ks. prof. Świerczek.

Przybyło też z początkiem tego roku trzech nowych profesorów: ks. dr Augustyn Godziek, dogmatyk, który został mianowany Wicerektorem i przejął prowadzenie ceremonii; ks. dr Józef Wiejaczka — bibliista i ks. dr Józef Michalski — prawnik, nowy Kanclerz Kurii po ks. Zarębie. Przez dwa lata wykładał prawo i bardzo serdecznie żył się z Seminarium, stając się oddanym jego przyjacielem. Stanowisko profesora prawa kanonicznego objął po nim ks. dr Jan Paweł Kuś.

W następnych latach liczba ta stale się powiększała. Przybywali nowi alumni i nowi profesorowie: ks. dr Jan Kasztelan, ks. dr Franciszek Kuczka, ks. dr Franciszek Myszka i ks. mgr Wincenty Węgrzyn. W roku akademickim 1951/52 — w piątym roku swego istnienia Seminarium ma już komplet lat studiów i liczy 220 alumnów i 12 profesorów. Mimo licznie dużej ilości domów w Seminarium w tym roku było tłoczno. Część kleryków mieszka nawet poza Seminarium w parafialnym domu przy kościele św. Krzyża. Tłok i zagęszczenie szczególnie dotkliwie się odczuwa w kaplicy i refektarzu mimo dwukrotnego ich powiększenia.

Życie seminaryjne w tym okresie: naukowe, artystyczne, organizacyjne kwitnie bujnie. Często są urządzone akademie, zebrania naukowe, imprezy artystyczne, rozrywkowe. Prawie co roku klerycy wystawiają jasełka, misterium pasyjne, sztuki teatralne. Doskonale zwłaszcza było wystawione misterium pasyjne w Poście 1950 r. Klerycy wykazali duże zdolności nie tylko organizacyjne, ale przede wszystkim aktorskie, reżyserskie, scenograficzne. Misterium to było także udostępnione dla gości z miasta. Było to duże przeżycie dla aktorów i widzów. Doskonale się prezentuje chór, który miewa często występy poza Seminarium. Alumni biorą udział w pracy duszpasterskiej na terenie Gorzowa i całej Diecezji w zakresie dla nich możliwym. Na wakacjach 1949 r. wszyscy, po uprzednim przygotowaniu, zaangażowali się do akcji katechizacyjnej w różnych parafiach Diecezji. Przygotowywali dzieci do I Komunii oraz nauczali religii zwłaszcza tam, gdzie z braku księdza dzieci nie były objęte katechizacją. Była to pierwsza na szeroką skalę zakrojona pomoc alumnów dla Diecezji. I tak było odtąd w każde wakacje letnie. Wszyscy na tym korzystali i alumni i ludzie. Alumni poznawali Diecezję, warunki pracy, środowisko ludzkie, zdobywali doświadczenie i zaprawę, a przy tym odczucie swej przydatności — doskonali

też temat do wymiany poglądów po przyjeździe do Seminarium. Ludzie natomiast widzieli kleryków w terenie, na których tak ofiarnie składali, ich pracę, gorliwość, postawę, czym się budowali i religijnie podnosili.

Ważnym i pięknym wydarzeniem tego okresu był jubileusz 25-lecia kapłaństwa Ks. Administratora Nowickiego, obchodzony 15. III. 1949 r. i połączony z tonsurą alumnów II i III roku w liczbie 40. Msza św. i akademia, która odbyła się w Seminarium zgromadziła wielu księży z całej Diecezji i była okazją do przeglądu stanu Diecezji. Przeglądu tego dokonywali i podsumowywali osiągnięcia ks. Rektor Domagała i ks. prałat Antoni Rojko — mówcy, którzy składali życzenia — oraz sam Jubilat.

Również pięknym i uroczystym dniem był jubileusz 25-lecia kapłaństwa dwóch profesorów: ks. Leona Świerczka i ks. Józefa Wiejaczki 6. VI. 1951 r. W tym też roku 29. VI. 1951 alumni, którzy od trzeciego roku rozpoczęli studia w Seminarium, otrzymali w liczbie 6-ciu święcenia kapłańskie. Były to pierwsze święcenia kapłańskie, zapowiadające w następnych latach dalsze i liczniejsze.

25. VI. 1952 r. święcenia kapłańskie alumnów, którzy w 1947 r. rozpoczęli Seminarium. Święcenia otrzymało 31 w tym jeden w Gdańsku jako alumn tamtejszej Diecezji. Wielka radość w Seminarium i w Diecezji. Bicie dzwonów i śpiew *Te Deum* oznajmiały tę radosną wiadomość. Święcenia odbyły się w zatłoczonej po brzegi katedrze z udziałem delegacji z wielu parafii. Święceń udzielał Ks. Biskup Lucjan Bernacki z Gniezna. 30-tu młodych kapłanów był to już poważny zastrzyk dla Diecezji.

Do wydarzeń smutnych i bolesnych tego czasu należy śmierć alumna III roku Ignacego Hrynkiewicza w miejscowym szpitalu 5. VII. 1950 r. Zmarł na serce. Pogrzeb odbył się 7. VII. w kościele św. Krzyża, w pobliżu którego złożono zwłoki na parafialnym cmentarzu. Pierwszy alumn Seminarium — bardzo miły i lubiany — przeszedł do wieczności, nie doczekawszy się kapłaństwa.

Do wydarzeń bolesnych dla Seminarium należało, jak już wspomniałem, opuszczenie Diecezji w styczniu 1951 r. przez Ks. Administratora Nowickiego, założyciela Seminarium, z którego ono tak bardzo się związało, jak również śmierć jego następcy ks. prałata Tadeusza Zaluczkowskiego w rok później.

##### 5. Podział i ponowne połączenie Seminarium.

Z objęciem rządów Diecezją przez Ks. Infulata Zygmunta Szelażka wiąże się bardzo ważny etap w historii Seminarium. Z powodu szczupłości pomieszczeń w Gorzowie i dużej liczby nowych zgłoszeń następuje w 1952 r. podział Seminarium i przejście z systemu pięcioletniego na sześcioletni studiów. Trzy pierwsze lata studiów jako tzw. Wydział Filozoficzny, zostały przeniesione do zabytkowego opactwa pocysterskiego w Gościkowie—Paradyżu, odległego od Gorzowa o 60 km, przy trasie międzynarodowej Praga—Szczecin, a trzy ostatnie, jako tzw. Wydział Teologiczny, pozostały w Gorzowie. Z tym rokiem Seminarium przyjmuje nową nazwę: Diecezjalne Seminarium Duchowne Gorzowskie — Wydział Filozoficzny — w Gościkowie—Paradyżu i Diecezjalne Seminarium Duchowne — Wydział Teologiczny — w Gorzowie Wlkp.

Decyzja była jak najbardziej słuszna i trafna, korzystna dla Seminarium i dla wspaniałego zabytku, który czekał na mecenasa i odnowiciele, lecz jak w takich wypadkach bywa — trudna i uciążliwa w realizacji. Stary zabytkowy kościół i klasztor, wysokiej klasy dzieło sztuki sa-

kralnej, świadek i dokument wiekowej historii Polski, perła Ziemi Lubuskiej, stanowił wymarzone środowisko dla formacji kapłańskiej, lecz z drugiej strony był podobny do królowej z trenów Jeremiasza, siedzącej w łachmanach — zdewastowany, zaniedbany, wyszabrowany. Brak od lat konserwacji, dewastacje spowodowane pobylem wojska niemieckiego w ostatnich latach wojny — były widoczne na każdym kroku. Od sierpnia 1946 r. opiekowali się zabytkiem i chronili przed dalszą dewastacją Ks. Salezjanie. Na prośbę Ks. Ordynariusza Szeleżka bez trudności przekazali obiekt na Seminarium.

Latem 1952 r. rozpoczął się exodus z Gorzowa do Paradyża, jakkolwiek dekret Ks. Ordynariusza w tej sprawie ukazał się dopiero 26. IX. 1952 r. — i znowu zaczęło się remontowanie, urządzenie, porządkowanie, adaptacja, meblowanie — z tym, że tutaj istniała perspektywa na przyszłość.

Z Gorzowa do Paradyża przenieśli się księża profesorowie, którzy uczyli na pierwszych rocznikach: ks. prof. Baciński, który równocześnie objął stanowisko proboszcza w Jordanowie i tam zamieszkał, ks. prof. Gerard Dogiel i ks. prof. Franciszek Myszka — biblista i prof. liturgiki. Pieciu nowych księży przybyło z Krakowa: ks. Paweł Dembiński, długoletni Ojciec Duchowny Seminarium Warszawskiego, został Rektorem, pełniąc ten urząd przez jeden rok; ks. mgr Ludwik Sienko — mianowany Ojcem Duchownym; ks. dr Bertold Kosterka, prefekt, profesor dogmatyki i chorału; ks. mgr Józef Zieliński, Prokurator i prof. języka polskiego; ks. mgr Andrzej Czaplak — prof. filologii klasycznej. Z Gorzowa do Paradyża przeszli alumni II roku, a nawet zostało przyjętych 100. Przeprowadzono wśród nich pewną selekcję i podzieleno na dwa roczniki po 50 osób. Jedni mieli jeszcze odbywać studia systemem pięcioletnim, a drudzy rozpocząć sześcioletni.

6. X. 1952 r. nastąpiła inauguracja nowego roku akademickiego w Paradyżu. Skład personalny wynosił 180 alumnow na trzech latach studiów i 9-ciu profesorów: ośmiu wyżej podanych, a dziewięciu — ks. prof. Jan Kasztelan — dojeżdżał z Gorzowa.

1. XII. 1952 r. uroczystego poświęcenia i otwarcia Seminarium w Paradyżu dokonał Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński, którego na terenie Diecezji Gorzowskiej zastała nominacja kardynalska i Seminarium w Paradyżu pierwsze składało mu gratulacje podczas inauguracyjnej akademii.

Początkowo warunki w Paradyżu były bardzo trudne. Wciąż pojawiały się dotkliwe braki i kłopoty — ze światłem, wodą, kanalizacją, aprowizacją, komunikacją. Lecz Ks. Ordynariusz Szeleżek, którego Paradyż jest bezsprzecznym dziełem i zasługą, darzył specjalną życzliwością i troską nowe Seminarium, nie szczędząc także i pieniędzy, by polepszyć sytuację i doprowadzić dom do stanu znośnej używalności.

9. IX. 1953 r. następują pewne zmiany personalne. Ks. Rektor Dembiński ze względu na swój wiek ustępuje, a Rektorem zostaje ks. prof. Gerard Dogiel; Wicerektorem ks. prof. Franciszek Myszka, który w latach 1959—1961 obejmuje stanowisko Rektora Wydziału Teologicznego w Gorzowie; na profesora filologii klasycznej na miejsce ks. prof. Czaplaka przyjeżdża ks. mgr Wiktor Prądzyński, który obejmuje także prowadzenie ceremonii.

Od 1952 r. rozpoczyna się wprost imponujący rozwój Seminarium. Seminarium Gorzowskie jest największe w Polsce. 2. V. 1954 r. na złożenie maryjnym połączonym z imieninami Ks. Ordynariusza, gromadzą się w Paradyżu alumni pięciu Seminarium Diecezji Gorzowskiej; 300

pośród nich studiuje w Wyższym Seminarium, 200 w Niższych. Ten stan utrzymał przez parę lat. Seminarium Niższe w tym czasie stanowią doskonale zaplecze, dostarczając licznych kandydatów do Seminarium Wyższego. Gwałtowny spadek powołań i liczebności przypada na koniec lat pięćdziesiątych i początek sześćdziesiątych.

W okresie wzrostu liczebności rozwija się także życie naukowe i kulturalne Seminarium. Istnieją liczne sekcje i zespoły alumnów stosownie do kierunku zainteresowań. Alumni wydają periodyk o zasięgu wewnętrznym: *Scala Paradisi*. Doskonale i na wysokim poziomie urządzają akademie, przedstawienia, imprezy artystyczne. Kilka razy i to z dużym powodzeniem wystawiano jasełka oraz szereg sztuk teatralnych. Zasłynął w tym czasie duży chór kłerycki pod batutą ks. prof. Kosterki, dobrze wyćwiczony, z bogatym repertuarem klasycznym, występujący w kościele seminaryjnym w czasie uroczystych nabożeństw i na akademiach, a także dający występy w kilku miastach Diecezji. Paradyż ma dogodne warunki dla życia artystycznego i liturgicznego: piękny kościół z koncertowymi organami i dużą aulę ze sceną.

Bardzo wydatny jest też udział alumnów we wszelkich pracach porządkowych i remontowych przy obiekcie seminaryjnym i to tak w początkowych jak i dalszych latach, zarówno w ciągu roku jak i na wakacjach. Wartość prac wykonanych przez alumnów w tym czasie sięga wysokich tysięcy.

Wydział Teologiczny w Gorzowie, choć liczebnie mniejszy, ale za to posiadający starszych alumnów i co roku przeżywający święcenia kapłańskie kilkudziesięciu swoich wychowanków, w niczym nie ustępuje. Owszem zauważało się nawet niekiedy pewne współzawodnictwo w dziedzinie artystycznej, zwłaszcza w czasie wspólnie urządzanych imprez.

W tym czasie Seminarium, a bezpośrednio Wydział Teologiczny poniósł dotkliwą stratę. Zmarło dwóch księży profesorów.

Ojciec Duchowny ks. Izidor Ździebło 7. VII. 1959 r. jadąc motocyklem z ks. proboszczem Zygmuntem Dudkiem na pogrzebek ks. Wiesława Puternickiego ulegli wypadkowi na przedmieściu Szczecina. Ks. Duńek zmarł na miejscu, a Ojciec Duchowny, przewieziony do Poznania, zakończył życie w szpitalu Pawłowa 27. VII 1959 r. Pogrzeb odbył się w Bydgoszczy 29. VII. w kościele św. Wincentego, po czym trumnę złożono na cmentarzu parafialnym w grobowcu Księża Misjonarzy. Pomimo okresu wakacyjnego i znacznej odległości, w pogrzebie oprócz wiernych i miejscowych księży wzięło udział Seminarium i ok. 200 księży, głównie młodych, z całej Diecezji Gorzowskiej z Ks. Biskupem Jerzym Strobą na czele. Był to bardzo wymowny dowód szczerego przywiązania i głębokiego żalu a także ostatnia przysługa oddana zasłużonemu i kochanemu przez wychowanków Ojcu Duchownemu, który od początku Seminarium kierował ich formacją ascetyczną.

W następnym roku 1. VIII. 1960 zmarł na serce w szpitalu w Szczecinie ks. Wicerektor Augustyn Godziek. Pogrzeb odbył się przy licznych udziałach księży i wiernych w katedrze gorzowskiej 3 i 4. VIII. a potem w Grzęzczach na Śląsku, gdzie pochowano zwłoki na miejscowym cmentarzu.

Pierwsi z profesorów, którzy byli przy początkach Seminarium przeszli do wieczności. W następnych latach zmarło dalszych czterech: ks. prof. Jan Kuś (17. II. 1963), ks. prof. Józef Zieliński (2. I. 1964), ks. prof. Józef Wiejaczka (10. IX. 1964) i ks. Rektor Gerard Domagała (22. II 1969).

O ile po podziale Seminarium w Gorzowie pozostał stary zespół profesorski — jedynie na miejsce ks. Bacińskiego na Prokuratora przy-

szedł ks. mgr Michał Chorzępa, który od 1958 r. jest profesorem historii w Paradyżu — to śmierć dwóch profesorów z konieczności pociągnęła za sobą zmiany. Były to właściwie przesunięcia w obrębie samego Seminarium: z Paradyża do Gorzowa i na odwrót. Zresztą nie na długo. Latem 1961 r. Wydział Teologiczny w Gorzowie zostaje przeniesiony do Gościkowa-Paradyża. Po dziewięciu latach podziału od początku roku akademickiego 1961/62 całe Seminarium znowu jest połączone, wszystkie lata studiów znajdują się w jednym miejscu tym razem w Gościkowie-Paradyżu. Nie będę tu wspominał o plusach i minusach podziału Seminarium, odseparowania młodych alumnów od starszych, bo te są oczywiste i powszechnie znane.

W związku z połączeniem Seminarium następują dalsze przesunięcia i zmiany personalne. Rektorem całego Seminarium pozostaje Rektor Wydziału Filozoficznego w Paradyżu ks. prof. Gerard Dogiel; Wicerektorem ks. prof. Franciszek Kuczka — Wicerektor z Gorzowa — po którym to stanowisko objął w 1964 r. ks. prof. dr Józef Weissmann; Ojcem Duchownym pozostał Ojciec Paradycki, ks. Ludwik Chodźdło; Prokuratorem również pozostał dotychczasowy, ks. Marian Kostró, po którym ten urząd przejął ks. mgr Henryk Ostrzołek w 1962 r.

Część profesorów przyszła z Gorzowa, część pozostało miejscowych, a część przybyła zupełnie nowych. Wszystkich profesorów jest 15-tu, a alumnów mimo połączenia Seminarium bardzo mało, bo tylko 68 na sześciu latach studiów.

Okres historii Seminarium od 1961 r. charakteryzujący się dużym spadkiem powołań, przypada na czasy Soboru, reform soborowych, fermentu i niepokoju także w Kościele oraz prób i poszukiwań nowych metod w nauczaniu i wychowaniu seminaryjnym. Pojawia się wielu samowolnych reformatorów; każdy uważa się za upoważnionego do reformowania Seminarium; wysuwane są opinie, sugestie, a nawet żądania i to najczęściej ze sobą sprzeczne, pod adresem Seminarium. Panuje stan chwiejnej równowagi. Ferment zewnętrzny nie pozostaje bez jakiegokolwiek wpływu na życie seminaryjne. Trzeba dużo spokoju, rozsądku, taktu, rozwagi, by rozeznaczyć się w sprzecznych tendencjach, zachować umiar i nie dopuścić do chaosu i anarchii, która kładzie kres wszelkiej formacji. Opracowany i wprowadzony zostaje nowy program studiów ograniczający ilość wykładów, a kładący większy nacisk na wyrobienie samodzielności i na aspekt praktyczny, duszpasterski wychowania seminaryjnego.

Urządzają zebrania naukowe, godziny i kregi biblijne, spotkania z wybitnymi ludźmi, specjalistami z różnych dziedzin nauki i życia, zapraszającymi do Seminarium. Zdobywają zaprawę duszpasterską w Seminarium i na parafiach. W czasie roku akademickiego prowadzi katechezy i hospitacje w miejscowej parafii, uczestniczą i prowadzą godziny duszpasterskie dla młodzieży; wygłaszają kazania w kościele seminaryjnym i w sąsiednich parafiach. Od czasu do czasu Ks. Biskup Ordynariusz przeprowadza w Seminarium z udziałem kilku prelegentów kursy duszpasterskie poświęcone jakiemś ze współczesnych zagadnień z tej dziedziny. Alumni IV, V VI roku odbywają w czasie wakacji letnich praktykę duszpasterską na parafiach. Zapoznają się ze specyfiką danego terenu i formami duszpasterstwa, wygłaszają kazania, katechezy, odwiedzają i opiekują się chorymi oraz biorą udział we wszystkich poczynaniach pastoralnych, podejmowanych w tym czasie w parafii.

Bardzo czynnie włączyło się Seminarium w akcję ogólnodiecezjalną pielęgnowania powołań. Alumni bardzo często wyjeżdżają na parafie,

urządzają spotkania z młodzieżą, wygłaszają pogadanki i kazania. W roku akademickim 1968/69 odwiedzili 51 największych parafii — a więc główne ośrodki Diecezji — i mieli w tym czasie 114 spotkań z młodzieżą oraz wygłosili 145 kazań i 114 pogadanek. W roku 1969/70 byli w 28 parafiach, mieli 67 spotkań z młodzieżą oraz wygłosili 134 kazania i 67 pogadanek.

Mimo ograniczonej liczebności alumnów nie osłabło wcale tempo życia artystycznego. Istnieje zespół teatralny, dekoracyjny, muzyczny. Wystawiono w tym czasie kilka dobrych sztuk: Dzień gniewu, Brandstæettera; Morderstwo w katedrze, Eliota; Historia o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim, Mikołaja z Wilkowiecka; Msza na ołtarzu światła, Theilharda de Chardina i i. Urządzono też kilka na wysokim poziomie artystycznym imprez i akademii. Okazją do tego były różne uroczystości. Już 23. VI. 1959 r. przygotowano w Seminarium piękną akademię jubileuszową na 25-lecie kapłaństwa Ks. Biskupa Ordynariusza Dr Wilhelm Pluty. Wzięło w niej udział ok. 300 księży z całej Diecezji i spoza. Pięknie też wypadł urządzony w Seminarium 19. VI. 1962 r. jubileusz 25-lecia kapłaństwa Ks. Biskupa Ignacego Jeża. Podobnie też jubileusz 25-lecia kapłaństwa księży profesorów: ks. Wicerektora Józefa Weissmana 1. V. 1964 r.; ks. Rektora Gerarda Dogiela 28. IV. 1966 r. i Ojca Duchownego ks. Ludwika Chodzydły 21. XI. 1968 r.

Księża profesorowie poza pracą naukowo-wychowawczą w Seminarium biorą udział w życiu naukowym Polski — piszą i ogłaszają rozprawy, artykuły, recenzje w różnych czasopismach; wygłaszają referaty na zebraniach naukowych. Czynnici też są w pracy duszpasterskiej; trzech systematycznie jest związanych z duszpasterstwem: dwóch prowadzi konferencje ascetyczne na spotkaniach dekanalnych; kilkakrotnie mieli cykl wykładów i kazań dla inteligencji w głównych ośrodkach Diecezji oraz często służą pomocą w sąsiednich parafiach: zastępstwa, spowiedzi, rekolekcje.

Bolesnym wydarzeniem ostatniego okresu była śmierć dwóch alumnów. 11. III. 1966 r. zmarł na raka w szpitalu w Bytowie, bardzo dobry i świetnie się zapowiadający, alumn IV roku Zygfryd Winczewski. Pogrzeb odbył się 14. III. w rodzinnym Bytowie przy udziale Ks. Biskupa Stroby, całego Seminarium, księży z dekanatu i licznej rzeszy miejscowej ludności zwłaszcza młodzieży. Sylwetce tego alumna Poszukiwania poświęciły w 1970 specjalny numer.

18. X. 1967 r. zmarł nagle na serce na przerwie między wykładami alumn I roku Józef Zolotarski — miał wadę serca. Śmieć przeczuwał jak większość chorych na serce. Kilka dni przedtem mówił kolegom, że chciałby doczekać Wszystkich Świętych, by otrzymać sutannę. W przeddzień śmierci był u spowiedzi, a ostatnie słowa, jakie zapisał w swoim dzienniku były: „Dobry Jezu a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie”. Nagła śmierć na oczach niemal wszystkich zrobiła ogromne wrażenie na alumnach: jedni byli przerażeni, inni płakali. Pogrzeb odbył się 21. X. w kościele filialnym parafii Kołczyn, w Studzionce, w pobliżu którego mieszkał. Całe Seminarium przy pięknej jesiennej pogodzie odprowadzało go na wieczny spoczynek. Ks. Biskupa Ordynariusza reprezentował ks. prałat Józef Michalski.

Był niespełna miesiąc w Seminarium, a zasłużył na pamięć i życzliwość całej wspólnoty.

Seminarium w czasie swego istnienia miało szczęście do Ordynariuszów, bo jakkolwiek dość często się zmieniali, nie zmieniała się ich mi-

łość i troska o Seminarium. Wiele miało do zawdzięczenia Ks. Biskupowi Teodorowi Benschowi, którego przybyciem do Diecezji jako pierwszym Biskupem cieszyło się, przeżywało w swych murach uroczystość jego 25-lecia kapłaństwa 12. VI. 1957 r. i smuciło się tragiczną jego śmiercią. Dużo życzliwości okazywał Seminarium jego następca — wypróbowany od lat przyjaciel Seminarium — Ks. Prałat Józef Michalski. Za jego rządów i przy poparciu finansowym Seminarium rozpoczęło prace nad ulepszeniem wnętrza swego gmachu.

Obecnemu Ks. Biskupowi Ordynariuszowi Seminarium zawdzięcza głównie dwie rzeczy: systematyczną pracę i to od samego początku objęcia rządów Diecezją 6. IX. 1958 r. nad formacją kapłańską alumnów: stopniowe i metodyczne wprowadzanie ich w życie, obowiązki i ascezę kapłańską przez głębokie konferencje, wygłaszane w czasie dni skupienia, rekolekcji i spotkań — oraz to, że nasze Seminarium jest dziś najpiękniejszym Seminarium w Polsce. O ile początkowo cały wysiłek szedł w tym kierunku, by zabezpieczyć zabytkowy obiekt i doprowadzić go do stanu używalności, to w latach 1964-1968 przy ogromnym wysiłku i nakładzie pieniężnym przeprowadzono na wielką skalę zakrojone prace remontowo-renowacyjne by przywrócić mu pierwotny wygląd. Po trudnych i specjalistycznych robotach zabezpieczających statykę kościoła z wielkim pietyzmem i znanstwem odnowiono całe jego wnętrze oraz elewację zewnętrzną łącznie z elewacją domu klasztoru. Zabytkowy obiekt otrzymał wspaniałą szatę i jest podziwiany zarówno przez swoich jak i zagranicznych turystów i znawców jako wysokiej klasy dzieło sztuki i jako dokument kultury dawnych pokoleń i współczesnych. W roku natomiast 1969 zostało także odnowione wnętrze domu po uprzednim założeniu instalacji wodnej i centralnego ogrzewania.

To co zostało tu zrobione nie tylko zaspokaja potrzeby seminaryjne, by lepiej i kulturalniej mieszkać, lecz także jest wielkim i trwałym wkładem do kultury polskiej, gdyż zabezpieczony, uratowany, i odnowiony Paradyż — pomnik narodowy, któremu przywrócono dawne piękno, został zachowany dla przyszłych pokoleń.

I w tym miejscu chciałbym ponowić podziękowanie wszystkim Księżom i Wiernym naszej Diecezji za wspaniałomyślną hojność, dzięki której można było tego dokonać. Odtąd alumni mogą wrastać w klimat wielkiej kultury narodowej i przygotowywać się do tworzenia równie wspaniałej w przyszłości.

**Ks. dr Józef Michalski**

### Sąd Biskupi

W dniu 24 kwietnia 1970 roku, Kuria Biskupia skierowała do mnie pismo, bym z okazji 25-lecia polskiej organizacji Kościoła na terenach diecezji gorzowskiej przesłał swoje wspomnienia o powstaniu Sądu Duchownego i jego strukturze. Ponieważ chodzi o próbę ukazania w zarysie misji Chrystusa i życia Jego Kościoła w granicach naszej diecezji, gdzie od przeszło dwudziestu dwu lat w samym centrum Administracji Apostolskiej przyczyniałem się własnymi rękoma i umysłem do tworzenia dzieła, z którego wyrosła dzisiejsza rzeczywistość Kościoła Gorzowskiego — odpowiadam z zadowoleniem.

Na sumę dorobku o wymiarach historycznych składają się setki i tysiące zorganizowanych poczynań we wszystkich dziedzinach życia kościelnego diecezji w służbie Boga i człowieka. Składają się jako elemen-

ty tego wielkiego jubileuszowego dzieła takie, które coś zainicjowały i takie, które stały się trwałymi instytucjami życia diecezjalnego na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej.

W tych elementach spoza sumarycznych cyfr i podsumowań ukazuje się konkretny wysiłek i dorobek każdego kapłana i każdego człowieka pracującego w trudzie na tych rozległych terenach, choć nie zawsze i przez wszystkich doceniany, a który składa się na dwudziestopięćciolecie naszej diecezji.

Jedną z instytucji pełniących wolę Kościoła na tych ziemiach i posługujących człowiekowi jest Sąd Biskupi, który przez cały okres swego tutaj działania doskonaląc swą pracę i wzbogacając formę tej pracy, starał się ożywiać umysły i serca setek a nawet tysięcy umęczonych ludzi. Kościół przecież od wieków spełniał i nadal spełnia rolę pocieszyciela ludzkości, zadanie podnoszenia na duchu wszystkiego co słabe i bezradne.

Wiadomo, że praca w diecezji gorzowskiej wyglądała inaczej niż w innych diecezjach Polski. Nie było żadnych akt kurialnych, nie było żadnych akt sądowych. Przecież była to zupełnie nowa diecezja. Wszystko trzeba było zakładać od fundamentów.

W Kościele konieczną jest rzeczą, aby papież i biskup posługiwali się odrębnymi organami do funkcji prawodawczych, wykonawczych i sędziowskich. Kładzie się nacisk na konieczność zapewnienia każdemu z członków Kościoła możliwości zwrócenia się celem obrony swych praw do niezależnej instancji sądowej.

Administrator Apostolski ks. dr Edmund Nowicki, z trudem tylko mógł zorganizować wydział administracyjny Kurii. Ludność na terenach Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego nie chciała mieszkać tam, gdzie nie było księdza, gdzie było zbyt daleko do kościoła. Zdarzało się, że ludzie porzucali wioski w których mieszkali i przenieśli się dalej, w pobliże zamieszkałej plebanii lub wracali tam, skąd przyszli.

Kapłanów tymczasem był stały brak. A każdego dnia przybywały do Kurii delegacje z prośbą o kapłana. Kuria natomiast rzadko tylko mogła kierować duszpasterza. Piękną kartę w dziejach naszej diecezji mają kapłani zakonni, którzy od samego początku w dużej liczbie zasilali nasze szeregi.

Ziemię natomiast, na których obecnie mieszkamy, posiadały wtedy niezwykle skomplikowany skład ludnościowy. Była to istna mozaika. Autochton mieszkał obok repatrianta, rodowity warszawianin obok poznańczyka. Ludzie ci byli często bardzo ubodzy, bo wyniszczeni wojną, Powstaniem Warszawskim i tułaczkami po obcych lądach. Ile ran zadały im okrutne obozy, więzienia, roboty przymusowe. W jednym kraju znalazł się mąż, w drugim żona...

Natchnienia do napisania niniejszych wspomnień zaczerpnąłem z bogatych źródeł, którymi stały się akta sądowe z okresu 25 lat pracy sądowej, a które zawierają rozmaite opisy cierpień tak fizycznych jak i moralnych wielu ludzi umęczonych twardym życiem. Ile ci ludzie przeżyli dni burzliwych i ciemnych, ile doznali zgryzot, ile najdotkliwszych cierpień uderzyło w rodzinę i zamąciło jej spokój, ile rozterek nastąpiło w małżeństwach i ile one sprawiły bólu — dla przyszłego historyka będzie to niewyczerpane źródło. Gdyby to wszystko było nam dane ujrzeć w jednym przeciągłym obrazie, nerwy wielu ludzi nie zniosłyby tego widoku.

Życie rodzinne po tych okropnych przejściach w bardzo wielu wypadkach uległo ruinie. Wielu zaś spośród tych rozbitków znalazło się na

terenie diecezji gorzowskiej. Kiedy nastał już zupełny spokój na frontach, rozpoczęli tu pracę nad odbudową wsi i miast, a także nad uprawą tej ziemi po wiekach odzyskanej. Bardzo wielu spośród wiernych poczęło szukać rozwiązania swych trudności życiowych w celu uzyskania poza pokojem zewnętrznym także tego pokoju wewnętrznego, bo byli przeświadczeni, że to dopiero da im pełne szczęście. Poczęły więc napływać do Księdza Administratora Apostolskiego bez przerwy skargi na swe powikłania wewnętrzne: Ojczy, udzielił nam jeszcze pokoju wewnętrznego. Wprawdzie nie słyszymy już wyładowań pocisków armatnich, ale jakże często serca nasze podobne są do tych okrutnych pocisków, które nie dają nam spokoju we dnie i w nocy, ani podczas pracy, ani podczas wypoczynku. — Wiele razy byłem świadkiem, jak dotkliwy ból przeżywali ci ludzie na skutek powikłań sumienia, jeszcze podczas mej pracy jako Kanclerz Kurii, ile razy skargi te były pisane atramentem zmieszonym ze łzami.

Ksiądz Administrator Apostolski, jako człowiek o szerokich horyzontach intelektualnych, wpatrując się w obraz Dobrego Pasterza dzwignającego na ramionach tę setną owieczkę, która oddzieliła się od stada, a której Pasterz szukał gorliwie i przywiódł — postanowił dla swych owiec rannych i chorych szukać pomocy. Duszpasterzom polecił, by zagadnienia małżeńskie zawsze mieli w pamięci, bez przerwy sięgając do odwiecznych źródeł Prawdy Objawionej, powierzonym wiernym bez przerwy wskazywali na świętość i nierozzerwalność małżeństwa oraz na to, że ludzie mocno łączą nie tylko bez troski i radosne chwile życia, lecz również wzajemne cierpienia. Ponieważ małżeństwo jest podstawą wszelkiej społeczności tak świeckiej, jak i religijnej, gdyż daje jej nowych członków, w każdej parafii należy otaczać wielką troską opinię i dobre obyczaje. To bowiem powstrzymuje niejednego człowieka nie tylko od lekkomyślnego i lekceważącego spowodowania rozkładu pożycia małżeńskiego, lecz także od popełnienia czynu przestępczego. Dobry pasterz postępuje jak lekarz, który zdrowych ostrzega przed inwazją bakterii i chorobami, chorych natomiast troskliwie leczy, często nawet dokonuje bolesnej operacji. Gdy jednak natrafi na schorzenie nieuleczalne, otacza chorego czułą opieką, by go nie załamać, by nie poddać go rozpacz.

Gdy rodzina ulega rozkładowi, należy uczynić wszystko co w ramach przepisów prawa kanonicznego uczynić można, by te ropiejące rany społeczne goić, usuwać, wycinać. Kto przecież widzi rozbity okręt, wykorzystuje wszelkie możliwe środki ludzkie, by ratować załogę. Nikt nie przechodzi obojętnie obok tonącego okrętu — rozbili się, niech giną. Nie zawsze jednak da się uratować wszystkich, ale należy czynić wszystko co jest w mojej mocy.

Pomyślał więc Ksiądz Administrator Apostolski o tych rozbitkach życiowych i począł szukać dla nich ratunku na drodze procesu kanonicznego. Począł zabiegać o Sąd dla Administracji Apostolskiej Gorzowskiej. Okazała się potrzeba sędziego, który by starał się dociekać i ustalać zgodnie z prawdą, czy węzeł małżeński owych nieszczęśliwych ludzi zewnętrznie zawarty — istniał w rzeczywistości, względnie czy zachodziły niezbędne dane do rozwiązania go. By sędzia po ustaleniu tej sprawy mógł wydać wyrok zgodnie z rzeczywistością, w poczuciu swej godności i odpowiedzialności musi dociekać, wydobywać i wyjaśniać wszystko, co może być przytoczone na korzyść węzła małżeńskiego, ale tak, by to było zgodne z obiektywną prawdą. Zainteresowanemu należy też pomóc w sformułowaniu skargi, prawidłowym określeniu przedmiotu i podstawy sporu. Ponieważ chodzi o ujawnienie prawdy, dlatego pot-

rzebni są ludzie biegli, którzy unikaliby wszystkiego, co sprzeciwiałoby się służbie sprawiedliwości do której zobowiązuje prawo Boże.

W warunkach diecezji gorzowskiej nie można było nawet marzyć o utworzeniu takiego aparatu w roku 1945. Dlatego Ksiądz Administrator Apostolski po objęciu urzędowania w Gorzowie skierował prośbę do Księdza Prymasa Kardynała Hlonda o indult dotyczący sądownictwa kościelnego, wskazując silnie, że w Administracji Apostolskiej Gorzowskiej istnieje wielka potrzeba ustanowienia Trybunału Kościelnego. Ponieważ jednak w obecnych warunkach nie można nawet o tym myśleć, dla ratowania dusz z rozbitego okrętu życiowego pragnie sprawy wymagające postępowania sądowego ze swego terytorium przekazywać do Sądu Metropolitalnego w Poznaniu jako pierwszej instancji oraz Sądu Biskupiego we Włocławku jako drugiej instancji. W dniu 20 września 1945 roku nadszedł dekret pozytywny. Ponieważ indult ten ważny był tylko na trzy lata, dlatego po śmierci Kardynała Hlonda sprawę trzeba było przedłożyć Księdzu Kardynałowi Sapiesze w Krakowie, który 30 listopada 1948 roku przedłużył go na dalsze trzy lata.

Ponieważ wiele było trudności z załatwianiem rekwizycji obcych Sądów w sprawie przesłuchania sądowego, gdyż do ważności tych przesłuchań przepisy wymagają obecności obrońcy wężła małżeńskiego i notariusza (kan. 1585, 1587, 1780 § 2), a w aktualnych warunkach tutejszej Administracji Apostolskiej przywołanie kapłana na obrońcę wężła małżeńskiego i trzeciego na notariusza było niewykonalne, księża bowiem rezydowali w bardzo wielkim oddaleniu od siebie, a wskutek trudnych warunków komunikacyjnych oraz poważnych kosztów podróży nie można się było zjechać dla przeprowadzenia wspomnianych przesłuchań, poza tym często ksiądz chcący dokonać przesłuchania świadka musiał dojechać wozem lub rowerem do miejsca zamieszkania świadka — Ksiądz Administrator Apostolski prosił także Księdza Prymasa Kardynała Hlonda o indult od zachowania wymienionych przepisów prawa kanonicznego. W odpowiedzi diecezja otrzymała indult pozytywny „Sanctissimus autem Pius divina Providentia Papa XII in audientia mihi die 11 currentis mensis impertita decisionem Congressus benigne approbavit” — M. Card. Massini. Praef. — na mocy którego w wypadkach trudnych notariuszem może być człowiek świecki.

Z pomocy Sądu Metropolitalnego w Poznaniu korzystała diecezja gorzowska do 29 października 1950 roku. Wtedy to bowiem Ksiądz Administrator Apostolski dr Edmund Nowicki ustanowił Sąd Duchowny Administracji Apostolskiej Kamińskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej. Prace wstępne poprzedzające ten fakt oraz organizację Sądu polecono ówczesnemu Kanclerzowi Kurii Gorzowskiej ks. dr Józefowi Michalskiemu, kapłanowi archidiecezji gnieźnieńskiej, który przybył tu na polecenie swego Ordynariusza Augusta Kardynała Hlonda.

Organizowanie Sądu Duchownego jednak i wtedy nie należało do sprawy łatwej. Można było mianować zaledwie oficjała, czterech sędziów, promotora sprawiedliwości, obrońcę wężła małżeńskiego i notariusza. I tak zostali powołani: na oficjała ks. dr Józef Michalski, na sędziów ks. dr Antoni Baciński, ks. Józef Czapran, ks. dr Mieczysław Kmiecinski — Kapucyn oraz ks. Alojzy Piłat — Chrystosowiec; na promotora powołano ks. dr Augustyna Godzika — Misjonarza, na obrońcę wężła małżeńskiego ks. mgr Jana Kusia — Misjonarza i na notariusza ks. mgr Adama Cichonia.

Było to oczywiście rozpoczynanie syzyfowej pracy. Był to uparty i nieustanny trud.

Na samym początku Sąd Metropolitalny w Poznaniu przekazał nam 48 spraw o orzeczenie nieważności małżeństwa, 5 spraw o dyspensę pańską i 64 spraw o stwierdzenie zgonu.

Do chwili obecnej do Sądu Biskupiego w Gorzowie wpłynęło 3.168 spraw o orzeczenie nieważności małżeństwa. Wyroków wydano 2.104. Prawomocnych wyroków, po których strony mogły zawrzeć ponownie małżeństwo zapadło 1.200 (tysiąc dwieście). Ponieważ jednak w każdej sprawie chodzi o cztery osoby, to trzeba przyjąć, że 4.400 osób zostało wprowadzonych do czynnej służby Kościoła. Wydano także 2.100 dekretów domniemanej śmierci, a w każdej sprawie chodzi o dwie osoby. A więc i w tym wypadku 4.200 osób zostało wprowadzonych do czynnej służby Kościoła. Razem więc doprowadzono do Kościoła ludzi, którzy ostatni wychodzili do kościoła i jako pierwsi wychodzili by byli niezauważeni — 8 600 (osiem tysięcy sześćset) osób. Gdy w tym uwzględni się dzieci, które z powodu normalizacji prawnej rodziny dochodzą także do równowagi jak bardzo liczba ta przekroczy 10.000 (dziesięć tysięcy).

Obecnie Sąd Biskupi składa się: z oficjała ks. dr Józefa Michalskiego — Prałata Domowego Jego Świątobliwości, wiceoficjała ks. dr Mieczysława Kmiecińskiego OFM Cap., ośmiu sędziów — ks. kanonika Augustyna Erdmanna, ks. wicedziekana mgr Józefa Jarnickiego, ks. kancelarza, Tajnego Szambelana dr Edwarda Jagodzińskiego, ks. dr Witolda Szymczukiewicza, ks. mgr Konrada Herrmana, ks. profesora mgr Jacka Styły, ks. dr Jana Gawrońskiego i ks. Zbigniewa Wójcika; promotora sprawiedliwości ks. kanonika mgr Wiktora Paneckiego, czterech obrońców węzła małżeńskiego — ks. kanonika mgr Wiktora Paneckiego, ks. kanonika Kazimierza Michalskiego, ks. kanonika dziekana Wincentego Lesiaka i ks. wicedziekana mgr Aleksandra Juskiewicza oraz notariusza ks. kanonika Augustyna Erdmanna.

Gdy chodzi o wszystkie Sądy Biskupie w Polsce poza Gorzowem, to w okresie od 1945 do końca 1969 roku wydano wyroków w granicach od 37 do 1978. Z zestawienia tego wynika, że wiele tysięcy ludzi uzyskało ukojenie swych ran. W świetle tych cyfr można by się cieszyć. Radość ta jednak będzie tylko chwilowa. Gdy bowiem weźmie się do ręki rocznik statystyczny, to uczucie radości wnet zamieni się w smutek. Co raz więcej przecież jest małżeństw nieudanych. Liczba rozwodów stale rośnie, a tysiące spośród nich to są małżeństwa zawierane także w kościele katolickim.

Jak przedstawia się sytuacja z rozwodami w Polsce? W latach pięćdziesiątych liczba ich wahała się od 12-14 tysięcy rocznie. Lata sześćdziesiąte przyniosły stały wzrost rozwodów: 1950 r. — 11012; 1955 r. — 13294; 1960 r. — 14829; 1961 r. — 16800; 1962 r. — 17994; 1963 r. — 19546; 1964 r. — 20877; 1965 r. — 22557; 1966 r. — 24382; 1967 r. — 27016; 1968 r. — 29399.

W 1969 r. wpłynęło do sądów powiatowych w całym kraju prawie 56000 pozwów rozwodowych. W porównaniu do 1965 r. oznacza to wzrost o przeszło 40 %. Wprawdzie w tym samym czasie w związku z dorastaniem roczników powojennych wzrosła również liczba zawieranych małżeństw (1965 r. — 200000, w 1969 r. — ponad 270000), ale procentowy stosunek rozwodów uległ zdecydowanemu pogorszeniu.

Jest też charakterystyczne niezmiernie zjawisko, że z ogólnej liczby orzeczonych rozwodów w 1968 r. tylko około 15 % dotyczyło ludności wiejskiej. Od chwili wprowadzenia rozwodów do polskiego prawa rodzinnego to jest od 1946 r. pewna liczba w środowisku wiejskim powoli,

ale systematycznie wzrasta. W latach 1950 r. — 1968 r. na wsiach cyfra ta wzrosła od 2442-4323.

W miastach w tym czasie liczba ta wzrosła od 8570-25016. W Warszawie w 1968 r. zawarto 8400 małżeństw, ale orzeczono w tym samym czasie 3872 rozwodów. Wynika z tego, że rozwodzi się co drugie małżeństwo w stolicy. Nic dziwnego, że opinia publiczna nie pochwała tego wyżu rozwodowego. Nowe wytyczne przepisów Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego zwracają uwagę sądów, aby w sprawach rozwodowych bardziej skrupulatnie przestrzegały zasad współżycia społecznego. Nowe wytyczne mają stanowić pewną tamę dla narastającej fali rozwodów.

Statystyka orzeczeń sądowych wskazuje, że uzyskanie rozwodu nie jest bynajmniej sprawą prostą. W 1968 r. wystąpiło do sądu o rozwiązanie związku około 51400 małżeństw. W tym samym roku orzeczono tylko 29.399 rozwodów. A więc około 40 % pozwów rozwodowych, uznanych zostało przez sądy cywilne za nieuzasadnione. Wiele oddalonych powodów dotyczyło związków ludzi młodych, które rozpadły się bardzo krótko po zawarciu ślubu kościelnego. Przepisy wprowadzone w Kodeksie Rodzinnym z 1964 r. dla przeciwdziałania lekkomyślnemu zakładaniu rodziny, jak podwyższenie granicy wieku uprawniającego do wstąpienia w związek małżeński dla mężczyzn z 18 — 21 lat — okazały się nie zawsze skuteczne. Nie zahamowały one pędu do przedwczesnej zmiany swego stanu. Świadczy o tym najlepiej fakt, że w 1969 r. do sądów opiekuńczych wpłynęło aż 24500 wniosków o udzielenie zezwolenia na zawarcie ślubu kościelnego przez osoby małoletnie. W tej tendencji w znacznym stopniu przyczyną wzrastającej liczby rozpadających się małżeństw.

Wprawdzie w skali międzynarodowej problem rozwodowy nie przedstawia się najgorzej. W takich bowiem państwach jak Austria, Szwecja czy Niemcy na 1000 ludności jest znacznie wyższy procent rozwodów. Na Węgrzech i w związku Radzieckim jest trzykrotnie więcej rozwodów.

Mimo wszystko jest dużo powodów do smutku. Kościół boleśnie odczuwa tę bolesną ranę i często nawołuje do prostowania dróg swego życia. Bez przerwy wskazuje na Ewangelię, przypomina istotne elementy małżeństwa katolickiego jego jedność, świętość i nierozzerwalność.

W związku z tym na zakończenie mej rozprawy połączonej ze wspomnieniami, pragnąłbym duszpasterzom podać pewne wytyczne w oparciu o 25-letnie akta sądowe.

Przede wszystkim należy przeprowadzać kursy przedmałżeńskie dla nowożeńców. Należy dobrze tych ludzi przygotować do zawarcia małżeństwa przez nauki dla narzeczonych i kazania. Trzeba ludziom bezustannie wskazywać na podstawową prawdę daną człowiekowi od zarania jego istnienia, tę mianowicie, że Bóg stwarzając mężczyznę i kobietę na podobieństwo swoje, chciał by przez swój dualizm człowiek stał się źródłem nowego życia, jak jest nim jego Stwórca. Należy często poruszać problem jedności oraz trwałości związku małżeńskiego. Jedność jest przypieczętowaniem zawartego dobrowolnie związku między dwiema osobami, stanowiącymi jedność. Tym małżeństwom, które nie będą miały dzieci, zalecać chętnie niesienie pomocy ekonomicznej i moralnej innym małżeństwom borykającym się z wielkimi trudnościami życiowymi. Często bowiem brak dzieci w małżeństwie jak wykazują to akta sądowe jest powodem rozbitcia małżeństwa, a które przecież ważne zostało zawarte.

Przekonywać, że zasady moralne nie są przeszkodą, lecz wielką pomocą w budowaniu szczęścia rodzinnego. Chrześcijański program mo-

ralny dotyczący małżeństwa zdąży do osiągnięcia wewnętrznej harmonii. Niechaj się nam nie wydaje, że przyszli małżonkowie o tym wiedzą. Jakże bowiem często ujawnia się w toku procesu, że przed zawarciem małżeństwa nie tylko nie było kursu przedmałżeńskiego, ale nawet brak tego, co wyraźnie przewiduje prawo kanoniczne — nie było nauki przedślubnej i egzaminu przedślubnego. Procesy te dotyczyły małżeństw zawieranych nie tylko na terenie diecezji gorzowskiej, ale w rozmaitych diecezjach Polski.

Często także wskazujemy nowożeńcom na kulturę życia. Uprzejmość, grzeczność, wyrozumiałość, miłe usposobienie — to istotne cechy ułatwiające współżycie. Natomiast egoizm, ponuractwo, przesadna drobiazgowość, malkontenctwo, ciągłe narzekanie, potępienie współmałżonka, utyskiwanie, lekceważenie, wywyższanie siebie — ogromnie utrudniają życie i bardzo często prowadzą do rozpadu rodziny.

Kultura małżeńska wymaga poznania potrzeb współmałżonka, potrzeby serdeczności często są ważniejsze u niewiast, niż to uważają mężczyźni. Taka jest opinia lekarzy psychiatrów. Odnawianie związków uczuciowych często może wyrównać wiele braków współmałżonków. Częste okazywanie wdzięczności, miłości, nawet wręczenie kwiatka jako wyraz serdeczności w rocznicę ślubu ma szczególne znaczenie. Ujmowanie małżonka może często polegać na świadomym zaniechaniu działania, które drugiej stronie sprawiłoby przykrość.

Kultura małżeńska wymaga podtrzymywania atrakcyjności dla współmałżonka, stałego wzbudzania jego zainteresowania osobistym zachowaniem, czystością, higieną, estetyką ubrania. Współmałżonek winien stale zabiegać o to, by być pociągającym.

Kultura małżeństwa, wymaga, by współmałżonek opanowywał wyrażenie swoich uczuć przed innymi. Brakiem kultury małżeńskiej jest okazywanie znudzenia i tęsknoty za zmianą wrażeń, lekceważenia uczuć współmałżonka w stałym krytykowaniu jego postępowania, w braku wyrozumiałości, częstym narzekaniu na braki, za które niesłusznie wini się tylko współmałżonka.

Kultura małżeństwa wymaga, by we współżyciu małżeńskim mającym na celu powołanie nowego życia unikać napięć psychicznych, drażliwości, gniewu a nawet nienawiści. Wszystko to stoi na przeszkodzie harmonii małżeńskiej.

Do harmonii małżeńskiej prowadzi rozumienie małżonka, poznanie jego reakcji i dostosowania się do przeżyć drugiej osoby. Wygoda osobista i niechęć do zmiany swojego sposobu bycia i błędna ocena przeżyć współmałżonka są bardzo często brakiem harmonii.

Te i tym podobne wady we współżyciu małżeńskim są bardzo często powodem rozbicia rodzinnego jak wskazuje na to praktyka sądowa ubiegłych 25 lat. Ostrzeżenia duszpasterskie u progu życia małżeńskiego uratują niejedną społeczność rodzinną od ruiny.

Ks. mgr Edward Welzandt

### **ROLA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ZORGANIZOWANIU ŻYCIA NA ZIEMIACH ZACHODNICH**

Stanowisko Kościoła w Polsce odnośnie przynależności Ziemi Zachodnich do Polski było od początku jednoznaczne i zdecydowane. Ziemie Zachodnie wróciły do Polski raz na zawsze jako wyraz sprawiedliwości dziejowej. Ks. Kardynał A. Hlond poleca ks. drowi Edmudowi Nowic-

kiemu jako Administratorowi Ap. zorganizowanie normalnej pracy duszpasterskiej, mającej znamiona trwałości. Administrator Ap. w orędziu do kapłanów i wiernych z dniach 1. IX. 1954 r. zachęca do trwania na tych terenach, do ufności i do spokoju oraz wytrwałej pracy. Do kapłanów pisze: „Do budowy fundamentów domu swego powołał Was Pan. Od Was zależy zwycięstwo sprawy Bożej na tych obszarach po wieki całe”. Arcypasterz w czasie licznych wizytacji dodawał otuchy kapłanom i ludowi, przekonywał, że z woli Bożej Ziemi Zachodnie wróciły do Polski, przestrzegał przed poczuciem tymczasowości. Wszyscy księża pionierzy podkreślają, że lud polski w Kościele widział źródło siły i pewności.

Ks. Kardynał Hlond wydał specjalne Orędzie do ludności katolickiej Ziem Odzyskanych 24 maja 1948 r., w którym podnosi na duchu lud polski: „Niemało pozostaje Wam jeszcze do zrobienia. Nie ma atoli wątpliwości, że ugruntujecie tam ostatecznie polskie i kościelne życie. Trwajcie. Nie poddawajcie się ani lękom, ani zniechęceniom. Bądźcie ufni, spokojni. To, co tworzyście ma się ustalić na wieki. Kościół będzie przy Was i przy Waszych dzieciach... Nie dajcie się wprowadzić w błąd i nie dopuszczajcie do duszy rozterki jakoby Kościół mógł mieć zastrzeżenia co do polskiej przyszłości Ziem Odzyskanych. Nie ma bowiem racji, dla których Kościół miałby pragnąć uszczuplenia obszaru Rzeczypospolitej”.

To stanowisko Episkopat Polski wyrażał niezmiennie przez cały czas. W liście pasterskim z okazji dwudziestolecia zorganizowania życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, biskupi polscy jeszcze raz publicznie wyrazili swoje stanowisko: „W poczuciu widomej interwencji Bożej stoimy tu dzisiaj zachowując jednolite stanowisko wszystkich dzieci Narodu Polskiego, które bez względu na swoje orientacje polityczne, czy światopoglądowe, uważają, że Ziemi Zachodnie, w myśl przyrodzonej sprawiedliwości, są nieodłącznie związane z Macierzą. To myślimy i wyznajemy! Dajemy temu świadectwo prywatnie i publicznie, i gotowi jesteśmy nawet życie ofiarować, za ład i porządek, za znak sprawiedliwości, dany przez Boga miłości i pokoju”.<sup>1)</sup>

Podobne stanowisko wyraził Ks. Bp W. Pluta w swoim liście do wiernych diecezji z okazji dwudziestolecia diecezji.

Obchody dla uczczenia dwudziestolecia rocznicy powrotu tych Ziem do Polski przybrały charakter wielkiej manifestacji religijnej jako wyraz wdzięczności Boga za odzyskanie tych Ziem i za dwadzieścia lat życia i pracy na nich. Uroczystości z udziałem biskupów polskich odbyły się we Wrocławiu, Gorzowie, Szczecinie, Olsztynie, Gdańsku i Opolu. W Szczecinie 27. VI. 1965 r. ks. arcybpa B. Kominek zaznaczył w kazaniu: „Nie ma dla nas problemów granic zachodnich, istnieje natomiast sprawa naszej egzystencji i rozwoju”.<sup>2)</sup>

Warto jeszcze przytoczyć wypowiedź ks. arcybpa B. Kominka z obchodów uroczystości dwudziestolecia we Wrocławiu 1. IX. 1965 r.: „Kościół dał na tych ziemiach, jak zresztą w całej Polsce, dowód swych umiejętności. Potrafił się od razu akomodować, umiał rozwinąć swego ducha misyjnego... Chyba dobrze wykonał swe zadanie podprowadzenia Odzyskanych Ziem do Millenium Chrztu Polski”.<sup>3)</sup>

W celu unormowania sytuacji prawnej Kościoła na Ziemiach Zach. i polepszenia warunków pracy duszpasterskiej Księża Biskupi polscy z Ks. Prymasem S. Wyszyńskim złożyli na audiencji 15 grudnia 1969 r. Ojcu św. Pawłowi VI memorandum w sprawie stabilizacji kościelnej przez utworzenie formalnych diecezji na Ziemiach Zach.

Z okazji 25-tej rocznicy powrotu Ziemi Zach. do Polski odbyły się we Wrocławiu w dniach 3-4 maja 1970 r. uroczystości dziękczynne z udziałem całego Episkopatu Polski.

Jak wyglądała w praktyce pomoc Kościoła?

Razem z pionierami polskimi na te ziemie przybywali kapłani, aby służyć, pocieszać i podtrzymywać. Ludności polskiej przebywającej na te tereny towarzyszyła niepewność, lęk i bardzo często rozczarowanie zastanymi warunkami. Polacy na nowych terenach czuli się obco, wielu po zapoznaniu się z miejscowymi warunkami wracało do centrali. Zniszczenia i mała liczba Polaków odstraszyła wielu. Jak oświadcza książka pionierzy rola Kościoła w latach 1945/46 była jakaś ośmielająca. Kościół był dla ludzi czynnikiem stabilizacji, przypominał tym ludziom tereny centralne, Kościół przyczyniał się do poczucia pewności.

Inną kwestią, która mocno dawała znać o sobie na Ziemiach Zachodnich był problem dzielnicowości przybywającej ludności. Różnice, które wystąpiły między ludźmi pochodzącymi z różnych stron Polski były bardzo wielkie, często zamieniały się we wzajemne antagonizmy, a nawet wrogą nienawiść. Dostrzegając tę sytuację Ks. Administrator Nowicki i dlatego przemawiając do diecezjan często powtarzał: „Kiedy zamieszkałimy na ziemi piastowskiej, należącej przed wiekami do Polski, gdzie pozostały domy puste i patrzące oczodołami okien wybitych z powodu burzy wojennej — osiedla te mimo to napełniają nas otuchą do życia. Bracia czy pochodzicie znad Willi, Niemna, Seretu, Nysy, Odry czy Bałtyku, Bugu, Wisły czy Warty, pamiętajcie, że wszyscy jesteśmy Polakami. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci. Polska jest naszą matką. Dlatego zamilknąć muszą wszelkie zawiści dzielnicowe. Bez względu na to czy pochodzimy ze wschodu, zachodu, czy południa, czy centralnej Polski, pamiętać musimy, że jesteśmy synami jednej Ojczyzny. Wszyscy czujemy po polsku, chociaż w różny sposób cierpimy dla Polski. Ten, kto dawno na tych ziemiach osiadł, niech przyjazną dłoń poda temu, kto przybył z daleka...”<sup>4)</sup>

Antagonizmy wystąpiły np. przy zawieraniu małżeństw, gdzie nie do pomyślenia było, aby ktoś z centralnej Polski zawierał małżeństwo z osobą ze wschodu. Na zatarcie różnic i zniwelowanie antagonizmów trzeba było czekać kilkanaście lat, dużo wysiłku ze strony duszpasterzy i szkoły oraz dużo dobrej woli ze strony wszystkich ludzi.

Wszyscy dostrzegli, że jest jednak coś, co ich łączy, jednoczy, czyni sobie równymi. Tym czynnikiem była wspólna wiara katolicka, były chwile spędzone razem w kościele, gdzie wszyscy czuli się braćmi, ożywieni jednym uczuciem religijnym.

„Traf zrządził, że w dniu 15-go sierpnia 1946 r. przyjechałem do głównego miasta Ziemi Lubuskiej — Gorzowa. Trafilem tam na uroczystość poświęcenia diecezji Niepokalanemu Sercu Najśw. Maryi Panny. Na uroczystość ściągnęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy w porę żniwną porzucili gospodarskie zajęcia, by z żonami i dziećmi wziąć udział w święcie. Wobec złych warunków komunikacyjnych znaczna część uczestników musiała przybyć pieszo lub furmankami. O ilości uczestników świadczy fakt, że procesja, która zaczęła się o dwunastej w południe, skończyła się około 7 wieczorem. Wrażenie było ogromne. Zrozumiałem ducha i odkryłem tajemnicę siły polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Te tłumy ludzi, którzy spłynęli tam ze wszystkich części przedwojennej Polski, ludzi mówiących wszystkimi możliwymi polskimi narzeczaniami i akcentami, nie znających się wzajemnie i nie zżytych ze sobą, te tłumy przybyły do Gorzowa, nie w nadziei jakiegoś material-

nego zysku, przeważnie z materialnym uszczerbkiem i mitręgą w nie-bogatych i tak żniwach, przybyły ożywione religijnym uczuciem, które jest w tej chwili najsilniejszą, jeśli nie jedyną więzią łączącą tych wszystkich nie znających się jeszcze, wykorzenionych z odwiecznych siedzib i nie mających jeszcze dzielnicowego oblicza Polaków. A tłumom tym przewodniczyli duchowni, dzielący dołę osadników i równie jak oni często niedojadających. Kto widział ten widok, spokojny jest o przyszłość Ziemi Odzyskanych".<sup>5)</sup>

Tę rolę Kościoła jako czynnika jednoczącego, scalającego ludność polską na Ziemiach Zachodnich dostrzegły również polskie władze państwowe od samego początku. Ksiądz był zapraszany na uroczystości państwowe, dokonywał poświęcenia szkół, świetlic, różnych obiektów. Władze państwowe pomagały w urządzaniu obiektów kościelnych, organizowaniu życia religijnego, co podkreślił Ks. Biskup W. Pluta w swoim liście na dwudziestolecie diecezji.

Kościół spotyka się przez cały czas z wyrazami uznania bądź to na łamach pism, bądź też w wypowiedziach ludzi zajmujących różne stanowiska państwowe. Podkreślano nawet, że wkład Kościoła w zasiedleniu Ziemi Zachodnich jest największy. „Z czynników, którym przypada duża rola w pracy repolonizacyjnej na Ziemiach Odzyskanych, największy jest czynnik kościelny. Kościół jest w tej chwili jedynym miejscem na tych terenach, gdzie spotykają się zgodnie przy wspólnej modlitwie i wierze repatriant ze Wschodu, osadnik z centralnej Polski i Polak kościele stoją obok siebie i jednakowo śpiewają i modlą się... Kościół... Dzieci w szkole dzielą się na „Niemców” i „Polaków”, w ciół ma tu naprawdę największą okazję, w których można zaprowadzić jedność i braterstwo... Tę doniosłą rolę Kościoła w scalaniu społeczeństwa Ziemi Odzyskanych i prowadzeniu ku jedności i zgodzie, dobrze pojęto na ostatniej sesji krakowskiej Rady Naukowej dla Ziemi Odzyskanych. Potrzebę przzerwucenia tego całego ciężaru na Kościół podkreślono w rezolucji... Jest on (kościół) pierwszym czynnikiem ułatwiającym zapaść korzenie tym ludziom co odeszli ze swoich domów”.<sup>6)</sup>

Głosy uznania odzywały się nie tylko w początkach pracy Kościoła na tych terenach, ale również i po dwudziestu latach jako ocena działalności Kościoła.

„Funkcja organizacji religijnej na Ziemiach Zachodnich wykroczyła też poza wąski kościelny margines. Integracja religijna..., sprzyjała umocnieniu więzi z resztą kraju pod względem narodowym i politycznym... Bez zorganizowania na Ziemiach Zachodnich katolickiego życia religijnego tak dla ludności autochtonicznej jak i dla przybywających osadników w zdecydowanej większości katolików — procesy stabilizacji stosunków ogólnospołecznych przebiegałyby na tych terenach w sposób bardziej powikłany. Pod tym względem katolicyzm polski reprezentowany tam głównie przez masy wierzących, odegrał pozytywną rolę społeczno-polityczną. Rekatolizacja Ziemi Zachodnich poważnie zaważyła na układzie stosunków wewnętrznych”.<sup>7)</sup>

Czynników integrujących współżycie ludności było dużo, wymienimy niektóre: wspólnie ponoszone trudy życiowe, wspólna praca, ogromna rola szkoły, organizacji kulturowych, w nieco późniejszym czasie małżeństwa mieszane, wspólny udział w nabożeństwach, praca kapłanów pionierów, o której tak się wyraża S. Kaczkowski, omawiający stosunki ludnościowe Szczecina w początkowych latach: „Jednakże działalności księży i działaczy katolickich, działalności Kościoła katolickiego w ogóle jako instytucji nie można pominąć przy rozpatrywaniu czynni-

ków wpływających na proces integracji ludności. Szczególnie w pierwszych po wojnie latach wpływ Kościoła katolickiego na wytwarzanie poczucia wspólnoty narodowej imigrantów był niewątpliwie duży".<sup>8)</sup>

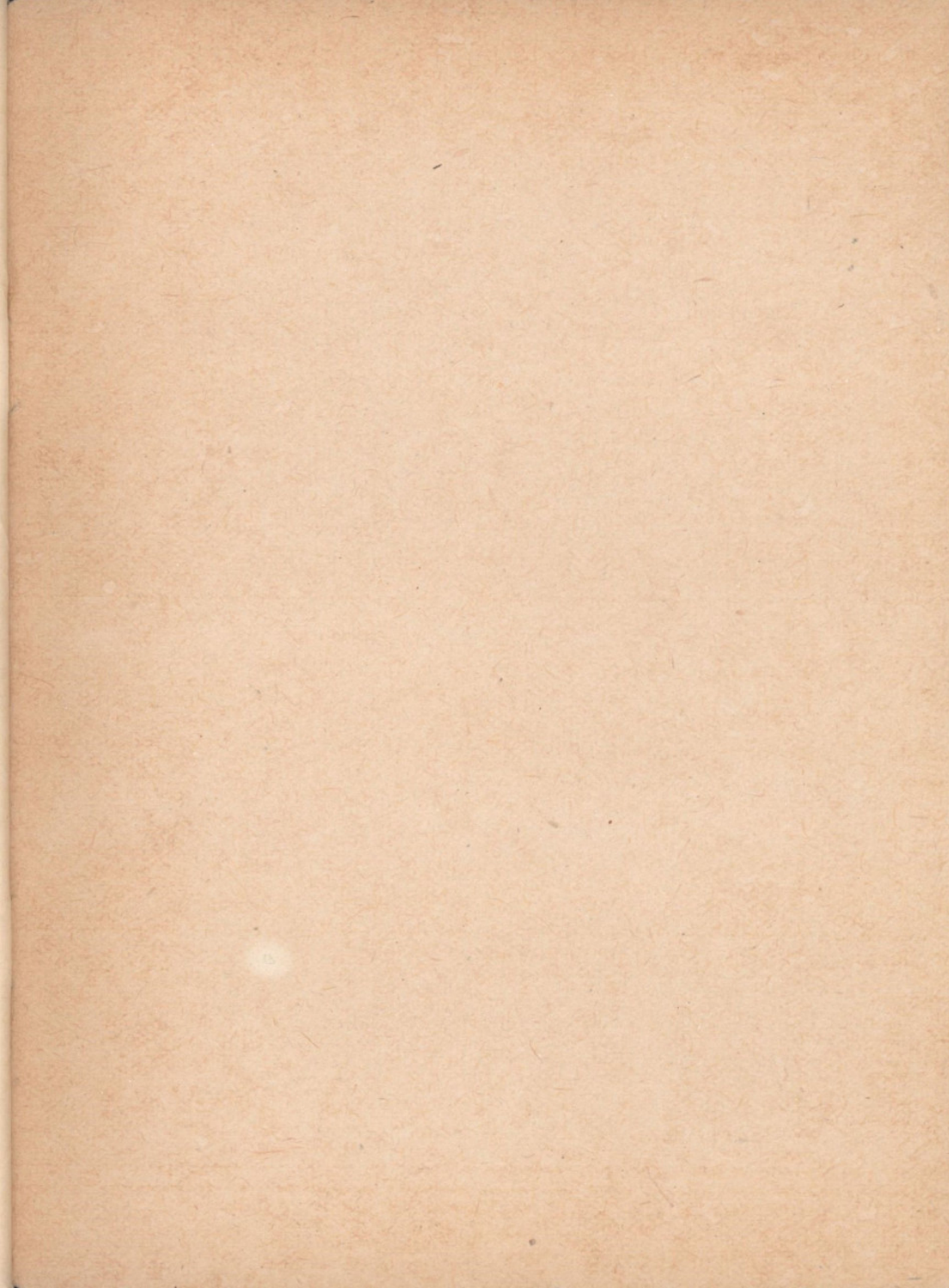
1. List Pastorski Biskupów Polskich, Warszawa 23. VI. 1965, GWK, 249
2. Tygodnik Powszechny, 28, 1965, 1.
3. Tygodnik Powszechny, 38, 1965.
4. J. Michalski ks., Drogi wspomnienia . . . , GWK 1965, 21.
5. S. Łoś, Warunki bytowania ludności polskiej na Ziemiach Zachodnich, Lublin 1946 r.
6. Natalia Bukowiecka-Kruszonowa. To jest historia a początek, Tygodnik literacko-społeczny „Odra” z dnia 15. IX 1946 r., nr 31/42 w art. wstępnym pt. „Perspektywy Odry”.
7. W. Mysłek, Argumenty, nr 5, 1965, 1-2.
8. S. Kaczkowski, Stosunki ludnościowe Szczecina, Warszawa 1968, 216.

Od redakcji:

Za poczynione skróty w artykułach z powodu określonej objętości numerów G. W. K. redakcja przeprasza Szanownych Autorów.







Za zezwoleniem Władzy Duchownej

---

Wydaje Kuria Biskupia w Gorzowie Wlkp.

Druk: Gorzowska Drukarnia Akcydensowa w Gorzowie Wlkp.  
ul. Młyńska 4 — zam. 2526 — 1200 egz. — 02. 71 A6/27